



Lindsay McKenna



***Podniebny
romans***

Tytuł oryginału Ride the Thunder

ROZDZIAŁ PIERWSZY

7 stycznia, 16:00

Porucznik Nolan Galway szedł do budynku dowództwa. Wokół rozlegał się łośkot startujących i lądujących w bazie Camp Reed odrzutowców i helikopterów. Nolan miał zły dzień. Potrzebował nowego drugiego pilota swojego śmigłowca.

Budynek dowództwa był szary, betonowy, kanciasty, z wieżą kontrolną przy jednym końcu. Nolan patrzył na niego i myślał o potężnym trzęsieniu ziemi, które przed paroma dniami - akurat w sylwestra! - nawiedziło Los Angeles. Od tego czasu wszyscy uwijali się jak w ukropie, żeby ratować ofiary.

Drugi pilot, z którym dotąd latał Nolan, zatrzał się rano jedzeniem i trafił do szpitala. Trzeba było znaleźć kogoś nowego, żeby Nolan mógł dalej pomagać ludziom.

Martwił się losem mieszkańców Los Angeles i okolic. Rozmiary katastrofy były ogromne. Prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił w Kalifornii stan klęski żywiołowej, w całym kraju zbierano żywność, lekarstwa, koce. Jednak trudno było dowozić te zapasy, ponieważ drogi zostały zniszczone. Ściągnięto więc w rejon dotkniętego nieszczęściem miasta wszystkie dostępne helikoptery. Wozily wodę i żywność dla głodujących mieszkańców, zamkniętych w kotlinie, w której leży Los Angeles.

Nolan zobaczył nieznaną kobietę, zbliżającą się z innej strony do budynku dowództwa. W bazie roilo się od umundurowanych lotników. Wśród wojskowych znajdowały się też kobiety. Ale ta była chyba jedyną

osobą w Camp Reed ubraną po cywilnemu. Na jej twarzy widać było determinację.

Nieznajoma była wysoka, miała długie, kruczoczarne włosy. Zwracały uwagę jej ponętne kształty, mimo że była w kurtce. Spodobała się Nolanowi, mimo że jego myśli skupiały się wokół skutków trzęsienia ziemi. Zwolnił bezwiednie, aby spotkać się z nadchodzącą nieznajomą.

Żołnierze, którzy go mijali, byli smutni i zmęczeni. Mimo to dawali z siebie wszystko. Spieszyli się, żeby załadować kolejny śmigłowiec, odbyć jeszcze jeden lot. Pomoc humanitarną dla ofiar trzęsienia ziemi dowożono nieprzerwanie już od tygodnia. Nolan ani jednej nocy nie spał dłużej niż pięć godzin. Kiedy mógł, kładł się na krótko w dzień.

Zmrużył oczy. Ciemne włosy dziewczyny były gęste i błyszczące, poruszała się z gracją. Przy tym jej energiczny krok zdradzał, że służyła w wojsku. Trzymała się prosto, szła z pewną miną, patrząc w stronę drzwi budynku dowództwa.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - zagadnął Nolan. - Wygląda na to, że pani kogoś - lub czegoś - szuka.

Spojrzała na niego. Stał przed nią i uśmiechał się lekko, opierając dłonie na biodrach. Miał na sobie wytartą, brązową, skórzaną kurtkę pilota i biały szalik, który chronił szyję przed otarciami od jednoczęściowego kombinezonu.

Kobieta miała szare, patrzące ciepło oczy. A także długie, smukłe nogi. Była w dzinsach i turystycznych butach, niosła nieduży granatowy plecak.

- Tak - odpowiedziała. - Szukam budynku logistyki. Wiem, że w tym - pokazała - mieści się dowództwo. Miałam nadzieję, że ktoś mi powie...

- Logistyka jest tam - poinformował Nolan, wskazując drogę. - W tym dwupiętrowym, ciemnozielonym budynku na pagórku.

Dziewczyna miała zadyszkę, jakby przed chwilą biegła. Nogawki jej spodni były zakurzone. Czyżby przyszła piechotą z daleka? Interesujące... Nolanowi najbardziej podobały się jej oczy.

- Tam... - Popatrzyła na pagórek. - Dziękuję. -Zawróciła i ruszyła truchtem przed siebie.

- Mam na imię Nolan. A ty? - mruknął Nolan, sam do siebie, zaskoczony nagłym odejściem brunetki.

Miał wielką ochotę ją poznać. Ale najwyraźniej spieszyła się, a on miał ważne zadanie do wykonania. Musiał zdobyć drugiego pilota. Wszedł do budynku dowództwa. Oczekiwał, że oficer dyżurny znajdzie mu kogoś.

7 stycznia, 16:15

- Na pewno się przydam! - zawołała głośno jakaś kobieta.

Morgan Trayhern przystanął i odwrócił się. Wysoka, smukła brunetka o szlachetnej urodzie stała koło dwóch wartowników, którzy pilnowali drzwi na końcu korytarza. Oparła ręce na biodrach i patrzyła gniewnie na chowającego się za wartownikami oficera dyżurnego, porucznika Teda Monroe. Monroe spurpurowiał i także zapał się pod boki. Dwaj żołnierze ściskali karabiny, jakby chcieli ostrzec w ten sposób dziewczynę, żeby nie postępowała ani kroku dalej.

Wszyscy w bazie byli zdenerwowani. Nic dziwnego. Trzęsienie ziemi o sile 8,9 stopnia w skali Richtera, które przed tygodniem nawiedziło Los Angeles, dało się wszystkim we znaki.

Morgan przyjrzał się uważniej brunetce. Wydała mu się znajoma. Podeszedł do niej i nagle uśmiechnął się szeroko.

- Rhona! - zawołał przyjaźnie. - Ted, to moja stara znajoma - uspokoił oficera dyżurnego. - Wpuśćcie ją. Pani Rhona McGregor jest pilotem z marynarki.

- Spocznij! - rzucił do wartowników porucznik Monroe, zamrugawszy oczami.

- Morganie! - odezwała się Rhona. - Coś takiego! Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam! - Minęła zawstydzonych wartowników i oficera dyżurnego.

Morgan uścisnął jej smukłą dłoń.

- Co u ciebie, Rhono? Co tu robisz? Ostatnio widzieliśmy się na ślubie twojej kuzynki z Thane'em Hamiltonem, w Arizonie.

- Miałam wtedy szczęście, że dali mi urlop. Jak miewa się twoja Laura?

- Jest ze mną w bazie. Chodźmy na chwilę do mojego tymczasowego gabinetu, to porozmawiamy spokojnie. - Na korytarzu było pełno ludzi.

Weszli do małego pokoiku. Rhona westchnęła. Jej spojrzenie padło na dzbanek z wodą z lodem i szklanki.

- Czy mogę się napić? - poprosiła. - Jestem, po długiej drodze.

- Bardzo proszę. - Morgana nie po raz pierwszy uderzyło, jak wysoka i szczupła jest Rhona.

Jej matka była Indianką z plemienia Navajo. Rhona odziedziczyła po niej kruczoczarne włosy i pięknie zarysowane kości policzkowe, choć poza tym wyglądała na przedstawicielkę rasy białej. Widocznie była bardziej podobna do ojca, lekarza, który osiedlił się w rezerwacie w Arizonie, aby leczyć Indian. Sam musiał wywodzić się ze Szkocji, skoro nazywał się McGregor.

Morgan zwrócił uwagę na buty, spodnie i plecak Rhony. Napila się zimnej wody i usiadła na krześle, naprzeciw biurka.

- Długo nie widziałam ciebie i Laury - zagadnęła. - Nie wiesz pewnie, że pół roku temu wystąpiłam z marynarki.

- Co??? - Morgan, który zajął się na chwilę papierami, odłożył je i otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

Rhona wzruszyła ramionami i mruknęła:

- Miałam już naprawdę dość przepychanek personalnych. Koledzy z dywizjonu dokuczali mi, bo jestem kobietą. Straciłam ochotę poświęcać życie na utarczki z nimi. Dowódcy nie zwracali uwagi na moje skargi. Wystąpiłam o przeniesienie do dywizjonu, w którym połowa pilotów to kobiety, ale dostałam odmowę.

- Przykro mi to słyszeć. Z winy twoich przełożonych marynarka straciła w tobie znakomitego pilota.

- Dziękuję. - Rhona uśmiechnęła się. - Ale radzę sobie całkiem dobrze. Założyłam jednoosobową firmę, wzięłam kredyt na helikopter i zajmuję się opryskiwaniem pól z powietrza. Wszystko zaczęło mi się układać - dopóki nie spotkało nas trzęsienie ziemi...

- Właśnie - mruknął Morgan. - Wyglądasz na zmęczoną. Czy szłaś piechotą z daleka? W okolicy praktycznie nie ma przejezdnych dróg.

- To prawda. Mieszkam w Bonsall, mniej więcej trzydzieści kilometrów stąd. Po trzęsieniu ziemi stwierdziłam, że na nic się nie przydam, siedząc w domu. Za to, jako doświadczony pilot wojskowego śmigłowca, mogę przysłużyć się tutaj. Przyszłam zgłosić się na ochotnika. Chcę wozić pomoc potrzebującym. To chyba jedyna czynna baza w kotlinie Los Angeles.

- Nie mylisz się. To od nas zależy życie setek tysięcy ludzi. Rejon epicentrum trzęsienia, czyli południowa część miasta, jest zupełnie niedostępny drogą lądową. Helikoptery stanowią jedyny środek transportu, jakim można dostarczać mieszkańcom wodę, żywność i leki, a także przewozić rannych. Wciąż przywozimy do Camp Reed nowych; są operowani w naszym szpitalu. Zapasy docierają do bazy samolotami - starlifterami. W drodze powrotnej zabierają część rannych do Seattle.

- Widziałam na płycie lotniska kilka rozładowywanych starlifterów. W bazie panuje wielki ruch. Wszędzie stoją śmigłowce lub samoloty, cały czas coś startuje albo ląduje.

- Rzeczywiście.

- Piloci muszą być po tygodniu już bardzo zmęczeni. Przyda wam się ktoś nowy. - Rhona pochyliła się naprzód. - Potrafię prowadzić UH-1N Huey i CH-46E Sea Knight. Widziałam tu oba te typy. Czy znajdzie się dla mnie miejsce w którymś ze śmigłowców? Zastąpiłabym kogoś. Nie przyleciałam swoim helikopterem, bo cały przedział towarowy wypełnia zbiornik na płyn do opryskiwania.

Morgan uśmiechnął się pod nosem. Nie zdziwiło go, że Rhona zgłosiła się dobrowolnie, żeby nieść pomoc potrzebującym. Była śmiałą, silną kobietą, a przy tym wrażliwą na potrzeby innych. Po prostu -dobrą.

- To wspaniale, że przyszedłaś tu piechotą, aby pomagać ludziom, których spotkało nieszczęście! - powiedział.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mogłabym tkwić spokojnie w domu. Morgan przyjrzał jej się uważnie.

- Czy jesteś pewna, że nie chcesz zwinąć interesu i z powrotem zaciągnąć się do służby? Jesteś znakomitym pilotem i prawdziwą patriotką. Byłbym twoim dowódcą.

Roześmiała się tylko.

- Nie, dziękuję. Choć cenię sobie twój szacunek. Opryskując pola, wciąż zajmuję się ulubionym lataniem. Uważam, że wykonuję pożyteczną pracę -przyczyniam się do tego, żebyśmy wszyscy mieli chleb na stole.

- Wciąż pracujesz dla ludzi.

- Staram się... Zanim wystąpiłam z marynarki, odbyłam wiele rozmów z rodzicami. Oboje poparli moją decyzję. Mama uważa, że zajmowanie się rolnictwem przynosi ludziom pożytek, a wojny - szkody. - Rhona uśmiechnęła się.

- To prawda - zgodził się Morgan. - Ale, jak dobrze wiesz, wojsko jest potrzebne na wypadek zagrożenia. Choćby i teraz. - Sięgnął po leżące na biurku papiery. - Mam tu rozkład lotów. Zobaczmy... -Przesunął palcem w dół kartki. - Proszę bardzo. Porucznik Nolan Galway właśnie potrzebuje drugiego pilota. Poprzedni zatrał się jedzeniem do tego stopnia, że został przewieziony do szpitala w Seattle. - Morgan pokręcił głową. - To już czwarty przypadek. Nie dajemy rady dostatecznie chłodzić żywności. Cała elektryczność, jaka do nas dociera, starcza jedynie do działania niezbędnych urządzeń bazy.

- Niedobrze... - mruknęła Rhona. - Nie wiadomo, co powinniśmy jeść. Ja szłam dzisiaj cały dzień, jedząc tylko batoniki. Nie psują się.

- Słusznie. Musimy uważać, żeby nie wytruć ludzi. Wydajemy żywność, wodę i lekarstwa także na miejscu potrzebującym, którzy do nas docierają.

- Czy mogę zostać drugim pilotem śmigłowca porucznika Galwaya?

- zapytała Rhona.

- Tak. - Morgan podniósł słuchawkę telefonu. - Skontaktuję się z kadrowym. Wpisuję cię na listę.

- Jeśli chcesz przejrzeć moje dyplomy pilota i opinie przełożonych, mam je przy sobie. - Rhona postukała w granatowy plecak z wydrukowanym złotymi literami napisem „U.S. Navy” - „Marynarka Stanów Zjednoczonych”.

- Nie trzeba - odparł Morgan, wystukując numer. - Wiem, że wiele potrafisz.

Gdy łączył się z oficerem kadrowym, Rhona rozejrzała się po oszczędnie urządzonej gabinecie o zielonych ścianach. Jej serce zabiło odrobinę szybciej. Poczula, że brakowało jej służby w wojsku. Przynajmniej odrobinę. Nie tęskniła tylko za prymitywnymi mężczyznami, którym wydawało się, że kobiety są marnymi pilotami.

Morgan rozmawiał z majorem Hickmanem - oficerem kadrowym. Rhona uśmiechnęła się, słuchając głębokiego głosu Morgana. Był niezmiernie miłym człowiekiem o wspaniałym darze wymowy. Potrafił przekonać do swojego zdania każdego. Na ślubie i weselu Thane'a i Paige Trayhernowie - Morgan i jego żona Laura - oczarowali Rhonę. Rzuciło się w oczy, że wciąż są w sobie zakochani, bardzo szczęśliwi razem. A byli małżeństwem już od tak wielu lat. Wpatrywali się w siebie z miłością, podziwiając się nawzajem. Cieszyło to Rhonę niezmiernie, choć jednocześnie martwiła się, gdyż sądziła, że jej nigdy nie zdarzy się szczęśliwe małżeństwo. Chciałaby znaleźć mężczyznę, który kochałby ją i patrzył jej w oczy tak, jak Morgan Laurze.

Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się.

- Zostałaś przyjęta. Major Hickman podskakuje z radości.

- Wie, że jestem kobietą?

- Tak. Dla niego ważne jest to, że potrafisz prowadzić śmigłowiec - a nie twoja płeć.

- To świetnie!

Morgan popatrzył troskliwie i powiedział:

- Musisz być głodna. Trzydzieści kilometrów to ogromna odległość do przejścia. Wyglądasz na zmęczoną...

Rhona wzruszyła drobnymi ramionami. - Dorastałam w rezerwacie, biegając cały dzień za owcami, po czerwonej pustyni. Trzydzieści kilometrów dziennie to dla mnie nic nowego.

- W każdym razie powiedziałem panu majorowi, że stawisz się za dwie godziny. Powinnaś się najpierw najeść. - Morgan wstał zza biurka i podszedł do Rhony, uśmiechając się ciepło. - Czy miałaś jak zawiadomić rodziców, że nic ci się nie stało? Na pewno bardzo się martwią, wiedząc, że Bonsall leży nie tak daleko na południe od epicentrum trzęsienia.

- Zawiadomiłam ich, sieć komórkowa nie została u nas uszkodzona.

Ze śmiechem wziął Rhonę pod rękę i poprowadził do drzwi.

- To dobrze - powiedział. - Rodzice na pewno odetchnęli, choć wciąż się niepokoją - jak to rodzice.

Chodźmy zobaczyć się z Laurą. Leży w szpitalu, miała operację stawu skokowego. Zamówię dla ciebie szpitalne jedzenie, podczas gdy porozmawiacie sobie we dwie.

- Laura została ranna?

- Tak. - Morgan nachmurzył się. - Kiedy nastąpiło trzęsienie ziemi, bawiliśmy się na balu sylwestrowym w jednym z hoteli. Na szczęście ekipa ratunkowa wydobyła Laurę spod gruzu. Znalazła ją kobieta z marines, z psem. Ja zdążyłem wybiec na dwór, bo byłem akurat na dole - zszedłem na drinka do baru, żeby porozmawiać z przyjacielem. Zaraz kiedy wybiegłem, hotel zawalił się. Dzięki Bogu, że Laura przeżyła! Marines przewieźli nas tu śmigłowcem, zabrali ją do szpitala, a ja zgłosiłem się do logistyki. Laura szybko dochodzi do siebie, ale musi jeszcze pobyć jakiś czas w szpitalu. Opiekuje się tam, na sali, niemowlęciem - maleńką dziewczynką, znalezioną przez marines w gruzach. Jej matka zginęła. Pielęgniarki mogą zająć się rannymi, a Laura kocha dzieci. - Morgan uśmiechnął się z podziwem. - Poza tym, ma zajęcie. Zawsze jest taka aktywna, a w tej chwili ma nogę na wyciągu i nie może nawet wstać. To trudne do zniesienia. Ale maleństwo zajmuje ją przynajmniej.

- Wstrząsająca historia. I niezwykła - Laura i ty zawsze jesteście na miejscu, kiedy ktoś potrzebuje pomocy.

Morgan puścił rękę Rhony; wyszli na korytarz, a potem na dwór. Była siedemnasta, słońce chyliło się ku zachodowi. Niebo miało jaskrawy, krwistoczerwony kolor. Rhona posmutniała - pomyślała o Los Angeles i jego mieszkańcach.

Mimo szybko zapadającej ciemności w bazie wciąż panował wzmożony ruch pośród zapalających się świateł. Na płycie lotniska lądowały i startowały helikoptery. Rhona niecierpliwiła się, żeby zasiaść w kabinie jednego z nich i poderwać go do lotu. Szli z Morganem szybkim krokiem w stronę odległego o paręset metrów szpitala.

Podziwiała żołnierzy, którzy radzą sobie z tak wielkim przedsięwzięciem, mając do dyspozycji niewielką bazę. Lotnisko było zdecydowanie za małe, żeby bez trudu pomieścić wszystkie te śmigłowce i samoloty. Trzeba było bardzo uważać, a pilotom niewątpliwie dawało się już we znaki wyczerpanie po tygodniu nieustannego przewożenia zapasów i rannych. Wciąż trzeba było spieszyć z pomocą -w mieście znajdowały się miliony niedożywionych ludzi.

Idąc, Rhona i Morgan musieli uważnie patrzeć pod nogi. Chodnik był nierówny, uszkodzony przez trzęsienie ziemi. Płytki poprzekrzywiały się,

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć się z Laurą - odezwała się Rhona.

- Na pewno bardzo się ucieszy, widząc znajomą twarz. Staram się przychodzić do szpitala trzy razy dziennie, żebyśmy wspólnie jedli wszystkie posiłki. Akurat czas na obiad.

7 stycznia, 17:20

Rhona uścisnęła Laurę. Łóżko zostało podniesione wysoko, żeby Laura mogła sięgnąć do postawionej obok kołyski. Leżała w niej maleńka dziewczynka, otulona różowym kocykiem.

- Śliczna! - powiedziała cicho Rhona. - Czy wiesz, jak ma na imię?

- Nie. Na razie mówi się na nią „mała Jane Fielding”. Wiadomo, że jej matka miała takie nazwisko.

Nadszedł Morgan, zamówiwszy trzy tace jedzenia. Pocałował żonę w policzek.

- Mówią, że zgłosili się ludzie, którzy mogą być krewnymi dziecka - oznajmił.

- Och, to wspaniale! Co jeszcze słyszałeś?

- Odszukiwanie rodzin przebiega bardzo powoli, ponieważ cały wysiłek wszystkich służb skupia się na ratowaniu ludzi. W każdym razie FBI ustaliła, że pani Fielding, matka naszego maleństwa, była adoptowana, stąd jedyna jej rodzina, jaką można odnaleźć, to przybrani rodzice. Szukają ich w tej chwili.

- Żal mi tego dziecka - powiedziała Rhona. Uśmiechnęła się do Laury. - Ale nie wyobrażam sobie dla niej lepszej opiekunki niż ty. Jesteś taka dobra!

I ty, Morganie. Zastanawiam się, czy nie pomagasz Laurze zmieniać dziewczynce pieluszek. - Zachichotała.

- Ależ pomaga! - zapewniła ze śmiechem Laura. - Jest w tym bardzo dobry. Przewijał kolejno całą czwórkę naszych dzieci.

Nadszedł drobny, sympatyczny salowy, pchając wózek z jedzeniem. Z uśmiechem ustawił tace. Rho-nie zaburczało w brzuchu na widok hamburgera, ryżu i brokułów oraz talerza puddingu czekoladowego. Prawdziwy obiad to nie to samo, co batoniki! Zaczęła jeść ze smakiem, dziękując Morganowi pomiędzy kęsami.

Laura wzięła w ręce sztucce i zagadnęła:

- Zgłosiłaś się na ochotnika, żeby latać z pomocą? To cudowne!

- Tak! - wtrącił Morgan, poprawiając poduszkę pod plecami żony. Salowy uniósł tył łóżka, aby mogła jeść. - Przeszła piechotą trzydzieści kilometrów z Bonsall aż tutaj.

Laura otworzyła szeroko oczy z podziwu.

- Przeszłaś tak daleką drogę? Chyba jesteś bardzo zmęczona?

- Tak - przyznała Rhona. Popatrzyła przez okno na lotnisko. - Ale na pewno nie tak, jak ci wszyscy piloci...

- Mamy szczęście, że trafił nam się tak wspaniały człowiek, jak ty - powiedziała Laura, - Chyba niewielu postąpiłoby tak samo. Jestem z Ciebie bardzo dumna.

- Spadłaś porucznikowi Galwayowi jak z nieba - wtrącił Morgan. - Bez drugiego pilota nie mógłby latać. Na pewno bardzo się ucieszy.

Rhona westchnęła.

- Chciałabym, żeby tak było. Nie wiem, jak potraktuje kobietę jako drugiego pilota swojego śmigłowca. Poza tym, służyłam w marynarce, a on jest z marines. Wiecie, że marines uważają się za najlepszych.

- Mam nadzieję, że Galway nie jest podobny do tych prymitywów, którzy dokuczali ci w dywizjonie - powiedział Morgan.

- Zobaczymy.

Rhona zamyśliła się. Galway to irlandzkie nazwisko. Ona była pół Szkotką, pół Indianką. Nie wróżyło to natychmiastowego porozumienia. Ale mimo wszystko cieszyła się. Znow będzie prowadzić wojskowy śmigłowiec. Brakowało jej tego. Wiedziała, że przez następne tygodnie będzie żyła życiem żołnierza, wykonywała rozkazy. Bez wątplenia trzeba będzie latać tak dużo, jak tylko pozwalają na to przepisy. Przez resztę czasu będzie spała w jednym z porozbijanych na terenie bazy namiotów, i jadła w biegu.

Będzie towarzyszył jej w tym wszystkim porucznik Nolan Galway, którego jeszcze nie знаła. To prawie tak, jakby zrobiono z nich tymczasowe małżeństwo - przez całą dobę będą obok siebie, wspólnie znosząc wszystkie stresy związane z trudną i niebezpieczną pracą.

Rhona nie wiedziała, jak będzie się do niej odnosił porucznik Galway. W każdym razie, rano się tego dowie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

7 stycznia, 19: 00

Coś takiego! - pomyślał Nolan, odwracając się gniewnie w stronę swojego śmigłowca. Ciemny UH-1N Huey stał w szeregu wraz z dziewięcioma innymi. Wszystkie oświetlone były jasnymi latarniami. Ładowano dziesięć maszyn na raz.

Porucznik Joyce Mason, która trzymała w ręku notatnik z listą pilotów, nachmurzyła się.

- Przykro mi, ale nie możesz sam polecieć do obszaru szóstego. Porucznik Steve Anselmo, który latał z tobą dzisiaj, musi wrócić na swój śmigłowiec. Tego wieczoru będziesz mógł się wyspać. Idź, proszę, do namiotu. Wylatałeś dziś już dwanaście godzin, bez odpoczynku. Zapewniam, że major przeczytał twoją prośbę o przydzielenie ci drugiego pilota i szuka odpowiedniego człowieka.

Nolan przesunął dłonią po włosach. Był krótko ostrzyżonym szatynem. Popatrzył gniewnie na Joyce, a potem na ludzi, którzy ładowali do jego helikoptera zgrzewki wody mineralnej.

- Daj spokój, przecież w rejonie, do którego latam, ludzie umierają z pragnienia! - zaprotestował.

- Wiesz o tym! Czy mamy odciąć im dostawę wody?

- Zbliżył się, górując nad kobietą, z którą rozmawiał.

- Nie przekonasz mnie w ten sposób! - Joyce zmrużyła oczy i zacisnęła zęby. - Cofnij się trochę.

- Przecież nie chodzi mi o to, żeby cię zastraszyć, tylko o tych ludzi!

- Nolan zrobił krok w tył. - Pomyśl o nich!

- Cały czas o nich myślę. Brak snu daje ci się już we znaki. Nie możemy sobie pozwolić ani na stratę tego śmigłowca, ani ciebie. Popatrz w lustro! Masz podkrążone, przekrwione oczy, łatwo tracisz panowanie nad sobą, krzyczysz. To ze zmęczenia. Zjeżdżaj zjeść, a potem spać - to rozkaz. W porządku?

Nolan musiał przyznać, że jest wyczerpany. Joyce nie była jego dowódcą, ale pracowała w budynku dowodzenia i roznosiła rozkazy. Potarł nieogoloną twarz i rozejrzał się. Wciąż ładowano stojące jeden za drugim helikoptery, wokół pełno było maszyn latających, ciężarówek, ludzi. Westchnął.

- Joyce, przecież nie ma załogi, która przejęłaby na wieczór ten śmigłowiec. Pozwólcie mi polecieć jeszcze jeden raz!

Joyce zacisnęła usta.

- Znamy się już od dwóch lat - powiedziała - i zazwyczaj staram się przeforsować to, czego chcesz. Ale tym razem muszę ci odmówić. Jesteś zbyt zmęczony, wylatałeś dziś maksymalną dopuszczalną liczbę godzin, nie masz drugiego pilota. - Pokręciła głową. - Trzeba jakimś sposobem znaleźć ci kogoś do jutra rana. Wiesz, że liczba pilotów na świecie jest ograniczona. Czy masz pojęcie, jak bardzo chciałabym, żebyś zawiózł cierpiącym z pragnienia ludziom tę wodę? - ciągnęła ciepłym, delikatnym głosem. - Zdaję sobie sprawę z tego, jaka sytuacja panuje w obszarze szóstym. Został bardzo zniszczony, poza tym to dzielnica latynoska, gdzie warunki życia nawet przed trzęsieniem były trudne. Ale gdybym cię teraz wypuściła, poszłabym pod sąd wojskowy. Proszę cię, po prostu idź do stołówki, zjedz coś, a potem połóż się spać.

Nolan przytaknął z rezygnacją i szepnął:

- Dobrze... Ale żebyś widziała oczy tych dzieci, kiedy ląduję u nich z wodą, jedzeniem i lekarstwami! Ich twarze ożywia wtedy nadzieja. Twarze rodziców także. Ale są bardzo smutni. Mają niełatwy los. Może udałoby ci się namówić majora, żeby skierował do obszaru szóstego jeszcze jeden śmigłowiec? To bardzo gęsto zaludniona dzielnica, rodziny są duże, pełno małych dzieci. Wszyscy głodują. Drugi może uratować życie wielu osób.

Joyce uśmiechnęła się smutno.

- Potrafisz przekonywać - ale to niemożliwe. Na razie nie jesteśmy nawet w stanie znaleźć drugiego pilota dla ciebie, a ty prosisz o drugą załogę i śmigłowiec? Wykorzystujemy maksymalnie wszystko, co tylko mamy. Proszę cię, idź już i odpocznij. Nolan odwrócił się.

- Rozumiem... Ale nie podoba mi się to...

- Wiem - odpowiedziała smutno Joyce. Położyła mu dłoń na ramieniu. - Zasłużyłeś na odpoczynek. Spróbuję wyczarować ci pilota - ale nie obiecuję, że to się uda. Od przedwczoraj straciliśmy trzech; wszyscy zostali przewiezieni do szpitala z powodu zatrucia pokarmowego. Potrzeby są ogromne.

Była to prawda. Olbrzymie samoloty transportowe C-141 Starlifter lądowały jeden za drugim, wypełnione wodą, żywnością i lekarstwami. Wszystko trzeba było rozwieźć do Los Angeles i okolic helikopterami. Obsługa naziemna przeładowywała zapasy, a kiedy już dany śmigłowiec był wypełniony do maksymalnego udźwigu, natychmiast startował i leciał do wyznaczonego obszaru.

- Widzę - ciągnął Nolan. - Ale znajdź mi drugiego pilota, Joyce.

Może to być ktokolwiek, Marsjanin bez żadnych umiejętności. Byle tylko mógł legalnie siedzieć w moim samolocie.

- Może skombinuję ci manekina - zażartowała Joyce.

Nolan roześmiał się. W bazie rzadko było słychać teraz śmiechy.

Wszyscy skupiali się na wykonywaniu obowiązków. Brakowało pilotów. Każdy z dostępnych brał udział w operacji niesienia pomocy i po siedmiu dniach lotów od rana do wieczora był już wyczerpany. Zdawano sobie przy tym sprawę, że stan kłęski żywiołowej potrwa długo. Trzeba było utrzymywać przy życiu miliony odciętych od świata ludzi. Lotnicy pracowali bez wytchnienia.

Joyce znów oparła dłoń na plecach Nolana.

- Idź spać - powtórzyła.

- O której mam wrócić?

- O piątej rano. Ale to nie znaczy, że na pewno polecisz i że masz drugiego pilota. Rozumiesz? Przyjdź najpierw na stanowisko dowodzenia, nie tutaj.

- Słyszę, ale nie wszystko przyjmuję do wiadomości. - Nolan mrugnął do Joyce porozumiewawczo. - Dobranoc.

- Dobranoc.

Poszedł do stołówki. Pilotów było w bazie tylu, że nie pomieściliby się w kasynie oficerskim. Rozpięto wielki namiot, gdzie cały personel latający i obsługa naziemna jedli razem. To właśnie tam przed trzema dniami zatrał się drugi pilot. W rogu stała długa kolejka lotników, kucharze smażyli jedzenie na ogromnych, prostokątnych patelniach. Z góry świeciły nieosłonięte żarówki. Nolan wziął ze stosu aluminiową tacę

i stanął w kolejce. Potarł twarz rękawem. Powinien się ogolić. W małym namiocie, w którym spali wraz z drugim pilotem, nie było możliwości ogolenia się. Baza była przepełniona i trudno było zapewnić lotnikom nawet podstawowe warunki bytowe.

Zobaczył przed sobą w kolejce wysoką, młodą kobietę. To ta sama długowłosa brunetka, która zachwyciła go przed trzema godzinami. Zastanawiał się, kim była. Teraz miała na sobie mundur. Popatrzył na naszywki, jakie nosiła. Hm, miała na rękawie naszywkę jego dywizjonu. W takim razie właśnie ją do niego przydzielono. Ciekawe, czy Joyce wiedziała o przybyciu nowej pani pilot. Nolan zmarszczył się. Nie lubił kobiet pilotów. Na szczęście, nigdy nie miał okazji latać z żadną. Wolał latać z mężczyzną.

Mimo wszystko wciąż spoglądał z zainteresowaniem na brunetkę. Nie była klasyczną pięknoscią, ale miała wspaniałe włosy i szlachetną, interesującą urodę - wyraziste rysy, odrobinę łukowaty nos, wydatne kości policzkowe i duże, piękne oczy. Największe wrażenie robiły na Nolandzie jej włosy. Gęste, jedwabiste, błyszczące. Miał ochotę zanurzyć w nich ręce.

Był tak zmęczony, że czuł się jak pijany. Nie czas na myślenie o kobietach - pomyślał. Ale wciąż patrzył na brunetkę. Jej figura także przykuwała uwagę. W workowatych kombinezonach lotniczych piloci nie wyglądali atrakcyjnie. A jednak na niej kombinezon dobrze leżał, była bowiem wyjątkowo szczupłej budowy, wysoka, a przy tym pod materiałem rysowały się ponętne kształty. Może to niedostatek snu wprowadził Nolana w stan lekkiego oszołomienia, jednak ogarnęły go erotyczne myśli. Zauważył pełne, piękne usta dziewczyny. Chciałby je

całować - choć był tak zmęczony, że gdyby znalazł się sam na sam w łóżku z kobietą, wybrałby sen.

Patrzył, jak nieznajoma odchodzi z pełną tacą, a potem siada samotnie w kącie. Zauważył, że przygląda jej się kilku innych pilotów. Odebrawszy jedzenie, szli w jej stronę i siadali obok. Nie mógł mieć im tego za złe. Uśmiechnął się nawet na ten widok. Wszyscy ci chłopcy byli kawalerami i pojawienie się interesującej kobiety zwróciło ich uwagę.

Choć z drugiej strony on sam nie usiadłby w towarzystwie kobiety pilota. Wołał dziewczyny nie mające nic wspólnego z wojskiem, sympatyczne i delikatne. Te, które postanowiły zostać żołnierzami, były z reguły mało subtelne.

Odbierając jedzenie, Nolan postanowił, że nie usiadzie koło nowej pilotki i nie przedstawi się jej. Niech młodsi, spragnieni kobiety chłopcy robią to, jeśli chcą. On zje spokojnie obiad, pójdzie do namiotu i wyśpi się. O piątej rano stawi się w budynku dowództwa i być może dowie się, że ma nowego drugiego pilota. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że może być inaczej.

8 stycznia, 5: 45

Niebo na wschodzie zaczynało dopiero szarzeć. Nolan szedł w stronę swojego śmigłowca. Zobaczył przy jego otwartych drzwiach ładunkowych człowieka w kombinezonie pilota. Zaglądał do środka. Nolan przetarł oczy, wciąż zaspany. Chciał rozpoznać dostrzeżonego człowieka - bez wątplenia był to jego nowy drugi pilot. Nolan odebrał właśnie pisemny rozkaz, na mocy którego przydzielono mu na drugiego pilota niejakiego R. McGregora. Miał latać z Nolanem do czasu zakończenia operacji niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi. Kolega, z którym Nolan latał do tej

pory, dochodził tymczasem do siebie w szpitalu. Nolan ogromnie ucieszył się z obu wiadomości.

Ktoś zadbał o niego i postawił mu pod namiotem dzbanek wody, mydło i jednorazową maszynkę do golenia. Golenie się przy latarce i kieszonkowym lusterku było jednak trudne i Nolan zaciął się w trzech miejscach. Jego namiot stał wraz czterdziestoma innymi w rzędzie, zaledwie czterysta metrów od pasa startowego. Wyszędłszy na dwór, Nolan zobaczył na płycie lotniska transportowe starliftery, które musiały wylądować w nocy. Ciężarówki wiozły od nich zapasy. Zazwyczaj gdy lądował starlifter, namioty aż się trzęsły i Nolan budził się. Tym razem jednak był tak wyczerpany, że przespał lądowanie kilku olbrzymich odrzutowców.

Przyspieszył, zadowolony. Miał drugiego pilota, zastępstwo było stałe! Mężczyzna zaglądał do wnętrza maszyny, sprawdzając, czy dobrze unieruchomiono pasami ładunek. Świetnie. Nolan wolał współpracować z odpowiedzialnym, uważnym człowiekiem, dbającym o wszystkie szczegóły.

- Porucznik McGregor? - zapytał donośnie, podszedłszy blisko.

Rhona wystraszyła się trochę. Cofnęła głowę z wnętrza śmigłowca i odwróciła się.

Nolan otworzył szeroko usta. Zobaczył poznaną wczoraj brunetkę! Nie miała włosów na ramionach, ponieważ upięła je w kok. Patrzyła na Nolana ogromnymi oczami.

- Kim pani jest?! - odezwał się w zdumieniu, robiąc duży krok w tył. Przecież ona nie może być moim drugim pilotem! Jednak gdy zerknął na naszywkę na jej piersi, zobaczył pod oznaczającymi lotnika skrzydełkami

wyszyte złotymi literami nazwisko: „R. McGREGOR”. Nie! Przydzielili mi kobietę!

Rhona. patrzyła na dość wysokiego porucznika, który spoglądał na nią, jakby była żmiją, szykującą się do ugryzienia go. Wyciągnęła rękę.

- Jestem Rhona McGregor, panie poruczniku. Zostałam drugim pilotem pańskiego śmigłowca. Miło mi pana poznać.

Nolan spojrział na długą, smukłą dłoń, piękne palce o krótko obciętych paznokciach. To były ręce pilota. Nie spodobała mu się ta myśl. W dodatku z bliska, o poranku, Rhona McGregor wydała mu się jeszcze atrakcyjniejsza niż poprzedniego dnia. Miała owalną twarz, przyjazne oczy, ciepły uśmiech, w delikatnych uszach nosiła małe perłowe kolczyki. Wyglądała na bardzo sympatyczną dziewczynę. Jak na razie,

Nolan nie mógł o niej powiedzieć złego słowa - poza tym, że została drugim pilotem jego helikoptera!

- To niemożliwe - burknął. - R. McGregor to pani? Szukałem drugiego pilota... ale mężczyzny. — Pokazał w stronę budynku dowództwa. - Przed chwilą porucznik Mason przydzieliła mi... - Urwał, znowu spojrzawszy na naszywkę na piersi brunetki. - To nie może być pani!

A jednak. Miała wyraźnie wyszyte nazwisko, złotą nitką na czarnym tle. Nolan poczuł skurcz w żołądku, a potem narastającą złość. Joyce nie wspominała nic o tym, że jego drugim pilotem ma zostać kobieta. Powiedziała z uśmiechem, że ma dla niego dobrą wiadomość, powiadomiła o znalezieniu drugiego pilota i podpisała rozkaz. Cały czas mówiła tylko „porucznik McGregor”. Nolan miał wtedy ochotę ucałować

Joyce z radości, ale nie pozwalały na to przepisy wojskowe. Był tak uradowany, że nie zadawał żadnych pytań. A powinien był.

Rhona była zmieszana. Zobaczyła niezadowolenie na twarzy porucznika. Nie był delikatnym, przystojnym chłopcem, ale mężczyzną z krwi i kości. Spodobał jej się z wyglądu. W dodatku miał zabawne piegi na nosie i policzkach. Jego mocno zarysowana szczęka i zaciśnięte w tej chwili usta sygnalizowały siłę i upór. Oczy wskazywały na wysoką inteligencję. Ale nie aprobował Rhony.

- Słucham... ? - odezwała się po chwili, opuszczając dłoń. Nolan McGregor nie uścisnął jej nawet. - To ja jestem Rhona McGregor, od dziś drugi pilot pańskiego śmigłowca. Porucznik Mason przydzieliła mnie na stałe zastępstwo, do czasu zakończenia trwania operacji niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi. - Rhona wyprostowała się, spodziewając się gniewnej reakcji Galwaya.

Nigdy nie brakowało mu słów, ale teraz po prostu nie wiedział, co robić. Widział przed sobą piękną, wysoką, szczupłą, sympatyczną kobietę. W dodatku miała bardzo inteligentne spojrzenie.

Po chwili Nolan odzyskał rezon i burknął ze złością:

- Nie wspominano mi, że jest pani kobietą!

- Płeć nie ma tu nic do rzeczy, panie poruczniku.

- Rhona zacisnęła zęby. A więc dowódca jej śmigłowca należał do tych prymitywnych mężczyzn, którzy nie traktują poważnie kobiet pilotów. Następny! - pomyślała. - Okropność! A przecież panowała nad helikopterem lepiej niż niektórzy jej koledzy z dywizjonu. Ale Nolan Galway nie będzie chciał przyjąć tego do wiadomości. Właśnie z powodu takich jak on wystąpiła ze służby.

- To nam po prostu nie wyjdzie - oznajmił. - Latam tylko z mężczyznami. Rozumie pani? - Zaczął się jednak zastanawiać. W końcu nie było innego dostępnego pilota niż Rhona McGregor. Joyce mówiła, że w ciągu najbliższych trzech dni na pewno nie znajdzie się nikt więcej.

- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma! - burknęła Rhona. Zmrużyła oczy i kontynuowała:

- Na pana miejscu cieszyłabym się, że zgłosił się ktokolwiek, kto chce pomagać panu w prowadzeniu śmigłowca.

Nolan potarł nerwowo usta, cofnął się jeszcze o krok.

- Po prostu nie lubię latać z kobietami, i już.

- Będzie pan musiał sobie z tym poradzić, poruczniku. Zdecydowano za pana.

- Kim pani w ogóle jest? Ma pani naszywkę naszego dywizjonu.

Rhona usiadła w otwartych drzwiach helikoptera. Porucznik Galway miał tupet! Popatrzyła na niego i odpowiedziała:

- Latałam w marynarce. Przez ostatnie pół roku nie byłam w wojsku. Potrafię prowadzić Huey i CH-46E Sea Knight. Zgłosiłam się tu wczoraj na ochotnika, do dowództwa. Ucieszyli się. Szkoda, że pan się zmartwił. Chcę pomagać ratować mieszkańców Los Angeles. A pan - po co tu jest? Mam nadzieję, że z tego samego powodu.

Nolan poczuł się dotknięty. Spoglądał gniewnie z góry. Tymczasem wokół pojawiała się coraz więcej pilotów, sprawdzali swoje maszyny, szykując się do lotów. Szefowie załadunku z wykazami w ręku kontrolowali ładownie poszczególnych śmigłowców.

- To jakaś pomyłka! - ciągnął swoje Nolan. - Wielka pomyłka. Przecież Joyce wie, że nie latam z kobietami. A poza tym jest pani

cywilem! To niezgodne z przepisami. Nie może pani wystąpić z marynarki, a potem przyjść do nas i zacząć z powrotem latać.

Rhona dostrzegła malującą się na jego twarzy desperację. Usta Galwaya wyginały się w dół. A miał ładne usta. W ogóle był mężczyzną w jej typie - a raczej, byłby, gdyby nie jego zachowanie. Poza tym nie przyszła tu szukać przygody. Nie miało znaczenia, jak wyglądał pilot, z którym miała latać.

- Na szczęście to nie pan o tym decyduje - odpowiedziała. - Dowództwo bazy uznało, że mogę tak zrobić. Pan też się zgodzi.

Nolan zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem. Gdyby wrócił- do Joyce i zaprotestował przeciw przydziałowi Rhony McGregor, Joyce mogłaby zabronić mu dalszych lotów, karząc go za dyskryminację płci. Zdawał sobie sprawę, że zgodnie z przepisami jego protest zostałby uznany za niedopuszczalne zachowanie.

- Niech pan zastanowi się nad tym, dlaczego tak naprawdę tu jestem - odezwała się znowu Rhona. - Wczoraj przyszłam piechotą z Bonsall. Widziałam po drodze zniszczenia. Wiem, że brakuje wam pilotów, że wszyscy wylatali już maksymalną, dopuszczaną przez przepisy, liczbę godzin. Zgłosiłam się więc na ochotnika. Moja praca może uratować niejedno życie. Jeżeli nie podoba się panu, że jestem kobietą, to wyłącznie pański problem, poruczniku. Nie ma nic przeciw temu ani dowództwo marines, ani ja. Niech pan spojrzy na sprawę z szerszej perspektywy. Po co lata pan do obszaru dotkniętego trzęsieniem ziemi? Żeby sobie polatać? Czy może po to, aby ratować umierających z głodu i pragnienia oraz od doznanych obrażeń ludzi? - Wstała i zaparła się pod boki. - Ja jestem tu z

tego drugiego powodu. A pan? Może chce pan mieć na koncie więcej wylatanych godzin? - Ostatnie zdanie było obraźliwe.

Nolan ciskał się ze złości. Zwłaszcza że Rhona McGregor była porucznikiem, tak samo jak on. Oznaczało to, że jest doświadczonym pilotem, o umiejętnościach równych jego umiejętnościom. Nie tak jak poprzedni drudzy piloci. W gruncie rzeczy, mogłaby być dowódcą śmigłowca. Nolan nie chciał zaakceptować tego faktu. Przesunął dłonią po włosach, popatrzył gniewnie i powiedział:

- Niech pani przestanie rzucać wielkie słowa. Dobrze, jest pani drugim pilotem mojej maszyny. Nie podoba mi się to, ale nie będę dłużej protestował, biorąc pod uwagę całą sytuację. Czas działać. Mówi pani, że zna się na pilotowaniu hueyów. Będę obserwował uważnie każdy pani ruch, do czasu aż uznam, że wie pani, co robi w kabinie tego helikoptera. Jeżeli nie latała pani przez ostatnie pół roku, to znaczy, że odzwyczaiła się pani i częściowo wyszła z wprawy. Proszę więc siedzieć po prostu w swoim fotelu; ja będę pilotował przez cały czas. Uznaję, że jest pani tylko ozdobą zajmującą miejsce w moim śmigłowcu. Osobiście nie potrzebuję pani. Jasne?

Rhona poczuła się głęboko dotknięta. Z trudem opanowała wybuch gniewu. Nolan Galway był wprost nieznośny!

- Tak, poruczniku - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Świetnie - zakończył. - A teraz proszę zrobić obchód śmigłowca, a ja porozmawiam z szefem obsługi. - Nadszedł właśnie szef obsługi naziemnej maszyny, kapral Tavis Burt, rudy, niebieskooki, mniej więcej dwudziestopięcioletni chłopak. Był wysoki i chudy jak patyk. Słyszał końcówkę rozmowy.

Rhona zaczęła obchód wokół helikoptera, próbując się uspokoić. Jednym uchem słuchała rozmowy No-lana z mechanikiem. Ten ostatni miał łagodny głos, robił wrażenie sympatycznego.

Obchód śmigłowca przed startem to rutynowa czynność, potrzebna ze względu na bezpieczeństwo lotu. Rhona sprawdzała, czy nie ma wycieków paliwa albo płynu z przewodów hydraulicznych. Czy nie ma uszkodzeń poszycia kadłuba, czy nic się nie urwało. Posuwała się stopniowo od dzioba do ogona śmigłowca, przesuując dłonią po metalowej powierzchni, jakby pieściła ukochaną osobę czy zwierzę.

Rzadko się zdarza, żeby na tak skomplikowanej maszynie, jaką jest helikopter czy samolot, absolutnie wszystko działało bez zarzutu. Zawsze znajdzie się jakiś drobiazg, który wymaga naprawy, choć niekoniecznie natychmiastowej. Szef obsługi naziemnej, czyli mechanik odpowiedzialny za stan statku powietrznego, omawia z pierwszym pilotem - dowódcą maszyny - wszystkie uszkodzenia. Pilot powinien wiedzieć z góry, że określony przycisk czy dźwignia nie kontaktują albo że zawiesza się pewien fragment oprogramowania. Jeżeli awaria może wpłynąć na bezpieczeństwo lotu, trzeba z niego zrezygnować do czasu, aż zostanie usunięta. Obszedłszy śmigłowiec, Rhona zwróciła uwagę, że szef obsługi ma mocno podkrążone oczy. Chyba wszyscy w bazie musieli być na skraju wyczerpania.

Na jej widok Tavis stanął na baczność i zasalutował. Odpowiedziała mu tym samym.

- Spocznij - odezwała się. - Jestem porucznik McGregor. Miło mi pana poznać.

Chłopak zaczerwienił się.

- Tak jest, pani porucznik. Mnie także jest miło. Był nieśmiały. I miał pryszcze. Ale Rhona czuła, że go lubi. Uśmiechnęła się lekko i spytała:

- Co powinnam wiedzieć o stanie naszego śmigłowca, kapralu? Co nie działa?

- Cóż... - Tavis westchnął. - Oprogramowanie nawigacyjne. Całkiem siadło. Nawet nie daje się uruchomić.

Rhona zmarszczyła brwi.

- To poważna sprawa. Dlaczego nie odwołał pan lotu?

- Eee... To znaczy, pan porucznik Galway decyduje ostatecznie, czy lecimy, czy nie. Powiedział, że trafi do obszaru szóstego bez najmniejszego kłopotu. Wystarczy mu widok za oknem.

Rhona popatrzyła na niebo. Było zachmurzone, zbierało się chyba na deszcz. Nie krytykowała jednak decyzji dowódcy śmigłowca. Miał prawo ją podjąć.

- Dobrze - powiedziała. - W takim razie pobawię się dzisiaj w nawigatora. Czy to wszystko?

Tavis zaczerwienił się odrobinę, uśmiechnął i odparł:

- Tak. Czy stan śmigłowca przeszkadza pani porucznik? Pan porucznik powiedział, że pół roku temu wystąpiła pani ze służby w marynarce.

- Nic mi nie przeszkadza, kapralu - zakończyła Rhona, biorąc od szefa obsługi notatnik i długopis. Podpisała odbiór maszyny i oświadczenie na temat jej stanu technicznego. Tavis Burt wpisał, że oprogramowanie nawigacyjne nie funkcjonuje. - Kiedy naprawicie system? - spytała.

Mechanik zacisnął usta.

- Niestety, trzeba wymienić oprogramowanie, co trochę potrwa. Dowództwo bazy uznaje ratowanie mieszkańców Los Angeles za tak priorytetową sprawę, że odsuwa na czas nieokreślony dłuższe naprawy, jeśli nie są absolutnie konieczne.

- Rozumiem. - Rhona popatrzyła ze współczuciem na chłopaka, który odpowiadał za stan helikoptera. - Proszę się nie martwić. Jestem pewna, że pan porucznik Galway potrafi dolecieć i wrócić z obszaru szóstego z zamkniętymi oczami. Dziękuję panu za troskę. Do zobaczenia po powrocie.

Tavis znowu stanął na baczność i zasalutował, odpowiadając;

- Tak jest, pani porucznik! Dziękuję pani. - Odszedł i zaczął wyjmować kliny spod kół podwozia.

Rhona weszła do śmigłowca i przycisnąwszy się obok ładunku, znalazła się w kabinie pilotów. Nolan siedział już w swoim fotelu, sprawdzając przyrządy pokładowe. Usiadła, zapięła pasy i sięgnęła po listę czynności przedstartowych. Pierwszy z dziesięciu hueyów wzniósł się w powietrze, kierując się ku Los Angeles. Maszyna Nolana i Rhony miała startować jako szósta.

- Pospieszmy się - burknął Nolan, wskazując głową na listę.

- Tak jest. - Rhona wzięła długopis, żeby zaznaczać wykonanie kolejnych z wyszczególnionych drobiazgowo czynności.

Nolan odczytywał je rzeczywiście szybko, specjalnie, żeby ją sprawdzić. Jeśli spodziewał się, że będzie miała trudności z nadażaniem albo nie będzie wiedziała, o co chodzi, mylił się. Dłoń Rhony przesuwiała się szybko z dźwigienki na dźwigienkę, z przełącznika na przełącznik. Przy tym jej ruchy były płynne, pełne gracji. Było ewidentne, że od bardzo

dawna latała na hueyach. Tylko pilot doświadczony w prowadzeniu danego typu maszyny wie bez zastanawiania się, gdzie znajdują się wszystkie wyłączniki i przyrządy. Nolan doszedł do wniosku, że porucznik McGregor nie jest tak niekompetentna, jak się obawiał. Nie miał jednak zamiaru oddawać śmigłowca w jej ręce. Wziął ją tylko po to, aby pozostawać w zgodzie z przepisami.

- Gdzie masz kamizelkę kuloodporną? - spytał, bez żadnych wstępów przechodząc na „ty”. W wojsku trudno wydawać podczas akcji szybkie komendy, tytułując się grzecznie przez cały czas.

Rhona zdziwiła się. Rzeczywiście, Galway miał na lotniczym kombinezonie kamizelkę, a także pistolet w zawieszanej na piersi kaburze.

- Nie wydano mi kamizelki kuloodpornej... - odparła.

- Świetnie! - burknął, zdenerwowany. Zastanawiał się, czy powinien polecić jej, żeby poszła do magazynu po kamizelkę i broń, czy startować. Pokręcił głową i mruknął:

- Kiedy wylądujemy, proszę zgłosić się do działu zaopatrzenia po kamizelkę i pistolet.

- Dobrze.

- Tam jest niebezpiecznie. Wyglądasz na niewinną, naiwną dziewczynę, której pewnie wydaje się, że świat jest usłany różami - ale w Los Angeles źle się dzieje. Obszar szósty, do którego latam, to dzielnica latynoska. Mieszkańcy są mili, ale w sytuacji braku żywności i wody w każdej chwili może wybuchnąć wojna gangów. Jeżeli podczas rozładowywania zapasów ktoś zacznie się o nie bić, pożałujesz, że nie masz kamizelki ani broni. - Nolan popatrzył nagle na swoją niechcianą

towarzyszkę. - Możesz iść po nie teraz - powiedział. - Polecę sam i zabiorę cię na następny kurs.

- Jestem wzruszona twoją troską, jednak dobrze wiesz, że nie wolno ci polecieć beze mnie - odparła.

Wzruszył ramionami.

- Nikt się nie dowie.

- Jak sprytnie! - Rhona patrzyła gniewnie na Nolana. - Wiesz, że nie zamelduję o tym dowództwu, bo wówczas by cię zawieszono. Chcesz w ten sposób zrobić ze mnie bezwolną, potulną osobę, która pogodzi się z tym, że jest tu niepotrzebna?!

Nolan widział, że zranił Rhonę. Wydawała mu się całkiem miłą kobietą. Jednak nie chciał, żeby z nim latała.

- Dobrze... - mruknął. - Zostań. Tylko nie wychodź z maszyny, kiedy wylądujemy w mieście. To rozkaz. Rozumiesz?

- Rozumiem, poruczniku.

ROZDZIAŁ TRZECI

8 stycznia, 6: 10

Rhona poprosiła wieżę kontrolną o zezwolenie na start. Miała jedwabisty głos. Nolan starał się nie zwracać na to uwagi. Wirniki terkotały, helikopter niemal podskakiwał od wibracji. Nolan poczuł się nagle niezręcznie, siedząc w kabinie obok tak atrakcyjnej kobiety. Musiał przy tym przyznać, że do tej pory wszystkie czynności wykonywała bezbłędnie, z wprawą, która zdradzała prawdziwą profesjonalistkę.

Zerknął na nią kątem oka i jego uwagę przykuł ostro zarysowany profil Rhony. Z tej perspektywy mocno przypominała Indiankę. Ten smukły nos o charakterystycznym kształcie, ciemna, jakby naturalnie opalona cera, szerokie kości policzkowe; do tego była przecież brunetką... Ale miała szare, jasne oczy. Może była częściowo indiańskiego pochodzenia?

- Gotów do startu? - spytała go. Opuściła ciemną osłonę hełmu, zasłaniającą górną połowę twarzy.

Słońce wstało już i świeciło z przeciwka, nisko nad horyzontem.

- Potwierdzam. Gotów do startu - odparł po wojskowemu Nolan.

Zwiększył obroty wirników. Śmigłowiec zaczął dygotać jeszcze mocniej. Rhona poczuła podniecenie, jakie ogarnia człowieka, kiedy zaczyna wznosić się wraz z maszyną w powietrze. Siedziała w fotelu drugiego pilota, opierając beczynn timer na biodrach osłonięte rękawicami dłonie. Wątpiła, żeby podczas lotu Nolan pozwolił jej choć raz dotknąć sterów. Uspokoila się jednak i postanowiła zwracać uwagę na trasę, żeby jak najlepiej ją zapamiętać.

Helikopter oderwał się od ziemi i zaczął nabierać wysokości. Nolan pochylił odrobinę dziób śmigłowca, aby posuwał się do przodu. Na niebie widać było pięć hueyów, które wystartowały przed nimi. Przypominały trochę gęsi lecące kluczem. Po chwili ciemnozielone maszyny zaczęły skręcać, każda w inną stronę. Piloci kierowali je ku wyznaczonym obszarom.

- Czy każdy śmigłowiec ma przydzieloną oddzielną strefę, tylko dla niego? - upewniła się Rhona.

- Tak. Mój obszar, szósty, leży w południowej części Los Angeles. Ma powierzchnię pięciu kilometrów kwadratowych. To uboga dzielnica mieszkalna, latynoska, jak mówiłem.

Rhona zwróciła uwagę, że Nolan cały czas mówi: „mój obszar”, „mój śmigłowiec”, a nie „nasz”. Nie podobało jej się, że starał się wykluczać ją ze wszystkiego. Postanowiła jednak nie komentować tego w tej chwili.

- Czy chcesz, żebym zajęła się nawigacją?

- Nie. Trafię na miejsce z zawiązanymi oczami -odpowiedział.

Serce Nolana przyspieszyło. Rhona robiła wszystko, czego można było oczekiwać od drugiego pilota. Zerknął i zobaczył, że zacisnęła usta, zraniona przez niego kolejny raz. Rozejrzała się.

- Chyba będzie padać - odezwała się, wyciągając dłoń w kierunku, w którym lecieli.

Pod nimi mknęły w tył piaszczyste, porośnięte krzakami bylicy wzgórza należące do bazy Camp Reed. Za jej płotem zaczynały się gęsto zamieszkane przedmieścia Los Angeles. Patrząc z góry, można było pomyśleć, że nadlatuje się nad mrowisko. Miliony ludzi tłoczyły się w

jednym ogromnym organizmie miejskim. I znajdowały się w trudnym położeniu.

- Jaka jest prognoza pogody? - spytał Nolan, marszcząc się na widok ciemnych chmur, które przesłaniały zachodnią część nieba. Nie wiedział, czy Rhona odebrała od wojskowych meteorologów prognozę. Dobry drugi pilot powinien to zrobić.

- Powiedziano mi, że prawdopodobnie będzie deszcz, nie później niż o drugiej. Szybko zbliża się chłodny front. Za nim jest bardzo głęboki niż.

- Czuję już przez stery napór wiatru - mruknął Nolan. - Jest szósta dwadzieścia pięć. Jeśli cywile pomogą mi wylądować śmigłowiec - zwykle to robią - zdążymy wrócić przed uderzeniem frontu.

- Czy woda, którą wieziemy, musi wystarczyć dla wszystkich mieszkańców gęsto zaludnionego obszaru o powierzchni pięciu kilometrów kwadratowych? — spytała Rhona. Cały śmigłowiec wypełniony był zgrzewkami wody mineralnej.

- Musi, ale nie wystarczy! Niestety, nie mamy sposobu, żeby dowozić im dostateczną ilość wody. Dzisiaj wyrusza do mojego obszaru drużyna marines. Mają przedostać się drogą lądową. Przygotują w dzielnicy ośrodek dowodzenia, spróbują oszacować liczbę ludności, jej stan zdrowia i potrzeby. Jednak do tej pory mój śmigłowiec stanowi jedyne połączenie obszaru szóstego ze światem zewnętrznym.

- Boże, tam musi być okropnie!

- Nie jest przyjemnie. Mieszkańcy głodują, są przerażeni. Czują się bezbronni w obliczu tragedii, jaka ich spotkała. Niepokój społeczny narasta, praktycznie nie ma policji, grozi więc chaos. Dlatego latamy w kamizelkach kuloodpornych i z pistoletami.

Rhona popatrzyła na Nolana ze zrozumieniem i współczuciem. Zdawała sobie sprawę, jak od tygodnia wygląda jego życie. Spojrzał na nią. Miała piękne oczy. Takie, od których trudno było oderwać wzrok. Jej uroda intrygowała go. Rhona McGregor była pociągającą kobietą. Pasemko kruczoczarnych włosów wysunęło jej się spod hełmu. Nolan ogarnęła przemożna chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia ich. Poczul się zaskoczony. Przecież nie chciał z nią latać. A jednak jej obecność cieszyła go - choć nie z zawodowego punktu widzenia.

Miał ochotę rozmawiać z Rhoną, otworzyć się przed nią. Zazwyczaj żartował z drugim pilotem, opowiadał mu różne historyjki, gawędził o błażostkach. Dziś jednak celowo milczał, choć było to uciążliwe dla niego samego. Miał bowiem nadzieję sprawić, że latanie z nim będzie dla Rhony na tyle nieprzyjemne, że sama poprosi o przeniesienie do kogoś innego. Nolan ani nie odzywał się do niej, ani nie pozwalał jej sterować czy robić czegokolwiek. Mogła tylko siedzieć.

Obawiał się jedynie, że może nie dostać zamiast niej nikogo innego. Według Joyce, nowi piloci na pewno nie przybędą w ciągu najbliższych trzech dni. Przynajmniej do tego czasu będzie musiał latać z Rhoną. Niedobrze! Najbardziej nie podobało mu się to, że była bardzo pewna siebie. Podczas przygotowań do startu nie zawahała się ani razu. Najwyraźniej była po prostu doświadczonym, dobrym pilotem.

- Czy zdarzają się strzelaniny tam, dokąd lecimy? - zagadnęła po chwili milczenia.

- Jak dotąd, nikt przy mnie nie wyciągał broni - odpowiedział Nolan.

Śmigłowiec leciał nad łagodnymi wzgórzami, na których znajdowało się dużo domów. Maszyną szarpały porywy wiatru, jakie zazwyczaj

występują, kiedy nadciąga front. Gęste, szare chmury zbliżały się szybko od zachodu. Nie zdarzało się to w tej okolicy zbyt często - zazwyczaj w Kalifornii panuje piękna, słoneczna pogoda.

Rhona zdała sobie sprawę, że będzie musiała pytać Nolana o trasę, którą lecieli, i o miejsce lądowania. Myślała, iż sam będzie opowiadał jej o wszystkim, ale milczał jak zaklęty. Pewnie dlatego, że była kobietą. Raczej nie szanował kobiet - choć, z drugiej strony, widać było, że naprawdę, zależy mu na ludziach, którym lecieli pomóc. Ceniła go za to. Poza tym sterował bez wysiłku, płynnie i delikatnie. Wielu pilotów prowadziło bardziej niezdarnie - bądź ciągle przemieszczając maszynę tam i z powrotem, bądź manewrując gwałtownie, ostro. Nolan pilotował z prawdziwym wyczuciem.

Zastanawiała się, czy będzie w stanie go polubić. Może, mimo wszystko, tak? Skoro zależało mu na innych, być może z czasem zaakceptuje ją jako drugiego pilota swojego hueya?

W dole piękne wille o czerwonych dachach zaczęły ustępować miejsca pomalowanym na jaskrawe, pastelowe kolory budynkom o dachach brązowych.

Zbliżali się do epicentrum trzęsienia. Teraz wszystkie mijane domy były całkowicie lub częściowo zburzone przez kataklizm.

- Czy widzisz to żółte poletko suchej trawy? - spytał Nolan.

Rhona rozejrzała się. W pewnym miejscu zobaczyła żółtawy prostokąt otoczony ruinami gęsto stojących domów.

- Widzę.

- To osiedlowe boisko. Marnie wygląda, bo w tym roku trawa wyschła z powodu suszy. Ląduję na nim. Najważniejszą postacią w naszej

dzielnicy jest niejaki Manuel Gonzalez. To miły, starszy człowiek, musi mieć chyba ponad osiemdziesiąt lat. Siwiutki, w grubych okularach. Ledwie widzi, ale ma wielkie serce, jest bardzo mądry i uczciwy. Ludzie mu ufają, szanują go i lubią. Dlatego to on kieruje poczynaniami mieszkańców. Naturalny przywódca. - Nolan zniżył lot. Znajdowali się teraz na wysokości około trzystu metrów. - Mam szczęście, że jest tu ktoś taki - ciągnął. - Za milczącą zgodą wszystkich ustalił, w jakiej kolejności i ilości to, co przywożę, ma trafiać do poszczególnych grup osób. Wiadomo, że każdy coś dostanie i że Gonzalez ich nie oszuka. Ale przywożę za mało... Do tej pory ludzie żywili się częściowo zapasami, jakie mieli w kuchennych szafkach, ale już wszystko pozjadali i robią się naprawdę głodni.

- Czy myślisz, że w związku z tym ktoś może zechcieć walczyć o to, co przywozimy?

- Na razie jeszcze się to nie zdarzyło.

- Na razie...

Na skraju boiska stała grupka około dziesięciu mężczyzn. Nolan zatrzymał helikopter w powietrzu, a potem zaczął lądować. Stopniowo z boiska podnosiło się coraz więcej pyłu, aż Huey znalazł się w szarozółtej chmurze. W końcu dotknęli ziemi. Nolan wyłączył silniki.

- Nie chcesz pozostawić maszyny na biegu jałowym? - upewniła się Rhona.

- Nie wolno mi. Dowództwo nakazuje nam oszczędzać paliwo.

Mamy specjalne procedury, między innymi obowiązek wyłączania silników po wylądowaniu. - Nolan ściągnął hełm i ostrzegł: - Masz zostać w środku.

Rhona skinęła głową, patrząc, jak Nolan idzie do odsuwanych drzwi i otwiera je szeroko, podczas gdy pył opada. Po chwili zbliżył się, utykając, starszy mężczyzna - zapewne Manuel Gonzalez. Szedł o lasce. Za nim podeszli z szacunkiem pozostali - młodzi, dwudziestokilkuletni ludzie. Nie rzucali się na śmigłowiec - stali spokojnie o krok za swoim przywódcą.

Nolan ściągnął szybko nylonową sieć przytrzymującą ładunek i uśmiechnął się szeroko. Wyciągnął rękę do starszego pana i uścisnął ją delikatnie. Gonzalez także rozpromienił się w uśmiechu.

Latynosi zaczęli wyladowywać z helikoptera zgrzewki wody mineralnej i przenosić je na starą ciężarówkę, która podjechała tyłem.

Przecież to nie wystarczy na całą dzielnicę! - pomyślała Rhona, oceniając wzrokiem wielkość ładunku. - Za pół dnia ludzie będą już spragnieni. Co oni piją? W tej dzielnicy nie ma żadnych studni, a wodociągi popękały i nie działają.

Kiedy ładownia była już pusta, Nolan poklepał starszego człowieka po ramieniu, zasalutował mu, a potem zasunął drzwi i wrócił na fotel pilota.

- Chcesz, żebym poprowadziła w drodze powrotnej? - zagadnęła Rhona.

- Nie. Ja będę prowadził - mruknął. Wolał, żeby siedziała spokojnie i nie dotykała niczego.

Skłoniła głowę, przyjmując rozkaz, podczas gdy dłonie Nolana z wprawą przesuwały się między kolejnymi przełącznikami. Rhona opanowała się i nie pokazała po sobie niezadowolenia, mrużąc tylko oczy. Wyciągnęła listę czynności przedstartowych. Cieszyła się, że przynajmniej

przy ich wykonywaniu może poczuć się jak pilot i zrobić coś pożytecznego.

Dziesięć minut później huey był już wysoko i skierował się do bazy Camp Reed. Rhona rozglądała się po dzielnicy. Na ulicach było sporo ludzi, mimo wczesnej pory. Spostrzegła czarny słup dymu, w odległości mniej więcej półtora kilometra od boiska.

- Co to jest? - spytała. - Pożar?

Nolan spojrział we wskazanym kierunku.

- Tak. Teraz nie ma sposobu, żeby gasić tu pożary. Brak wody.

Popatrzyli po sobie. Nolan znów pomyślał, że Rhona musi być półkrwi Indianką.

- Coś podobnego! - Była poruszona. - Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z rozmiarów katastrofy.

Nolan wznosił maszynę na wysokość kilometra. Trzęsła się na wietrze. Był jednak do tego przyzwyczajony, uspokajało go to nawet. Cały czas uważnie kontrolował przyrządy pokładowe. Miał ochotę porozmawiać z Rhoną. Widać było, że jest wrażliwą kobietą. Jej usta wyginały się od smutku. Nolan rozumiał, że to z powodu psychicznego bólu spowodowanego troską o los ofiar trzęsienia ziemi.

- Kiedy zaczęliśmy z poprzednim drugim pilotem latać do obszaru szóstego, żaden z nas nie zdawał sobie sprawy, jaka panuje tu sytuacja - odezwał się, spoglądając na nią. - Teraz już dobrze wiem. Minęło osiem dni. Federalna Agencja Zarządzania Kryzysowego, której sztab umiejscowił się w Camp Reed, przewiduje, że sprawy pogorszą się jeszcze o wiele bardziej. Kiedy drużyna marines dotrze do tej dzielnicy - co powinno nastąpić dzisiaj - i oceni potrzeby ludzi, będzie można za każdym

razem wozić im to, czego najbardziej w danej chwili im brakuje. Potrzeba więcej śmigłowców, i to na długi czas. Oficerowie logistyki ocenią ile.

Rhona pokręciła głową.

- Nolan, choćby przyleciało nie wiem ile maszyn, lotnisko w Camp Reed jest za małe - szepnęła. - I tak już jest przeciążone. A nie mamy aż tylu śmigłowców, żeby wystarczyło na całe Los Angeles.

- To prawda... - mruknął, zmartwiony. Pilotował dalej. Cieszył się, że Rhona zwróciła się do niego po imieniu. Zaniepokoił się tym jednak. Powinien trzymać ją na dystans, żeby nie związać się emocjonalnie.

Popatrzyła na niego.

- Czy niezależnie od wszystkiego, co jesteśmy w stanie zrobić, mieszkańcy tej, jak i innych dzielnic, zaczną masowo umierać z pragnienia i głodu? - spytała ze łzami w oczach.

- Nie płacz, do licha - burknął. - Weź się w garść. Nie potrzebuję w kabinie beksy! Ocalimy tylu ludzi, ilu tylko damy radę. Cały czas będziemy robić wszystko, co możemy. A całego świata i tak nie uratujemy - więc trzeba umieć z tym żyć.

Wypowiedziawszy te ostre słowa, Nolan skupił się na prowadzeniu helikoptera. Po krótkim czasie wlecieli nad teren bazy - pojawiły się łagodne, złocistej barwy wzgórza, porośnięte kaktusami i krzewami bylicy.

Rhona nie wiedziała, co powiedzieć. Wzięła głęboki oddech i zacisnęła pięści. Musiała sobie poradzić. Nie chciała zaakceptować tego, co powiedział Nolan, jednak wiedziała, że miał rację. Jeden śmigłowiec może w każdym locie przewieźć naprawdę sporo zapasów.

- Ile razy na dobę lądujesz w obszarze szóstym? - spytała.

- Za mało...

- To znaczy ile? - Nolan usłyszał w głosie Rhony stanowczość.

- Jeśli mam dobry dzień - dziesięć razy.

- Latasz do Los Angeles aż dziesięć razy dziennie, cały czas, bez zmienników?! - upewniła się.

- Tak.

- A potem - śpisz?

- Tak.

- Nolan, zdajesz sobie chyba sprawę, że jeśli pozwolisz mi przejąć stery, będziemy razem w stanie wykonywać więcej lotów niż teraz, kiedy prowadzisz cały czas.

Popatrzył na nią i odpowiedział:

- I tak musimy spać. Operacja niesienia pomocy trwa już osiem dni. Z poprzednim drugim pilotem lataliśmy po dwanaście godzin dziennie, tyle, na ile zezwalają przepisy - ale mam na myśli godziny samego lotu. Biorąc pod uwagę czas załadunku, rozładunku, tankowania śmigłowca, przygotowań do startu, pracowaliśmy po osiemnaście godzin na dobę. Dłużej naprawdę się nie da, bo człowiek opada z sił. Potem, chcesz czy nie, musisz coś zjeść i pójść spać.

- Masz rację... - westchnęła. - Ale w takim razie, po ile godzin planujesz latać ze mną?

Nolan milczał. Skrzywił się, kiedy sięgnęła po mikrofon i wywołała wieżę kontrolną, prosząc o zezwolenie na lądowanie. Otrzymawszy je, popatrzyła na Nolana i czekała na jego odpowiedź. Wiedział, o co go zaraz spyta.

- Pozwolisz mi dzisiaj pilotować?

- Nie wiem...

- Dlaczego nie? - zapytała ze złością. Tymczasem Nolan zaczął zniżać lot. Schodzili nad lotnisko. Widok był niesamowity - mnóstwo maszyn latających, pojazdów i ludzi kłębiących się na małej przestrzeni.

- Tak sobie! - odburknął Nolan. Wiedział, że jego upór nie ma uzasadnienia. Ale nie chciał, żeby kobieta pilotowała jego śmigłowiec, i już!

- Wolałbyś, żeby na moim miejscu siedział mężczyzna, prawda? Czy zamierzasz z tego powodu poświęcić życie niewinnych, czekających na pomoc ludzi? - Rhona patrzyła mu prosto w oczy. Zacisnęła usta i rozpoczął manewr lądowania. - Jeśli pozwolisz mi pilotować przez przepisowe sześć godzin na dobę - kontynuowała - zawieziemy do Los Angeles dwa razy więcej zapasów niż wówczas, kiedy mi nie pozwolisz. Nie - ty nie ustąpisz. Bo jesteś uprzedzony do kobiet, uparty i po prostu głupi! Ale ja nie zgodzę się, żeby ludzie marli z powodu twojej głupoty! Kiedy wylądujemy, pójdę do dowództwa i porozmawiam z majorem. Ty zupełnie nie zdajesz sobie sprawy z wagi tego, co robimy! W ten czy inny sposób sprawię, że pozwolisz mi prowadzić. Za bardzo zależy mi na ludziach w tamtej dzielnicy, żebym godziła się na twoje bezmyślne postępowanie!

ROZDZIAŁ CZWARTY

8 stycznia, 7: 00

Rhona i Nolan wysiedli z helikoptera. Oboje byli rozzłoszczeni. Błyskawicznie nadjechała ciężarówka, której załoga zaczęła ładować na śmigłowiec kolejne zgrzewki wody mineralnej. Jednocześnie podjechała wielka, zielona cysterna i obsługa naziemna zajęła się tankowaniem hueya. Osoba, która napełniała go paliwem, była kobietą.

Dwoje pilotów odeszło na bok. Rhona spodziewała się wrzasków Nolana. Ten jednak oznajmił tylko:

- Nie podoba mi się to.

- Co? - chciała się dowiedzieć. - Fakt, że jestem równocześnie kobietą i pilotem?

Patrzył jej prosto w oczy, a ona zaparła się pod boki. Zdawał sobie sprawę, że Rhona się go nie boi. Była odważna, zdecydowana, nadawała się na żołnierza. A do tego była piękną, pełną uroku, ponętą kobietą. Nie potrafił sobie z tym poradzić. Wiedział też, że była dobrym człowiekiem - w jej szarych oczach malowała się prawdziwa troska o dotkniętych kataklizmem ludzi.

- Wolę latać z mężczyzną - odparł wymijająco Nolan.

- Trudno. W wojsku nie ma się wszystkiego, czego by się chciało.

Czy, jako dowódca naszego śmigłowca, masz zamiar rozkazać mi siedzieć beczynnie przez cały czas, ograniczając tymczasem loty swojej maszyny do sześciu godzin na dobę? Tam głodują dziesiątki tysięcy ludzi! Przecież widzę, że tobie także na nich zależy!

Rhona potrafiła radzić sobie z mężczyznami. Nolan patrzył na nią w zdumieniu, milcząc. W końcu musiał podjąć jedynie słuszną decyzję. Cofnął się o krok i mruknął:

- Nie ułatwiasz mi życia.

- To nie ja postanowiłam latać akurat z tobą. Zgłosiłam się na ochotnika, aby pomóc potrzebującym. Brakuje pilotów. Tymczasem ty demonstrujesz mi swoje niezadowolenie. Albo zaakceptujesz mnie jako drugiego pilota twojego hueya i pozwolisz prowadzić go przez sześć godzin na dobę, albo będę chodziła kolejno do coraz wyższych dowódców dopóty, dopóki nie dobiorą ci się do skóry. Zrozumiałeś? - Celowo nie mówiła zbyt grzecznie, żeby jej słowa zabrzmiały bardziej stanowczo.

Nolan zbladł, potem zaczerwienił się. Zacisnął zęby. Rhona miała rację. Rzuciła mu wyzwanie, nie bała się stawić mu czoła. Nie miał zamiaru dłużej się jej sprzeciwiać, rujnując w ten sposób swoją karierę wojskową. Nie było warto.

Potarł brodę i patrzył na Rhonę. Opierała ręce na biodrach, czekając. Była piękna. Naprawdę piękna. Ale dlaczego musiała być pilotem wojskowym, a zwłaszcza drugim pilotem jego śmigłowca?! Nolan miałby ochotę spędzać z nią czas, lecz w przyjemniejszy sposób - nie tak, jak teraz.

- Dobrze - zdecydował. - Postawiłaś na swoim. Zgadzam się, żebyś pilotowała co drugi lot. Będziemy razem latać po dwanaście godzin na dobę.

Rhona doznała ulgi. Rozłożyła ręce i powiedziała:

- Wiem, że wciąż jesteś do mnie uprzedzony, ale przewyciężyłeś to, mając na uwadze mieszkańców Los Angeles. Nie musisz mnie lubić ani

rozmawiać ze mną - nie licząc zawodowej wymiany zdań. Poradzę sobie, mimo że mnie nienawidzisz. Służąc w marynarce, radziłam sobie przez siedem lat, w otoczeniu podobnych do ciebie lotników, którzy nie mogli znieść kobiety w swoim gronie. - Opuściła ręce. -Szkoda, że nie osądzasz mnie po umiejętnościach, bo jestem dobrym pilotem.

Nolan odwrócił się, spoglądając na swój helikopter. Obsługa naziemna zatankowała go już i załadowała. Powinni startować. Nolan musiał się jednak uspokoić. Wcale nie chciał zranić Rhony, ale wiedział, że to zrobił.

- Biegnij do magazynu po kamizelkę i pistolet -rzucił. - Śmigłowiec jest już gotów do lotu. Zabierz się tym, będzie szybciej. - Pokazał na stojący w pobliżu terenowy samochód. - Niech kierowca przywiezie cię z powrotem. Od tego, czy się pospieszymy, zależy ludzkie życie.

8 stycznia, 7: 30

Jak dobrze znowu pilotować! - pomyślała z radością Rhona, wzniosłszy helikopter na wysokość tysiąca metrów. Wyrównała lot. Odkąd wróciła z magazynu, Nolan odezwał się do niej może trzema słowami. Siedział teraz z ponurą miną. Mimo to Rhona cieszyła się, że pozytywne cechy wzięły w nim górę nad uprzedzeniami. Czuła się jednak zraniona, niezależnie od tego, że tak samo zareagowałby zapewne na obecność w kabinie każdej innej kobiety.

Było wpół do ósmej rano i dopiero teraz na dobre się rozjaśniło. Dzień był zdecydowanie pochmurny, a od zachodu zbliżała się najpewniej nawałnica. Rhona skoncentrowała się na prowadzeniu śmigłowca. Lubiała to robić. Na razie wiatr nie sprawiał jej żadnych trudności. Naprawdę była dobrym pilotem.

Po pewnym czasie Nolan popatrzył na nią z ukosa. Uspokoila się już, w skupieniu obserwowała to widok za oknem, to przyrządy. Nolan musiał przyznać -z ogromną niechęcią - że miała talent do pilotażu.

Prowadziła maszynę z wyczuciem, delikatnie, a jednocześnie zdecydowanie. Płynnie reagowała na podmuchy wiatru. Gdyby tylko nie była taka uparta, taka dumna... Wówczas Nolan przyznałby, że Rhona jest lepszym, niż on pilotem. Wyrzwał przez okno i popatrzył w dół. Obszar szósty zbliżał się szybko. Po prawej widniał gruby słup gęstego, czarnego dymu; wznosił się w niebo chyba na trzysta metrów.

- Niedługo całe miasto się spali... - mruknął, pokazując na dym.

- Ogień obejmuje coraz to nowe budynki... Wszystko przez brak wody!

- Właśnie. - Nolan wzruszył ramionami. - Ale i tak wszystkie domy są zniszczone przez trzęsienie ziemi. Większość całkiem leży w gruzach.

- Nawet w tych, w których nie da się mieszkać, są osobiste pamiątki, fotografie, cenne rzeczy...

Rhona patrzyła z troską w stronę pożaru, a Nolan - na nią.

Poczuł coś dziwnego. Jakby jego serce reagowało. Zdumiał się i potarł nieświadomie pierś, zastanawiając się, co się dzieje. Rhona zerknęła na niego. Odwrócił się szybko. Wydawało mu się, że ta kobieta jest w stanie przejrzeć go na wylot; zaczął czuć się nieswojo w jej towarzystwie. Zaniepokoił się. Tylko w obecności jednej kobiety odczuwał niegdyś coś podobnego. Była nią jego żona.

- Masz rację - przyznał. - Pamiątkowe zdjęcia to coś naprawdę bezcennego. - Właściwie wiedział to, o czym mówiła Rhona. Tylko jakoś nie uświadomił sobie tego tak szybko. Najwyraźniej wyczuwała pewne

rzeczy łatwiej niż on. Ale między innymi to właśnie różni kobiety od mężczyzn - dywagował.

Rhona podchodziła tymczasem do lądowania na boisku. Widać już było starą ciężarówkę i Gonzaleza z młodymi pomocnikami. Czekali cierpliwie na nową dostawę wody.

Tym razem, gdy śmigłowiec dotknął ziemi i Rhona wyłączyła silniki, Nolan kazał jej wysiąść. Zeskoczyła na suchą trawę, podczas gdy dostoyny Meksykanin powolutku zbliżał się o lasce. Młodzi, krzepcy mężczyźni czekali w milczeniu, nie śmiąc wyprzedzić swojego patrona. Nolan pomyślał, że Stany Zjednoczone byłyby o wiele szczęśliwszym krajem, gdyby wszyscy młodzi ludzie szanowali starszych tak, jak ci Latynosi.

Rhona ściągnęła hełm, a wtedy poorana zmarszczkami twarz Gonzaleza rozjaśniła się.

- Señorita pilot! - odezwał się, zaskoczony. - Panie poruczniku!

Nolan skrzywił się.

- Tak, señor - odpowiedział. - To porucznik Rhona McGregor.

Rhono, señor González kieruje mieszkańcami obszaru szóstego.

Rhona odeszła na bok, żeby młodzi ludzie mogli rozładowywać helikopter.

- Miło mi pana poznać, señor - powiedziała. - W najbliższych tygodniach będziemy ciągle się widywać. - Podała starszemu panu rękę, a ten uniósł ją i pocałował.

- Witamy panią całym sercem, señorita - powiedział.

Rhona zaczerwieniła się. Po raz pierwszy w życiu została tak elegancko przywitana - to znaczy pocałowana w rękę. W Stanach Zjednoczonych nie ma takiego zwyczaju.

- Pani porucznik nie tylko prowadzi z panem helikopter, ale jest także bardzo piękna - oznajmił González. - Zazdroszczę panu, panie poruczniku.

- Po prostu jest pilotem, jak każdy - odparł niezręcznie Nolan. Właściwie, celowo dokuczył Rhonie, ale dlaczego? Wiedział, dlaczego jest złośliwy. Dlatego, że była kobietą i prowadziła na przemian z nim śmigłowiec. Nolan zdawał sobie sprawę, że nie postępuje sprawiedliwie. Gdyby drugim pilotem jego hueya był mężczyzna, nigdy nie byłby traktowany w podobny sposób.

Rhona nie komentowała ostatniej wypowiedzi No-lana, tylko zapytała:

- Czy ten pożar, który widać z góry, to w waszej dzielnicy?

Manuel González rozejrzał się z niepokojem.

- Tamto? - upewnił się. - Nie, señorita. W obszarze piątym.

- Wiecie, dlaczego wybuchł pożar? - zainteresował się Nolan.

Meksykanin pokręcił głową.

- Gang podpalił domy. Ta banda nazywa się Diabło. Diabeł.

- Co to za gang?

- Ludzie stamtąd mówią, że to biali. Specjalnie podpalają nasze domy - wyjaśnił Manuel.

- Jak to? - oburzyła się Rhona. - Nie dość im nieszczęścia?!

- Moi synowie - to znaczy, młodzi; nazywam ich synami - którzy pilnują porządku koło obszaru piątego, mówią, że ci Diabło napadają i zabierają jedzenie nawet dzieciom. Bandyty, zastrzelili odpowiedzialnego za obszar, kiedy nie chciał wydać im więcej wody i żywności!

Nolan znowu potarł brodę, wpatrując się w dym. Zaniepokoił się. Paliło się mniej więcej trzy kilometry od miejsca, gdzie stał.

- To okropne! - powiedziała Rhona. - Dlaczego podpalają?

- Podobno podkładają ogień pod dom, jeżeli mieszkańcy nie chcą dać im jedzenia - tłumaczył Manuel. - I trzymają ludzi na muszce, nie pozwalając im niczego ratować. Całe rodziny patrzą, jak resztki ich majątku pochłania ogień. To straszne! Jakby nie dosyć było trzęsienia ziemi...

Mężczyźni wyciągnęli z helikoptera ostatnie zgrzewki butelek. Rhona oparła dłoń na ramieniu starego człowieka. Nolan był poruszony jej wrażliwością i czułością. Pomyślał, że sam chciałby, żeby Rhona położyła mu rękę na ramieniu. Miała w sobie cechy dobrej matki. Bardzo podobało się to Nolanowi. Zebrał się w sobie.

- Musimy lecieć... - powiedział.

- Niedługo wrócimy-pożegnała Manuela Rhona.

- Tak. Jesteśmy wam bardzo, bardzo wdzięczni - odparł. - Bez waszej pomocy wszyscy umarlibyśmy z pragnienia i głodu. Tę wodę wypiją niemowlęta i młodsze dzieci. - Pomachał na pożegnanie.

8 stycznia, 8: 00

Podczas lotu powrotnego Rhona i Nolan znów milczeli. Nolan wiercił się w fotelu. Rhona nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Co cię niepokoi? - spytała wreszcie.

- To widać? - zdziwił się. Zachichotała.

- Kręcisz się, jakbyś nie mógł usiedzieć na miejscu.

Nolan westchnął.

- Martwię się. Denerwuję się z powodu tego gangu.

- To nie zdarzało się przedtem?

- Nie. Pomówię z majorem. Trzeba coś z tym zrobić. Diabło mogą dotrzeć i do naszego obszaru. Manuel kazał zgromadzić wszystkie matki z małymi dziećmi w jednym miejscu, żeby było łatwiej je karmić. Mam nadzieję, że gang tam nie trafi.

- Czy ta drużyna marines sobie nie poradzi?

- Piechota morska potrafi walczyć, ale to tylko dziesięcioosobowy oddział. Poruszają się pieszo, a przydzielono im obszar o powierzchni pięciu kilometrów kwadratowych. To niemożliwe, żeby zdołali zapewnić bezpieczeństwo wszystkim mieszkańcom.

- Założą obóz, z którego będą wychodzić na patrole i wracać, prawda?

- Tak, najpewniej w centrum dzielnicy, w pobliżu ruin domu Manuela.

- Czy wiesz, kto lata do obszaru piątego? - wypytywała Rhona, podchodząc śmigłowcem do lądowania.

- Nie, ale dowiem się.

- Myślisz, że na tamtym obszarze nie działa żadna organizacja pilnująca porządku?

- Nie wiem. Dowiem się wszystkiego, kiedy wylądujemy.

Rhona zwróciła uwagę, że tym razem Nolan powiedział: „wylądujemy”, a nie: „wyląduję”. Sięgnął po mikrofon i poprosił o zezwolenie na lądowanie. Miała nadzieję, że przyzwyczai się do jej obecności. Nie miał wyboru.

8 stycznia, 8: 30

Rhona czekała przy helikopterze, patrząc, jak obsługa naziemna ładuje go tym razem puszkami z gotowymi do spożycia posiłkami. Nolan rozmawiał przez radiotelefon ze stanowiskiem dowodzenia, ze stojącego koło śmigłowca samochodu terenowego. Pogoda pogarszała się. Zaczynał wiać silny wiatr. Wyglądało na to, że lada chwila zacznie padać. Żołnierze spieszyli się. Nolan zakończył rozmowę i ruszył truchtem w stronę Rhony.

Pomyślała, że jest naprawdę przystojnym mężczyzną. Zwróciła uwagę, że nie nosił obrączki, mimo iż był w wieku, w którym większość mężczyzn ma żonę i dzieci; Czy on także je miał? Podejrzewała, że tak.

- Sytuacja w obszarze piątym jest fatalna! - powiedział, wyraźnie przybity, naciągając lotnicze rękawice.

- To znaczy?

- Diabło zabili obu pilotów śmigłowca, który woził tam wodę i żywność.

- O Boże! To po prostu niesłychane!

- Porucznik Mason powiedziała, że zawieszają loty do obszaru piątego. Nie ma innego wyboru.

- Dlaczego mieszkańcy mają cierpieć głód z powodu obecności gangu? - zaprotestowała Rhona.

Nolan sprawdził sieć przytrzymującą ładunek.

- Wsiadaj - powiedział. - Nie ma czasu na zastanawianie się. Teraz ja pilotuję.

Rhona weszła do helikoptera i usiadła w fotelu, oszołomiona. Natychmiast jednak zapięła pas i przystąpiła do wykonywania czynności

przedstartowych. Nolan uruchomił silniki i wirniki zaczęły się obracać.

Kiedy wznieśli się w powietrze, spytała:

- Co zamierza zrobić dowództwo? Czy wyślemy do obszaru piątego większy oddział marines, który przywróci porządek w dzielnicy?

- Trudno mi powiedzieć. Wszyscy są zajęci niesieniem pomocy.

Tymczasem zobaczyli po prawej stronie kilka oddzielnych słupów dymu. Gang podpalał coraz więcej domów. Nolana ogarnął gniew. Miał ochotę polecieć na miejsce zdarzeń i osobiście rozprawić się ze wszystkimi mordercami.

- Czy mamy poinformować Manuela o tym, co zaszło? - spytała Rhona.

- Tak. Zanim wylądujemy, drużyna marines powinna już dotrzeć do naszego obszaru. - Nolan popatrzył z ukosa i dodał: - Rozkazano nam, żebyśmy po rozładowaniu śmigłowca polecieли do piątki i spróbowali zabrać stamtąd śmigłowiec, który został bez pilotów.

- Jak to? - Rhona przełknęła ślinę.

- Mamy wylądować w obszarze piątym, po czym jedno z nas powinno przesiąść się do drugiego hueya i odprowadzić go do bazy - wyjaśnił Nolan. - Jeżeli oczywiście nadaje się do lotu. Mam tylko nadzieję, że ciała naszych pilotów są na pokładzie. Jeżeli nie, mamy rozkaz poszukać ich i spróbować przenieść je do śmigłowca. Marines nie pozostawiają nigdzie swoich ludzi, ani żywych, ani umarłych.

- Boże!

- Nie przyszło ci do głowy, że zgłaszasz się na ochotnika do takiej służby, co? - Nolan obserwował uważnie Rhonę.

Wzięła głęboki oddech i szepnęła:

- Nie byłam w marines. Służyłam w marynarce. Ale tak samo radzę sobie ze stresem i wykonuję rozkazy. Jeżeli obawiasz się, że nie wytrzymam napięcia...

- Obawiam się - przyznał Nolan. - Boję się, że kiedy Diabło zobaczą nas w pobliżu tamtego śmigłowca, zaczną strzelać. Na pewno mają z czego -a my dysponujemy tylko dwoma pistoletami i nie mamy nawet zapasowych magazynków. Myślę, że przelecimy najpierw koło hueya i ocenimy sytuację z góry. Wylądujemy, jeśli w pobliżu nie będzie nikogo podejrzanego.

- Ja odprowadzę tamten śmigłowiec do bazy - zaofiarowała się Rhona. Widziała w oczach Nolana strach, i jeszcze coś.

- Nie ma mowy - zaproponował.

- Dlaczego?

- Dlatego, że... - Głos uwiązł mu w gardle. -Dlatego, że ci zabici piloci to byli moi dwaj przyjaciele! Znam ich żony, dzieci. Jeżeli znajdziemy w śmigłowcu ciała moich przyjaciół, ja przewiozę je do bazy!

ROZDZIAŁ PIĄTY

9 stycznia, 1: 00

Rhona wierciła się na niewygodnej karimacie. Była pierwsza w nocy. Ziemia pod namiotem została wprawdzie oczyszczona z kamieni, kaktusów i patyków, ale była twarda i nierówna. Było zimno. Wiatr szarpał tropikiem. Na szczęście śpiwór był ciepły. Rhona podłożyła sobie pod głowę kurtkę. Pół metra obok leżał Nolan.

Nie przyszło jej do głowy, że będzie spała razem z mężczyzną. Sądziła, że przydzielą jej oddzielną kwaterę, w budynku. Jednak wszystkie stałe kwatery przejął powiększony personel oddziału logistyki oraz dowództwo. Oficerowie, którzy kierowali całą operacją, zasługiwali na porządny, jeśli nawet skrócony wypoczynek.

Wydarzenia minionego dnia nie pozwalały Rhonie zasnąć, mimo że wylatali z Nolanem swoje dwanaście godzin. Leżała z otwartymi oczami. Nie dziwiła się już, że Nolan nie chciał, żeby była jego drugim pilotem. Nie tylko latali razem, ale także jedli i spali w tym samym, małym namiocie.

Nolan także przewracał się z boku na bok. Miał powody.

Był typowym mężczyzną - z tych, którzy nie uzewnętrzniają uczuć. Rhona przeżyła naprawdę okropny dzień - nie dość, że polecili do obszaru piątego, gdzie grasował gang morderców, to jeszcze Nolan milczał przez całe godziny, siedząc nieruchomo w kabinie. Kiedy od czasu do czasu musiał wydawać polecenia, robił to zwięźle, bezbarwnym głosem, ograniczając się do pojedynczych słów. Wystarczyło jednak na niego spojrzeć, by zrozumieć, jak bardzo cierpi po stracie przyjaciół.

Na dworze wciąż startowały i lądowały odrzutowe transportowce. Namioty stały zaledwie czterysta metrów od głównego pasa startowego, trzęsąc się przy przelocie każdego samolotu. Jak tu w ogóle można spać?! - dziwiła się Rhona. A jednak z sąsiedniego namiotu dobiegało stłumione chrapanie dwóch mężczyzn. Piloci latali już od ośmiu dni.

Przewróciła się na drugi bok. Wiedziała, że Nolan, mimo ogromnego zmęczenia, nie może zasnąć, gnębiony smutnymi myślami. Najprościej byłoby dla niego, gdyby porozmawiał z nią o tym, co czuje. Było to dla Rhony oczywiste. Zrzuciłby z siebie część bólu i gniewu, dzieląc się swoimi przeżyciami z drugim człowiekiem. Jednak, znając Nolana, obawiała się, że odburknie jej tylko ze złością, kiedy będzie próbowała z nim porozmawiać.

Postanowiła zaryzykować. Usiadła. Nolan westchnął. Siedziała w milczeniu, obejmując kolana. Miała nadzieję, że sprowokuje go w ten sposób do rozpoczęcia rozmowy.

- Nie możesz spać? - odezwał się gniewnie.

- Nie. - Popatrzyła na niego. Zobaczyła w półmroku, że Nolan leży na plecach, z dłońmi pod głową, patrząc bez wyrazu w górę. Powoli obrócił się jednak w jej stronę. Smuga światła odbiła się w jego oczach.

- Przeklęty dzień! - mruknął, ni to do niej, ni do siebie. Widział teraz, jak siedziała. Jej wspaniałe włosy opadały kaskadą na smukłe ramiona. Nawet w ciemności była piękna. Miał ochotę przysunąć się do niej, żeby go objęła, przytuliła. Tak bardzo potrzebował czyjś zainteresowania, ciepła, współczucia. Wiedział już, jak wrażliwą osobą jest Rhona.

- Czuję się, jakby walec przejechał mi po piersi - oznajmił.

- Nic dziwnego.

- Nie zdołałem się nawet skontaktować z żonami moich zamordowanych przyjaciół! Nie działają telefony. Dziewczyny mieszkają w Oceanside, w bloku, w którym i ja mieszkałem. Nie byłem w stanie sprawić, żeby ktoś przekazał im szybko wiadomość, że... - Urwał.

Rhona położyła się na boku, opierając się na łokciu. Wyciągnęła drugą rękę i delikatnie dotknęła ramienia Nolana. Nie wiedziała, jak zareaguje. Jego oczy błyszczały. Zdała sobie nagle sprawę, że to od łez, którym nie pozwalał popłynąć.

- Tak bardzo ci współczuję, Nolan... - szepnęła. - Czasami... czasami pomaga człowiekowi, kiedy porozmawia o tym, co go trapi. Po prostu... żeby podzielić się tym z kimś. - Uśmiechnęła się niepewnie. Zaryzykowała, ponieważ współczuła Nolanowi, a poza tym... Było w nim coś, co jej się podobało. Patrzyła na niego. Powinien się wypłakać, ale czy się odważy? Był przecież komandosem. Marines nie mają zwyczaju płakać w żadnej sytuacji. Chciała przytulić go, pogłaskać. Wiedziała, że tego potrzebuje. A dla niej pocieszanie ludzi w taki sposób było czymś naturalnym.

Dostrzegła w jego spojrzeniu zdziwienie. Czy powinna cofnąć rękę? Nie, na pewno poczuł się odrobinę lepiej. Rhona potrafiła odczytywać ludzkie uczucia. I reagowała na nie intuicyjnie.

- Kiedyś, podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, mój śmigłowiec trafiła iracka rakietą - odezwała się. - Zestrzelili nas, razem z moim drugim pilotem.

- Brałaś udział w wojnie w Zatoce? - zdziwił się Nolan. Natychmiast nabrał do Rhony ogromnego szacunku. Każdy żołnierz, który walczył na prawdziwej wojnie, cieszył się respektem innych.

- Tak, brałam.

Nolan czuł, że potrzebuje jej dotyku, jej ciepła, jej siły. Niezależnie od tego, czy przyznanie się do tego przychodziło mu z trudem, czy nie. Pomagał mu nawet widok pięknej twarzy Rhony, brzmienie jej aksamitnego głosu.

- Co stało się dalej? - spytał.

Widząc zainteresowanie Nolana, Rhona zbliżyła się trochę do niego. Patrzył na nią teraz inaczej. Chyba z podziwem, a przynajmniej z szacunkiem.

- Rozbiliśmy się o ziemię - kontynuowała. - Mój drugi pilot nazywał się Jake Turner, został ciężko ranny. Woziliśmy wtedy zapasy na wysunięte na czoło frontu pozycje marines, którzy ścierali się z iracką Gwardią Republikańską. Szef obsługi naziemnej, Stephen Reardon, który siedział w tyle śmigłowca, zginął na miejscu. Ja miałam tylko złamaną rękę, byłam najlżej ranna. Z Jakiem nie było dobrze. Wrak naszej maszyny zapalił się. Musiałam wypiąć Jake'a z uprzęży i dociągnąć go do tylnego wjazdu, który akurat się otworzył. Pamiętam dobrze, jak leżałam potem z Jakiem pomiędzy dwiema pustynnymi wydhami i płakałam. Wiedziałam, że zbliżają się Irakijczycy.

Nolan słuchał, wstrzymując oddech. Rhona była naprawdę doświadczonym lotnikiem.

- I co dalej? - dopytywał się.

Oparła mocniej dłoń na jego ramieniu i ciągnęła:

- Płakałam, ponieważ Jake wykrwawiał się na śmierć. Miał przerwaną tętnicę szyjną; w żaden sposób nie byłam w stanie powstrzymać krwawienia. Siedziałam obok, pogrążona w żalu. Znałam jego żonę i dwie

śliczne córeczki. Umarł w moich ramionach, w samym środku zimnej, pustynnej nocy. Byłam wściekła. Nie mogłam pogodzić się z tym, co się stało, Jake był dobrym człowiekiem. Kochał żonę, uwielbiał dzieci. Byłam wściekła także z powodu śmierci szefa obsługi mojego śmigłowca. Stephen zaręczył się tuż przed naszym wylotem do Arabii Saudyjskiej. Tak bardzo było mi żal ich najbliższych!

- Czy dostałaś się do niewoli?

- Nie. Jeszcze przed upadkiem maszyny Jake zdołał nadać sygnał wezwania pomocy. Mniej więcej dwadzieścia minut po śmierci Jake'a nadleciał śmigłowiec ratunkowy. - Rhona westchnęła i pogładziła Nolana po ramieniu. Wyglądał teraz mniej żałośnie.

- Śmigłowiec ratunkowy był ubezpieczony przez szturmową supercobrę. Jej załoga unicestwiła iracki oddział, który nas zestrzelił, a potem szedł po nas - zakończyła.

- Nie wróciło to życia twoim towarzyszom...

- Nie. - Rhona westchnęła i pokręciła głową. Jej dłoń na ramieniu Nolana znowu znieruchomiała. - Kiedy wróciłam do bazy i powiadomiliśmy dowództwo w Stanach, ludzie z Departamentu Obrony zezwolili mi na osobiste skontaktowanie się z Ann, żoną

Jake'a, po tym, jak dwaj oficerowie zawiadomili ją o jego śmierci. Zatelefonowałam. Czułam się okropnie, po prostu winna. Bo przecież to ja dowodziłam śmigłowcem, ja prowadziłam go, kiedy zostaliśmy trafieni. Dlaczego nie zauważyłam tego oddziału Irakijczyków? Płakałam razem z Ann. Opowiedziałam jej całą historię o tym, jak bezradna się czułam, kiedy Jake umierał. Jedyne, w czym okazałam się naprawdę przydatna, to

to, że przekazałam jego ostatnie słowa, ważne słowa. Poprosił, żebym powiedziała Ann, że kocha ją i dziewczynki.

- Czy skontaktowałaś się także z narzeczoną szefa obsługi?

- Tak, zadzwoniłam i do narzeczonej Stephena. Był to mój obowiązek jako dowódcy, ale także chciałam to zrobić. Żeby powiedzieć jej, że nie cierpiał, że zginął na miejscu. Z nią także płakałam...

- Kobiety zawsze płaczą.

Rhona uśmiechnęła się mimowolnie. Miała ochotę pogłodzić Nolana po zarośniętej twarzy. Miał zbolące spojrzenie. Wiedziała, że powinien się wypłakać.

- Tak - odpowiedziała. - To pożyteczny zwyczaj, którego próbujemy nauczyć was, mężczyzn.

Zaśmiał się na głos. Ale był zdumiony. Dotykała go, zajęła się nim. Czuł się, jakby potrafiła odczytywać jego myśli.

- Chciałbym... chciałbym chociaż skontaktować się z ich żonami - wyznał. - Chcę opowiedzieć im, co się stało. Siedzą z dziećmi w Oceanside i nie wiedzą o niczym. Muszą okropnie się denerwować. Telefony nie działają. Ich mężowie nie żyją...

Nolan uniósł rękę i ze złością otarł łzy, wstydząc się, że rozplakał się przy Rhonie. Trzymała go mocniej za ramię.

- Być może zdołam ci pomóc - powiedziała łagodnie. - Mam wysoko postawionego znajomego w oddziale logistyki. Nazywa się Morgan Trayhern. Może, jeżeli porucznik Mason znalazłaby dwóch pilotów, którzy by nas na krótko zastąpili, dałoby się zorganizować transport do Oceanside, żebyś powiadomił żony swoich przyjaciół o tragedii. Co ty na to?

Popatrzył na Rhonę. Była taka dobra, tak piękna, że miał ochotę ją całować. Ta myśl ożywiła go.

- Mogłabyś to zrobić? - upewnił się.

- Nie jestem ci w stanie niczego obiecać, ale na pewno mogę spróbować.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny. Gdyby się udało... To znaczyłoby wiele dla tych kobiet, dla mnie...

Rhona uśmiechnęła się ciepło.

- A teraz połącz się i prześpij - powiedziała. - Oboje jesteśmy wyczerpani. Musimy przespać się chociaż pięć godzin, żeby dalej funkcjonować.

Położył się posłusznie, tym razem twarzą do niej:

- Masz rację - mruknął. Z bijącym sercem wyciągnął rękę i musnął dłoń Rhony. - Dzięki... za wszystko. Teraz chyba zasnę.

9 stycznia, 6: 00

- Rhona! Jak się masz?! - zawołała na powitanie Laura Trayhern.

Rhona zbliżyła się z uśmiechem do szpitalnego łóżka i odpowiedziała:

- Cześć, Lauro. Załatwiałam w pobliżu sprawę i pomyślałam, że wpadnę cię zobaczyć. Widzę, że jesteś ciągle zajęta. - Laura karmiła właśnie z butelki dziecko, owinięte różowym kocykiem. Wyglądała lepiej, mimo że wciąż miała nogę w gipsie. Jednak jej twarz zaróżowiła się odrobinę, jasne włosy lśniły, nałożyła skromny makijaż.

- Owszem - odparła Laura. - Nazwałam dziewczynkę Kamaria. To znaczy w języku suahili: „piękna jak księżyc”. Morgan przyjaźni się z pewnym pułkownikiem z ambasady jednego z afrykańskich krajów. Jego

najmłodsza córka ma na imię właśnie Kamaria. Jest przepiękne, tak mnie urzekło, że gdybym miała urodzić jeszcze jedną córkę, nadałabym jej to imię. - Laura uśmiechnęła się do niemowlęcia, które patrzyło na nią ufnie.

Rhona zbliżyła się i delikatnie pogładziła ciemne włoski dziewczynki.

- Śliczne imię - powiedziała. - Bardzo mi się podoba. Powiedz, jak się czujesz. Ciągłe jesteś unieruchomiona?

Laura wytarła dziecku buzię.

- Przyznam, że to męczące - powiedziała. -Znasz mnie, nie mogę usiedzieć w jednym miejscu.

- Co mówią lekarze? Kiedy odczepią cię od wyciągu?

- Chcą, żebym pozostała z nogą do góry jeszcze przez tydzień.

-Biedaczka!

- To Morgan jest biedny - zaprotestowała Laura. - Okropnie się o mnie martwi. - Powtarzam mu, żeby spokojnie pracował, bo przecież nic mi nie będzie. Mam co robić, opiekuję się Kamarią. Jestem szczęśliwa... Czuję się o wiele lepiej niż większość pacjentów tego szpitala. - Laura popatrzyła uważnie na przyjaciółkę. - A ty jak się miewasz? - spytała.

- Dobrze - skłamała cicho Rhona.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Rzeczywiście, okłamałam cię.

- Znowu! - Laura kołysała dziecko. - Nie umiesz kłamać. Powiedz mi, co się stało. Widzę w twoich oczach troskę.

Rhona westchnęła i opowiedziała jej ostatnie zdarzenia. Mówiła o swoich lękach, frustracjach, o kłopotach z Nolanem. Kiedy skończyła, poczuła się, jakby zdjęto jej z pleców ciężar.

- Czy Morgan zdoła sprawić, żeby przetransportowano Nolana do Oceanside? - pomyślała na głos Laura. - Wszystkie drogi w kotlinie zostały zniszczone. Trzeba by przewieźć go śmigłowcem.

- Tak. Ale to chyba się uda, bo Nolan rozmawiał już z Morganem. Morgan wziął go za ramię i powiedział, że zorganizuje mu lot. A potem kazał mi przyjść tu i dotrzymywać ci towarzysztwa - przyznała Rhona. - Nolan ma zabrać mnie stąd, kiedy wyląduje z powrotem w bazie.

Laura pokręciła głową. Kamaria zamknęła oczka, zasypiając ze smoczkiem w buzi. Jej małe usta rozchyliły się. Laura z uśmiechem odstawiła butelkę i ostrożnie jeszcze raz wytarła dziecku buzię.

- Nolan to prawdziwy bohater - odezwała się znowu. - Zależy mu na innych. Masz szczęście, że z nim latasz. Wpadłaś na wspaniały pomysł, żeby skierować go do Morgana.

- Cieszę się, że oboje tu jesteście - odpowiedziała Rhona - chociaż bardzo mi przykro, że zostałeś ranna. Morgan jest wprost nieoceniony, także jeśli chodzi o organizację operacji niesienia pomocy. Pełni przecież funkcję głównego stratega. Ogarnia wszystko, a w każdej chwili trwa chyba z pięćdziesiąt lotów na raz! On i jego ludzie naprawdę potrafią sobie radzić w kryzysowych sytuacjach.

- To prawda. Uwielbia swoją pracę i jest w niej bardzo dobry. - Laura kołysała dziecko. - Ale powiedz, co jeszcze u ciebie. Za każdym razem, kiedy mówisz o Nolanie, przybierasz szczególny wyraz twarzy. Czyżby ci się spodobał? Jaki on jest? Kawaler? Przystojny?

Rhona roześmiała się półgłosem, żeby nie budzić Kamarii.

- Lubisz bawić się w swatkę - skomentowała. - Ale Nolan jest okropny. To znaczy, zależy mu na tym, co robi, a zwłaszcza na

mieszkańcach Los Angeles; ale nie potrafi pogodzić się z tym, że kobieta może być równie dobrym pilotem, jak mężczyzna.

- Coś takiego.

- Poważnie.

- Kłóćcie się?

- Tak.

- Hm, szkoda. No, ale - Laura rozpromieniła się - to znaczy, że Nolan nie jest całkiem zły. Pomyśl o tym, co robi w tej chwili.

- Oczywiście. Nie powiedziałam, że jest do niczego. - Rhona uśmiechnęła się.

- Czy ma żonę?

- Nie Wiem.

- Nie wiesz? To spytaj go. Wydaje mi się, że jednak ci się podoba.

Rhona zachichotała znowu, westchnęła i odparła:

- Mężczyźni nie lubią, kiedy kobiety zadają im osobiste pytania.

Masz rację - spodobał mi się. Ale jeśli jest żonaty, przestanę zwracać na niego uwagę. Może uda mi się wówczas z nim zaprzyjaźnić.

- No tak. Ale założę się, że jest kawalerem.

- Intuicja?

- Chyba tak.

- Kiedy wróci, nie będzie w wesołym nastroju -stwierdziła Rhona. - Ulży mu wprawdzie, ale... Domyślasz się, co będzie czuł po wizytach u żon i dzieci swoich zabitych przyjaciół.

- Na wszystko jest czas - uspokajała Laura. - Na żałobę też. I na wyjście z niej, choć każdy przeżywa to w inny sposób. W tej konkretnej

sytuacji to ty jesteś osobą, z którą Nolan może rozmawiać, zwierzać się. Nawet jeśli jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

- To nie jest człowiek skory do zwierzeń. Należy do zamkniętych w sobie mężczyzn.

- Zobaczymy. - Laura pogłaskała Kamarię po głowce. - Założę się, że zdołasz przełamać bariery.

- Myślisz, że bardzo mi na tym zależy? Laura spoważniała i pokiwała głową.

- Rozumiem cię - powiedziała. - Tak mi przykro, że człowiek, z którym się zaręczyłaś, okazał się niegodny ciebie.

- Mimo wszystko cieszę się, że za niego nie wyszłam. Zdażyłam zobaczyć, jaki naprawdę jest. Nie chcę nigdy więcej wiązać się z męskim szowinistą. Wolę pozostać panną. W ten sposób będę szczęśliwsza.

- Ale to okropne być samotną! - zaprotestowała Laura. - Chyba każdy człowiek potrzebuje prawdziwego przyjaciela i życiowego partnera. Chciałabym, żeby każda kobieta miała równie wspaniałego męża, jak mój Morgan.

- Twój Morgan jest wyjątkowo miłym człowiekiem. On potrafi szanować kobiety, nie tylko w domu, ale i w pracy.

- Zawsze taki był. Mimo wszystko nie rezygnuj od razu z Nolana. Mam wrażenie, że to bardzo wartościowy człowiek, tylko na pozór gruboskórny. Jeżeli dotrzesz do jego serca, zobaczysz zapewne, że jest dobre.

- Ech, ty moja optymistko! - Rhona uśmiechnęła się ciepło.

- Chyba nie wolisz być pesymistką? - Laura uniosła pytająco brwi.

- Oczywiście, że nie. Ale nie jestem pewna, czy z Nolanem da się wytrzymać.

- Wkrótce poznasz go lepiej. Zaczęliście przecież przebywać ze sobą cały czas.

- To prawda - zgodziła się Rhona. - Pewnie wkrótce poznam go na tyle, że będę żałowała, iż go znam.

- Ech, ty moja pesymistko! - przekomarzała się Laura, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Jestem raczej realistką.

- A ja realistką nie pozbawioną nadziei! - Laura znów spoważniała. - Ty po prostu straciłaś nadzieję.

- Mam powody - odparła Rhona.

- Wiem. Ciągłe cierpisz po rozpadzie związku z Gregiem. Ale myślę, że Nolan uleczy cię ze zmartwień -jeśli tylko mu na to pozwolisz. Nie mogę mieć pewności, jednak przypuszczam, że tak będzie.

- Ty i ta twoja intuicja!

- Poczekamy, zobaczymy.

- Nie będziemy musiały czekać długo - skwitowała Rhona. - Nolan wróci pewnie za godzinę czy dwie, a potem będziemy latać aż do nocy. Tak, żeby spędzić dwanaście godzin w powietrzu.

- Założę się, że Nolan jest bardziej wrażliwy, niż myślisz - nie ustępowała Laura.

Rhona podeszła i ostrożnie pogładziła Kamarię palcem po policzku.

- Ma już jedną beksę w kabinie - powiedziała.

- Mnie. Sam nie zamieni się w drugą.

- A jednak pewnie już wie, że może dzielić się z tobą swoimi stanami emocjonalnymi. Skoro loty do Los Angeles stały się bardzo niebezpieczne, jest trochę tak, jak na wojnie. Jesteście z Nolanem zdani na siebie nawzajem; będziesz się o niego troszczyć, a on - o ciebie. I to wszystko bardzo was do siebie zbliży.

- Pewnie masz rację. - Rhona głaskała dziewczynkę po delikatnych włoskach. - Niepokoję się, nie o siebie, ale o mieszkańców dzielnicy. Diabło, ten gang, na razie jest w obszarze piątym, ale zbliża się stopniowo do szóstego. Jak zwykli ludzie mają bronić się przed zgrają przestępców uzbrojonych w karabiny i pistolety maszynowe? Mieszkańcy są bezbronni.

- Słyszałam, że w obszarze szóstym jest w tej chwili czteroosobowa grupa marines. Zawsze mogliby trochę pomóc.

- Czterech to za mało. Podobno gang jest znacznie większy, niż nam się początkowo wydawało. Nasi ludzie dowiedzieli się od obywateli, że banda składa się z około trzydziestu mężczyzn. Sami biali. Wszyscy są uzbrojeni po zęby - mają karabiny maszynowe, granaty i inny wojskowy sprzęt.

- To znaczy, że staną do walki z siłami porządkowymi.

- Tak podejrzewa dowództwo. Bitwa z trzydziestoma uzbrojonymi rabusiami to rzeczywiście mała wojna. Przydałby się tam większy oddział wojska. Gdyby znalazł się w mieście, i tak musiałby poruszać się piechotą, czyli powoli.

- Nie wiedziałam, że sytuacja w waszej dzielnicy jest aż tak trudna - przyznała Laura. - Musicie bardzo, bardzo uważać! Kochanie, nie chciałabym, żeby ciebie i Nolana spotkało coś złego.

- Podobno błąd przyjaciół Nolana polegał na tym, że zaufali mężczyznom, którzy podeszli do ich śmigłowca - wyjaśniła Rhona. - Nie popełnimy tej pomyłki. Słyszałam, że łatwo rozpoznać członków gangu, ponieważ noszą na głowach białe opaski. Nie damy się!

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

10 stycznia, 2: 00

Nolan przewracał się z boku na bok. Tęsknił do Rhony. Miał ochotę przesunąć się o pół metra i znaleźć się w jej ramionach. Usłyszał tymczasem donośny hurgot lądującego transportowca C-141 Starlifter. Namiot aż drżał.

Nolan był smutny. Cierpiał z powodu straty przyjaciół. Zastanawiał się, dlaczego nie porozmawiał znowu o wszystkim z Rhoną, po tym jak wrócił rano do bazy. Wiedział dlaczego: bał się. Obawiał się jej wzroku. Wystraszył się od razu, kiedy spojrzała na niego po powrocie. Wolą się nie odzywać, żeby nie pogorszyć jeszcze jego samopoczucia.

Cały dzień chciał poruszyć temat swojej żałoby, nie zebrał jednak w sobie dość odwagi. Nawet kiedy jedli wieczorny obiad w stołówce, milczeli. Nolan cieszył się, że Rhona nie próbuje go zagadywać, rozmawiać o błahostkach. Była na tyle inteligentna, iż wiedziała, że by go nimi nie zajęła. Nolan musiał się sam otworzyć. Trudno, żeby zmuszała go do rozmowy o sprawach, które go gnębiły.

Ziemia pod namiotem była twarda; tym trudniej było Nolanowi zasnąć. Nadstawivszy uszu, usłyszał cichy oddech Rhony. Spała, choć niezbyt głęboko. Byli tak wyczerpani, że kiedy wrócili ze stołówki, Rhona natychmiast ściągnęła lotnicze buty, weszła do śpiwora i zasnęła.

Nie miał serca jej budzić. Oboje wylatali minionego dnia po sześć godzin. Rhona była bardzo dobrym pilotem, uważała na wszystko, zręcznie prowadziła. Nolan cieszył się, że ma za drugiego pilota świetną

profesjonalistkę, doświadczoną na prawdziwej wojnie. Sam nigdy nie był na wojnie.

Uświadomiwszy to sobie, odsłonił oczy i patrzył na płótno namiotu, zdziwiony. Tymczasem starlifter musiał zakręcać na końcu pasa - silniki przycichły i zaczęły zmieniać ton.

Za chwilę obsługa naziemna zacznie rozładowywać olbrzymi transportowiec, największy, jakich używa amerykańskie wojsko. Całe oddziały marines rzuca się zaraz na niego i zaczną stopniowo przewozić zapasy do śmigłowców. Jednocześnie tymi ostatnimi zajmowali się mechanicy - likwidowali uszkodzenia, napełniali maszyny paliwem. O piątej piloci helikopterów mieli znowu wstać, a o szóstej - startować.

Nolan przewrócił się na bok i popatrzył na Rhonę.

Zacisnął powieki. Musiał z kimś porozmawiać! Z nią, z Rhoną. Może spróbuje rano, kiedy już będą w powietrzu.

10 stycznia, 6: 00

Padał rześisty deszcz. Nolan i Rhona lecieli do Los Angeles, po raz pierwszy tego dnia. Nolan prowadził. Poprosił - poprosił! - Rhonę o to. Było to świadectwem zasadniczej zmiany sposobu, w jaki ją traktował. Teraz odnosił się do niej z szacunkiem. Zaakceptował ją. Miło ją tym zaskoczył. Mniej więcej w połowie drogi odezwał się:

- Mówiłaś mi, że Jake, pilot, z którym latałaś, umarł na twoich rękach...

Rhona zerknęła z ukosa.

- Tak... - odpowiedziała.

- To musiało być okropne, prawda? Wiedziała, o co mu chodzi.

Nolan próbował nawiązać rozmowę, żeby pomówić o swoim strapieniu.

- Potworne - przyznała. - Mówiłam ci: siedziałam na piasku i płakałam.

- Czulaś się bezradna? - dopytywał się Nolan.

- Właśnie... Wczoraj, kiedy poleciałeś powiadomić żony swoich przyjaciół o śmierci ich mężów, też musiałeś przeżyć swoje.

- Czulem się strasznie! Bezradny... Podobnie, jak ty-wtedy.

Nastąpiła chwila milczenia. Rhona chciała pozwolić Nolanowi wypowiedzieć spokojnie wszystkie troski, Czekwała, obserwując uważnie widok przed śmigłowcem. Deszcz rozbijał się o okna z pleksiglasu, ograniczając widoczność do niecałego kilometra. System nawigacyjny wciąż nie działał. Gdyby widoczność spadła poniżej czterystu metrów, loty ich helikoptera zostałyby ze względów bezpieczeństwa wstrzymane. Ledwie można było dostrzec obiekty na ziemi.

Nolan westchnął.

- Żona Petera, Vickie, już wiedziała - powiedział.

- Przyśniło jej się... Blok, w którym, kiedyś wszyscy mieszkaliśmy, leży w gruzach. Mieszkańcy pozbierali kawałki pokrycia dachu i zbudowali sobie coś w rodzaju slumsów. Żyją teraz jak jaskiniowcy! Kiedy znalazłem Vickie, zobaczyła mnie i pobladła. Myślałem, że zemdleje. Obok stały dzieci... - Nolan zająknął się. - To było okropne! Zacząłem mówić, wyrzucając z siebie nieskładne słowa... Głos mi drżał...

- Mój też drżał, kiedy rozmawiałam przez telefon z żoną Jake'a i narzeczoną Stepheną - zapewniła Rhona. - One płakały, ja płakałam... Było to dla mnie bardzo trudne. Podobnie jak wczorajsze rozmowy dla ciebie... Ale każde z nas sobie z tym poradziło...

- Rhona odruchowo wyciągnęła rękę i oparła ją na przedramieniu Nolana. - Jesteś wspaniałym, szlachetnym człowiekiem - powiedziała. - Zrobiłeś wszystko, co tylko mogłeś. - Cofnęła po chwili rękę, bojąc się, że jeszcze moment i obejmie Nolana. Miała ochotę go przytulić, kołysać, żeby ulżyć jego bólowi. Nolan miał taki smutny wyraz oczu! Mówił cicho, ledwie powstrzymując łzy.

Od razu poczuł się lepiej, kiedy tylko Rhona go dotknęła. Jej dotyk był delikatny, smukłe palce owinęły się wokół ręki Nolana... Przełknął z trudem. Ledwie mógł oddychać. Z wysiłkiem skupił się na prowadzeniu śmigłowca.

- Wiesz - kontynuował - Vickie podeszła do mnie, blada jak ściana, i spytała: „Pete nie żyje, prawda?!“ Odjęło mi mowę. Nie wierzyłem własnym uszom. Bąknąłem, że tak, że nie żyje. Dziewczynki - obie mają około pięciu lat - tuliły się do nóg mamy. Oczywiście nie chciałem przy nich opowiadać, jak doszło do śmierci Pete'a.

- Jasne... - szepnęła Rhona. Współczuła Nolanowi, jak i rodzinom zabitych. - Czy znalazłeś również najbliższych twojego drugiego przyjaciela?

- Tak, byli po przeciwnej stronie ruin bloku. Razem z inną rodziną zbudowali sobie schronienie z dykty. - Nolan pokręcił głową. - Janet nic nie wiedziała. Ale kiedy mnie zobaczyła, domyśliła się, o co chodzi...

- Normalnie posyła się dwóch oficerów i kapelana...

- Przejmij stery, dobrze? Źle widzę.

Rhona złapała za dwa dźwigi, za pomocą których steruje się helikopterem. Zarówno pierwszy, jak i drugi pilot mają przed sobą taki

sam zestaw urządzeń niezbędnych do prowadzenia statku powietrznego.

Popatrzyła na Nolana. Po jego twarzy płynęły łzy.

- Przejęłam stery - zameldowała.

Nolan opadł na oparcie fotela i westchnął głęboko, zaciskając i rozluźniając pięści.

- Dzięki. - Uniósł dłoń i ze złością otarł oczy. Cieszył się z obecności Rhony, z kojącego brzmienia jej głosu. Wytarł staranniej twarz i patrzył przed siebie. Zobaczył po lewej, w deszczu, czarne dymy.

- Janet to wyjątkowo dzielna kobieta - mówił dalej. - Ma troje dzieci, w wieku dwóch, czterech i siedmiu lat. Objęła je wszystkie i przytulała, a ja powiedziałam jej, co się stało. Nawet nie zapłakała.

- Żony żołnierzy - a także mężowie kobiet żołnierzy - to najdzielniejsze osoby na świecie - skomentowała Rhona. - Trzeba być odważną, żeby wyjść za człowieka, który każdego dnia może zginąć. Nigdy nie wiadomo, gdzie go pošlą.

- To prawda... - Nolan pokręcił głową i odwrócił się. - Kiedyś... miałem żonę, wiesz?

Rhona drgnęła. Popatrzyła na niego.

- Miałeś? - upewniła się.

- Tak. Miała na imię Carol; pobraliśmy się, kiedy ukończyłem Akademię Marynarki. Carol była moją dziewczyną praktycznie od dzieciństwa. Urodziliśmy się w Klamath Falls, w Oregonie. Kiedy skończyłem studia, zrealizowaliśmy swoje marzenie - pobraliśmy się nareszcie. Zaplanowałem wówczas całe swoje życie... - Nolan zacisnął usta, a potem pięść. - Tylko że Carol miała raka piersi i umarła. Cały czas baliśmy się, czy nie rozbiję się któregoś dnia śmigłowcem albo czy nie

zestrzelał mnie na jakiejś wojnie... a tymczasem to ona nie żyje. - Zamknął oczy, opowiedziawszy o największym nieszczęściu, jakie go spotkało. Czuł, że Rhona jest odpowiednią osobą, żeby podzielić się z nią najintymniejszą tajemnicą jego życia. Rhona była silną, zrównoważoną kobietą.

- Tak ogromnie ci współczuję, Nolan! - odezwała się. - Jak dawno temu to się stało?

- Minęły dwa lata. Carol umarła, kiedy przenoszono mnie do Camp Reed. - Nolan popatrzył na Rhonę. - Czasami wydaje mi się, jakby zdarzyło się to w odległej przeszłości; radzę sobie dalej. Ale czasem... Właśnie wczoraj... W takie dni jest mi naprawdę ciężko. Dobrze wiem, co to znaczy stracić ukochaną osobę. - Uśmiechnął się smutno. - Nie będę dzisiaj żartował i śmiał się; mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

- To całkowicie zrozumiałe - zapewniła Rhona. Patrzyła na Nolana. Chciałaby go przytulić, ale prowadziła śmigłowiec. Za dziesięć minut mieli wylądować na boisku, gdzie czekał stary Manuel i jego młodzi towarzysze.

- A ty jesteś mężatką? - zapytał niespodziewanie Nolan. Wstydził się bardzo, zadając to pytanie, ale nie mógł się powstrzymać. Odpowiedź interesowała go.

Rhona zaczerwieniła się.

- Nie - odpowiedziała. - Ale o mało co... byłabym. Mniej więcej dwa lata temu zaręczyłam się. Z pilotem śmigłowca. Wszystko było pięknie, do czasu aż mój Greg zaczął mi mówić, co będę robić, kiedy już się pobierzemy. Wyglądało na to, że wyobrażał sobie małżeństwo jak zaprzęg,

w którym kobieta jest wołem roboczym, a mężczyzna - woźnicą. Nie zgodziłam się na taką orkę! - zadrwiła.

- Był tradycjonalistą... - stwierdził Nolan.

- Tego rodzaju tradycje to dla mnie niewolnictwo! A ja bynajmniej nie zamierzam być niczyją niewolnicą.

- Chciał, żebyś rodziła dzieci i prała mu skarpetki? - spytał obrazowo Nolan.

Rhona uśmiechnęła się lekko.

- Dokładnie o to chodziło! - potwierdziła. - Greg oczekiwał, że wystąpię ze służby, nie będę pracować, tylko siedzieć całe dni w domu i wychowywać dzieci, prać, sprzątać i gotować. Kiedy już poznałam jego oczekiwania, zerwałam nasz związek. Nie rozumiał, że mogę chcieć czego innego, niż sobie wyobrażał. Dobrze, że przynajmniej był uczciwym człowiekiem.

- Kochałaś go?

- Tak, ale można kochać kogoś, a jednocześnie nie chcieć z nim żyć.

- Zdarza się... To musiała być trudna decyzja.

- Decyzja była oczywista. - Rhona patrzyła smutno. - Nie pokocham już nigdy mężczyzny, który nie będzie uważał mnie za człowieka pragnącego realizować swoje plany.

- A dlaczego w takim razie wystąpiłaś ze służby, jak chciał Greg?

- Przez niego i jego kolegów. - Rhona zatrzymała śmigłowiec w powietrzu. Oboje rozejrzeli się po mokrym boisku. Po wypadku w obszarze piątym załogi dostały rozkaz uważnego oglądania okolicy przed podjęciem decyzji o wylądowaniu.

- Dokuczali ci, prawda? - spytał Nolan. Uniósł kciuk, wydając tym samym zgodę na lądowanie. Po lewej widać było grupę młodych mężczyzn z Manuelem Gonzalezem pośrodku, stali skupieni pod parasolami.

- Nie dawali mi żyć. Znosiłam to jakoś przez pół roku, a potem poprosiłam o przeniesienie do innego dywizjonu, w którym połowa pilotów to kobiety. Odrzucono jednak moją prośbę, więc wystąpiłam ze służby.

- Marynarka straciła w tobie znakomitego pilota! - skomentował Nolan.

Zaczęli się zniżać. Deszcz ustawał powoli. Jednak niebo wciąż było prawie całkowicie zachmurzone.

Z wysokości niecałego kilometra, na jakiej się znajdowali, widać było teraz ciemnogrnatowy ocean.

- Żałowałam, że po prostu nie dostałam przeniesienia. Ale, paradoksalnie, kiedy wyrzuca człowieka z pracy, otwiera to przed nim nowe możliwości. - Podczas gdy helikopter zniżał się coraz bardziej, Rhona rozglądała się uważnie. Niepokoiła się. Nie zauważono jeszcze członków gangu w obszarze szóstym, ale lepiej było mieć się na baczności.

- Jakie możliwości otworzyły się przed tobą?

- Jestem półkrwi Indianką, z plemienia Navajo - zaczęła. - Moja indiańska mama przekazała mi szacunek do natury, przywiązanie do ziemi. Jestem też doświadczonym pilotem i uwielbiam latanie. Nie chciałabym przestać tego robić. Założyłam więc jednoosobową firmę i zajęłam się opryskiwaniem pól z powietrza. Zamieszkałam w Bonsall.

Kupiłam starego hueya, wyposażyłam go w sprzęt do opryskiwania, wymalowałam napis „ZAMÓW MOJE USŁUGI”. Od początku nie miałam problemów z klientelą. Nie stosuję tradycyjnych chemikaliów. Opryskuję hinduskim środkiem naturalnego pochodzenia, który ulega samoczynnemu rozkładowi. To sok z popularnego w Indiach gatunku drzewa, zabija grzyby, wirusy i szkodniki, a jednocześnie nie zaruwa środowiska.

Śmigłowiec wylądował. Nolan odpiął pasy.

- Skończymy rozmowę po starcie - powiedział.

- Dobrze. - Rhona wyłączyła silniki.

Wysiedli. Była w dobrym humorze, po raz pierwszy od czasu trzęsienia ziemi. Nolan okazał się o wiele miłszym człowiekiem, niż się spodziewała. Był naprawdę interesującym mężczyzną. Intuicja Laury nie zawiodła. Teraz Rhona cieszyła się na myśl, że w najbliższym czasie będzie ciągle z nim przebywać. Czekala już na lot powrotny. Była szczęśliwa, mimo ogromu nieszczęścia wokół. Padało, ale czuła się, jakby dla niej zaświeciło słońce.

10 stycznia, 7: 30

Kiedy ruszyli z powrotem do Camp Reed, Nolan odezwał się:

- Kiedy przerwaliśmy rozmowę, opowiadałaś o soku z hinduskiego drzewa. To musi być bardzo ciekawy środek. Jeżeli naprawdę jest aż taki skuteczny, a przy tym bezpieczny dla środowiska, powinien być używany na całym świecie, zamiast tych wszystkich chemikaliów.

- Brawo! Tak samo uważam. Drzewo, z którego pochodzi, jest bardzo popularne w Indiach. Co ciekawe, dowiedziałam się o nim w Arizonie, kiedy byłam na ślubie kuzynki, w Sedonie. - Rhona uśmiechnęła

się. - Moja kuzynka wyszła za byłego oficera Oddziału Zwiadowczego Marines z Camp Reed. To kapitan Thane Hamilton. Świat jest mały, prawda?

- Owszem - zgodził się Nolan.

Przejaśniało się. Deszcz ustał całkowicie. Przy prędkości, z jaką lecieli, wiatr działał jak wycieraczki. Okna błyskawicznie schły.

- Moja kuzynka - ciągnęła Rhona - ta, która wyszła za Thane'a, jest pielęgniarką. Pracuje w szpitalu w Sedonie. To ona przeczytała o soku z tego drzewa w jednym z fachowych czasopism medycznych. Dała mi ten artykuł. Ogromnie się ucieszyłam, że istnieje tego rodzaju środek. Podobno w Indiach ludzie od wieków odkażają nim rany i zadrapania. To znany lek w tradycyjnej hinduskiej medycynie. A teraz reszta świata odkrywa niezwykle właściwości owego soku. Może okazać się bardzo przydatny dla nas wszystkich.

- Sama postanowiłaś, że będziesz opryskiwać nim uprawy? - upewnił się Nolan.

- Tak. W artykule napisano, że Hindusi rozpuszczają go w wodzie i polewają nim rośliny ogrodowe, chroniąc je w ten sposób przed owadami. Pomyślałam, że zastosuję ów środek na większą skalę. - Rhona uśmiechnęła się, widząc na twarzy Nolana niekłamany podziw. - Jest skuteczny - zakomunikowała. - Opryskiwałam nim pola przez rok i rolnicy są zadowoleni. Ostatnio nie mogłam opędzić się od klientów...

- Coś niesamowitego! - podsumował całą historię Nolan.

Podobały mu się usta Rhony, kiedy się uśmiechała. Pomyślał, jak by to było, gdyby je całował. Od ponad doby ta myśl czaiła się gdzieś na krawędzi jego świadomości i w tej chwili ujawniła się nagle. Zastanowił

się, czy jest gotów na związek z kobietą. Minęły dwa lata od śmierci Carol. Nie był już pogrążony w żałobie, ale nigdy nie zapomni ukochanej dziewczyny, która towarzyszyła mu przez tyle lat. Rhona nie mogła jej zastąpić, była zupełnie inna. Ale i tak podobała mu się i nęciła go.

Zebrał się w sobie. Czas był niebezpieczny. Trzeba było skupiać całą energię na niesieniu pomocy potrzebującym. Nolan obawiał się, że tak będzie jeszcze przez całe miesiące. Czy mógł pozwolić rodzić się uczuciu, jakie zaczynało wiązać go z Rhoną? Czy wynikało ono tylko z wyjątkowej sytuacji, w jakiej się znaleźli, z silnych wspólnych przeżyć? Z konieczności stawienia czoła otaczającemu ich koszmarowi? Czy łączyło go z Rhoną jeszcze coś więcej?

Nie wiedział. Za to, kiedy patrzyła na niego ciepło, ogromnymi, szarymi oczami, miał pewność, że chce, żeby go przytulała, że pragnie ją całować.

Też pomysł! - zdziwił się. - To chyba z niewyspania.

Rhona prowadziła tymczasem w skupieniu helikopter, chociaż nie mogła całkiem przestać myśleć o Nolandzie. Podobało jej się, jak na nią patrzył, teraz, kiedy nabrał do niej szacunku. Zastanawiała się tylko, czy nie jest za wcześnie na myśli o mężczyźnie. W końcu zawiodła się na człowieku, z którym była zaręczona. Do tego Nolan był wdowcem. Czy naprawdę zaczynała coś do niego czuć, czy tylko oboje mieli dość samotności? Rhona nie była tego pewna. Jej emocje były w tych dniach zmienne - ale kiedy Nolan na nią patrzył, doświadczała niezwyklej radości, jakiej jeszcze nigdy nie zaznała. Ekscytowało ją to niezmiernie.

- A zatem jesteś półkrwi Indianką z plemienia Navajo? - odezwał się.

- Mój tata jest mechanikiem, prowadzi mały warsztat samochodowy w

Klamath Falls. Mama jest księgową, pracuje w domu, za pośrednictwem komputera.

- Czyżby przypadkiem byli Irlandczykami? -Rhona zachichotała. Nolan odpowiedział jej śmiechem.

- Tak, zgadłaś. - Nolan pokazał na swoją pociągłą twarz. - Jestem podobny do rodziny ze strony mamy. Dziadkowie uprawiali ziemniaki niedaleko Galway.

- A więc wasza rodzina pojawiła się w Stanach stosunkowo niedawno?

- Tak. Mój tata także jest imigrantem. Dopiero ja urodziłem się w Ameryce.

- Podoba mi się twoja irlandzka uroda. Nolan uśmiechnął się, odrobinę zawstydzony.

- Dziękuję.

- Jesteś bardzo przystojny - dodała Rhona. -Przynajmniej dla mnie.

- Dwa komplementy na raz! - Widać było, że Nolan bardzo się cieszy z tego, co usłyszał.

Policzki Rhony zaczerwieniły się odrobinę.

- A może to przez to, że jesteś z marines? - kokietowała go. -

Należysz do wybranych, do najdumniejszych. Twoje zdjęcie nadawałoby się na plakat zachęcający do wstąpienia do służby.

- Zatelefonuję do dowództwa i powiem im, że tak to oceniasz. -

Nolan roześmiał się. Był zadowolony z siebie. Miał ochotę pożartować z Rhoną. Coś mu mówiło, że ona także ma poczucie humoru.

- Wiesz, co powiedział o nas prezydent Reagan? - spytał, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Och, zaraz zacytujesz jedno z tych waszych słynnych powiedzonek!

Nie wiem. Co powiedział?

- „Niektórzy ludzie całe życie zastanawiają się, czy czegoś dokonali. Żołnierze piechoty morskiej nie mają tego problemu”.

Rhona zrobiła zabawną minę.

- Nie można powiedzieć, żebyś miał niskie poczucie własnej wartości - skomentowała.

- Czekaj, powtórzę ci jeszcze jedno hasło.

- Oszczędź mi tego, błagam!

- Nic z tego. - Przekomarzali się z ożywieniem. - „Błądzić jest rzeczą ludzką, a przebaczać - boską. A marines nie robią ani jednego, ani drugiego. ”

- To prawda! - zgodziła się. - Całe szczęście, że służyłam w marynarce.

- Mam w zanadru jeszcze milion haseł - zapowiedział Nolan. - "Marines są wyjątkowi. "

- Nie przeczę - ty jesteś bez wątpienia wyjątkowy! - Reagując na jego wypowiedzi, Rhona cały czas stroiła miny.

- "Marines nigdy nie umierają. Idą tylko do piekła i przegrupowują się tam".

Rhona złapała się za brzuch ze śmiechu.

- „Kiedy masz wątpliwości, opróżnij magazynek z kul”.

- „Najpierw strzelaj, a dopiero potem zadawaj pytania” - zawtórowała Rhona. - Ja tak robię.

W pełnych napięcia sytuacjach, takich jak ta, humor pozwalał się odprężyć. Rhona poczuła, że aż rozbolały ją policzki. Spojrzała na Nolana.

Patrzył na nią ciepło i tak jakoś... Jakby chciał, żeby się do niego zbliżyła. Pomyślała nagle o nadchodzącej nocy, którą znowu miała spędzić z Nolanem w ciasnym namiocie. Tym razem ta perspektywa ekscytowała ją. I niepokoiła. Czy znajdując się tak długo blisko niego nie zrobi czegoś niemądrego? A miała w tej chwili wielką ochotę nachylić się ku niemu, żeby ją objął i przytulił. Świat wokół zadrżał w posadach. Potrzebowała czegoś stałego, bezpiecznego. A raczej po prostu kogoś, kto by ją kochał. I zapragnęła, żeby był to Nolan.

Przeraziła się własnych myśli i uczuć. Przełknęła ślinę i szybko skoncentrowała się znowu na pilotowaniu śmigłowca. Ale teraz już niezależnie od tego, co robiła, czuła w sobie to szczególne ciepło, które miało niewątpliwy związek z obecnością Nolana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

11 stycznia, 3: 00

Tej nocy Nolan spał głęboko. Nareszcie nic go nie dręczyło. Zasnął natychmiast, kiedy oparł głowę na zrolowanej kurtce. Tej nocy widział w snach Rhonę. Jej gęste czarne włosy były rozpuszczone i fruwały wokół jej ramion niczym lśniaca grzywa karego konia. Nolan wpatrywał się w piękną twarz Rhony, podziwiał jej szeroko zarysowane, indiańskie policzki. Teraz wiedział, dlaczego ona ma tak cudowny odcień skóry. Wcześniej sądził, że po prostu dużo przebywała na słońcu i opaliła się. W jego śnie Rhona uśmiechała się do niego ogromnymi, szarymi oczami, pełnymi ciepła i zrozumienia. Miała na sobie luźny, oliwkowy kombinezon lotniczy, maskujący jej ponętne kształty. Nie przeszkadzało mu to jednak. Uniosła ręce, a on podszedł i objął ją. Było to cudowne uczucie. Ona także owinęła ręce wokół jego pleców. Czuł, że jest bardzo silna, aż się zdziwił. Pomyślał, że chyba nie śni, tak realistyczna była cała sytuacja. Ciepły oddech Rhony pieścił jego szyję; oparła głowę na jego ramieniu, jej jedwabiste włosy dotykały jego brody, ust. Dmuchnął, a potem przytulił ją mocniej. Nieduże, kształtne piersi poruszały się w rytm jej oddechu. Wyczuwał je przez ubranie. Rhona przytuliła się do jego lewego boku i zaczęła wtapiać się ciałem w jego ciało. Było to zadziwiające, cudowne...

Obudził się. Było ciemno. Między połami namiotu wpadał do środka promień światła. Nolan uniósł głowę i poczuł ciężar na lewym ramieniu. Opadł z powrotem na karimatę. Zorientował się, że Rhona obróciła się we śnie tak, że znalazła się w jego objęciach. Zamrugnął, przerażony. Usłyszał,

że z oddali podchodzi do lądowania jakiś samolot. Chyba turbośmigłowy hercules. Wydawały inny dźwięk niż odrzutowce.

Nolan znowu popatrzył na Rhonę. Nie widział jej właściwie, ale czuł, że ją obejmuje. Było zimno, spadł deszcz, być może Rhona nieświadomie przytuliła się do niego, żeby było jej cieplej. Tak sobie to tłumaczył.

Był pewien, że Rhona śpi. Czuł na szyi jej równy oddech. Ostrożnie, tak, żeby jej nie obudzić, uniósł rękę i odważył się zrobić to, na co miał ochotę od początku - dotknął jej włosów. Były rozpuszczone. Opadały kaskadami na jego pierś. Wstrzymał oddech. Zdał sobie sprawę, że prawa ręka Rhony także spoczywa na jego piersi. Tak dobrze się czuł w objęciach kobiety! Nareszcie, znowu... Przesunął palcami po włosach Rhony, nie spodziewając się otrzymać od niej niczego więcej niż tę przypadkową chwilę.

Jej włosy były takie gęste, jedwabiste, mocne! Pięknie pachniały. Z lubością wciągnął w nozdrza ich zapach. Zmęczenie i niepokój opuściły go. Wiedział, że żadne doznanie nie może równać się temu, kiedy trzyma się w objęciach ukochaną kobietę.

Własna myśl zaskoczyła go nagle. Opuścił rękę. Zaraz. Przecież nie kochał chyba Rhony? Niemożliwe, żeby tak było. Miłość nie rodzi się tak szybko. A może? Carol znał od dzieciństwa, zanim się z nią ożenił. Wiedział przecież, że nie zawsze tak bywa.

Zamknął powoli oczy i ostrożnie z powrotem objął śpiącą Rhonę. Samo leżenie z nią w ramionach było dla niego czymś nieopisanie wspaniałym, doznaniem tak cudownym i silnym, że był bliski łez. Od czasu śmierci Carol nie interesował się kobietami, nie szukał żadnego

związku. A teraz w jego życiu pojawiła się Rhona. Kobieta, która była jednocześnie pilotem i żołnierzem, nie mniej wartościowym od niego. A może i lepszym?

Nolan leżał pośród odgłosów startujących i lądujących transportowców, zastanawiając się, czy miłość może narodzić się w taki sposób. Czuł się zrelaksowany, było mu ciepło i dobrze. Przecież nie śnił. Próbował nazwać to, co się z nim działo. Miał przemożną ochotę pocałować Rhonę. Ileż to razy myślał, jakie by to było uczucie pocałować jej kruczoczarne włosy? Albo delikatnie zarysowane usta, których wyraz zmieniał się wraz z wyrazem szarych oczu.

Szarpnęła się nagle gwałtownie. Objął ją mocniej. Jęknęła przez sen. - Ćśś! - szepnął, przyciskając usta do jej brwi. - Wszystko jest dobrze, kochanie. Jesteś bezpieczna. Nic złego się nie dzieje. Słyszysz? - Jego głos umilkł; znów słychać było samoloty.

Rhona wzięła głęboki oddech i uspokoiła się. Nolan wiedział, że to jego głos wpłynął na treść jej snów. Leżał, oczarowany nią i tym, co się działo. Obejmował cudowną, wyjątkową kobietę. Łagodną i wrażliwą, a jednocześnie zdecydowaną i odważną.

Do tej pory nie znał delikatnej kobiety, która byłaby jednocześnie dobrym żołnierzem. Nie mieściło mu się w głowie, że takie połączenie jest możliwe. Bał się myśleć, że kobieta może dorównywać mu jako pilot. A przecież Rhona nie ustępowała mu w niczym. Podziwiał ją nawet. Przy tym nie było w niej nic, za co mógłby jej nie lubić. Rhona była po prostu wspaniała!

Wiedział już, że rozkwita w nim uczucie do niej. Od śmierci Carol serce Nolana było jakby zamknięte, a teraz otwierało się niczym kwiat.

Ogarniała go narastająca radość, niezwykła; był nią zaskoczony, obawiał się jej nawet. Nie wiedzieć czemu, czuł się nagle tak szczęśliwy, że miał ochotę śmiać się na głos, tańczyć!

Nie miał wątpliwości. Bał się jednak zakochać. Kiedyś już kochał, przez wiele lat, i smutno się to skończyło. Potrzebował dwóch lat, żeby przestać ciągle myśleć o Carol. Ale teraz zakochiwał się w Rhonie, która leżała w jego ramionach, śpiąc spokojnie.

Zamknął oczy i westchnął. Pragnął pocałować Rhonę. Choć raz. Wystarczy mu jeden, krótki pocałunek. Popatrzył na jej twarz, rysującą się niewyraźnie w słabiutkim świetle. Wyciągnął dłoń i odgarnął jej włosy z czoła. Wiedział, że nie powinien jej całować, kiedy spała. Mogłaby się obudzić... I co by zrobiła? - myślał. Wymierzyłyby mi policzek? Zdenerwowałyby się? Chyba tak, i miałyby rację.

Opuścił głowę. Nie mógł pocałować Rhony. Chciał to zrobić, kiedy będzie świadoma tego, co się wokół niej dzieje, i także, go pocałuje. Tak bardzo chciał, żeby ona również miała na to ochotę!

Oparł z powrotem głowę na kurtce. Zamknął oczy i zasnął. Tak się cieszył, że zasypia przy niej.

11 stycznia, 5: 00

Rhona budziła się powoli. Było jej przyjemnie ciepło, czuła się bezpiecznie. Przeciągnęła się. Poczowała, że opiera się o coś. Otworzyła oczy; zaczynało świtać. Namiot zatrzęsł się - lądował kolejny transportowiec.

Popatrzyła w górę i zobaczyła nad sobą Nolana; nie spał już, tylko patrzył na nią ze szczególnym wyrazem oczu. Ciepło, i tak jakby... z podziwem.

Obudziwszy się całkiem, zorientowała się, że leży przytulona do niego. Widziała, że on ma ochotę ją pocałować.

Coś takiego! Nie zdawała sobie sprawy, że śpi, dotykając go całym ciałem. Musiała przesunąć się we śnie na jego połowę namiotu. Jej serce zabiło szybciej. Nolan chciał ją pocałować! Nie miała wątpliwości, czytała to w jego oczach.

Była jeszcze zaspana i kolejne fakty docierały do niej stopniowo. Zwróciła uwagę, że nie odepchnął jej, ale przeciwnie - jego dłoń znajdowała się pod jej głową, drugą rękę oparł, zapewne bezwiednie, na jej biodrze. Patrzyła na niego, zaszokowana. Nie czuła się źle, wprost przeciwnie. Bliskość Nolana wzbudzała w niej wprost cudowne odczucia.

Spoglądał na nią zielonymi oczami, a jego usta układały się w łagodny uśmiech. Widać było, że cieszy się z przypadkowego zbliżenia. Z uśmiechem witał ją w swoich ramionach.

Ogarnęła ją przemożna chęć pocałowania go. Przecież on także tego chciał. Znów miała ochotę kochać się z nim i wiedziała, że także jemu nie jest obojętna. Przy nim czuła się tak, jak przy nikim innym. Bezpieczna.

Pomyślała nagle, że przecież nie powinna go całować, tylko cofnąć się i burknąć zdawkowe „przepraszam”. Chociaż - może nie? Kiedyś postanowiła, że nigdy więcej nie zakocha się w wojskowym. Po doświadczeniu z Gregiem wołała nawet nie przyglądać się dłużej mężczyznom w mundurach - dopóki w jej życiu nie pojawił się Nolan. Coś takiego! Kiedy siedziała w kabinie śmigłowca, raz po raz obracała się, żeby zobaczyć męski profil Nolana. Myślała wtedy, że chciałaby go pocałować...

A teraz miała okazję. Czy powinna ją wykorzystać? Czy będzie musiała potem gorzko tego żałować? Może należało iść za głosem serca, a nie oddawać się rozważaniom? Jej serce przepelniała tak wielka radość.

Rhona uniosła dłoń, ujęła Nolana pod brodę... Zmrużył oczy, przytulając ją mocniej.

- Nolan... Boję się... - szepnęła. Uśmiechnął się szeroko, ujął jej dłoń, zbliżył ją do ust i pocałował czule.

- Ja też, moja kochana... - przyznał. - Bardzo się boję. - Znowu popatrzył jej w oczy.

Widział w nich, że Rhona go pragnie. Cieszyło go to ogromnie. Był dumny, że kobieta, która dorównuje mu pod każdym względem, chce z nim być. Oparł jej dłoń o swoją pierś i powiedział odważnie:

- Będziemy bać się razem! - A potem nachylił się i dotknął wargami jej ust.

Westchnęła z rozkoszy. Tak, to właśnie chciała robić! Całować Nolana. Musnęli się ustami, a potem zaczęli całować, powolutku, delikatnie, jakby stopniowo przedstawiali sobie nawzajem swoje usta. Poznawali się w nowej sytuacji. Przytulili się mocno, żeby żadne z nich nie miało wątpliwości, że naprawdę pragną siebie nawzajem. Całując, uśmiechali się.

Ich pocałunek stał się namiętny. Był długi, rozkoszny, tak rozkoszny, że żadne z nich nigdy go nie zapomni. Czuli nawzajem na skórze swoje gorące oddechy.

Nolan przesunął dłonią po plecach Rhony.

- Chodź do mnie... - szepnął.

Kręciło jej się w głowie. Przypomniła sobie, jak matka przekazywała jej kiedyś indiańskie mądrości. „Każda chwila życia jest cenna - mówiła. Każdą należy jak najlepiej przeżyć. Nigdy nie wiadomo, kiedy coś się skończy. To, co człowiek traci przez swoje wahanie, traci bezpowrotnie”.

Nolan całował ją wciąż, namiętnie, a przy tym czule, delikatnie.

Odkryła, że ten stanowczy, silny mężczyzna potrafi być jednocześnie cudownie delikatny! Jeszcze nikt nigdy tak wspaniale jej nie całował.

W końcu Nolan przemógł się i cofnął głowę. Oboje wiedzieli, że muszą pospieszyć się ze wstawaniem. Choć mieli ochotę na zupełnie co innego...

- Musimy się zbierać - powiedział, całując ją krótko jeszcze raz. Nie cieszył się, że przestaje to robić.

Patrzyła na niego, zaróżowiona, oddychając szybko.

- Tak - szepnęła. - Nie chcę wstawać, ale trzeba. Usiedli. Piękne włosy Rhony znów opadły jej kaskadą na ramiona. Nolan przyglądał się, jak je czesała. Popatrzył na zegarek.

- Już piąta dwadzieścia - powiedział. - Za dwadzieścia pięć minut musimy być na stanowisku dowodzenia.

- Wiem.

- Słuchaj... - Złapał ją za rękę. Rhona popatrzyła na niego. - Chciałbym ci jeszcze powiedzieć, że nie żałuję tego, co przed chwilą robiliśmy.

- Ja także tego nie żałuję, Nolan. Uśmiechnął się.

- Wiesz, obudziłem się w nocy; śniło mi się, że leżysz w moich ramionach. Patrzę, a to naprawdę... To było coś wspaniałego!

Rhona tak bardzo chciała porozmawiać z nim, побыć w namiocie choć trochę dłużej, nie było jednak na to czasu.

- Musiałam przesunąć się we śnie - powiedziała tylko. - Nie byłam świadoma, że to zrobiłam.

- Ale cieszę się, że to zrobiłaś! Roześmiała się.

- Podobało mi się to - dodał.

Popatrzyła na niego. W szarym świetle poranka jego męskie rysy wydawały się jeszcze ostrzejsze. Był nieogolony. Wiedziała, że Nolan będzie wspaniałym kochankiem. Potrzebowała kogoś takiego. Brakowało jej i tego aspektu miłości.

- Mnie też się podobało - odparła.

- Nie oszukujesz mnie dla zabawy, co? - upewnił się. Upięła włosy w kok.

- Nie. Nigdy nie robię takich rzeczy.

- Ja też nie - oznajmił. - Może dlatego, że nie miałem kiedy wdawać się w niepoważne relacje. Od początku średniej szkoły byłem z tą samą dziewczyną, potem ożeniłem się z nią i...

Nie było sensu mówić dalej. Wciągnęli lotnicze buty. Musieli podporządkować swoje życie osobiste wojskowemu rygorowi. A przede wszystkim, choć nie mieli ochoty, byli w stanie trochę na siebie poczekać, podczas gdy głodujący mieszkańcy Los Angeles nie mogli w nieskończoność czekać na pomoc.

- Może rozmawialibyśmy więcej podczas lotów? - zaproponowała Rhona.

- Dobry pomysł - zgodził się. Popatrzył jej w oczy. - Chciałbym cię poznać - nie tylko w sensie zawodowym. - Roześmiał się. - Chciałbym

poznać cię jako kobietę, człowieka. Dowiedzieć się wszystkiego o twoim życiu, rodzinie, dzieciństwie...

Rhona sięgnęła po kamizelkę kuloodporną. Przełknęła ślinę. Czy była gotowa na nowy związek z mężczyzną? Ale przecież jej serce przepelniała taka radość, że ledwie była w stanie logicznie myśleć. Bała się jednak nazwać to, co czuła do Nolana. Był pilotem marines. Już raz rozczarował ją wojskowy pilot. Czy powinna odważyć się spróbować znowu?

Trzeba było jak najlepiej wykorzystywać każdą chwilę, żyć jak najintensywniej - ale czy oznaczało to, że Rhona miała związać się z Nolanem? Jak to możliwe, że tak szybko rozbudziło się w niej tak silne uczucie? Przecież kiedy się spotkali, Nolan usiłował zrazić ją do siebie, a już po kilku dniach doświadczyła najcudowniejszego pocałunku. Co to znaczyło?

Trzęsienie ziemi zburzyło jej ustabilizowany świat. A teraz Nolan przynosił ze sobą kolejne zmiany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

11 stycznia, 7: 45

Słońce świeciło jasno, wpadając przez okno z pleksiglasu. Rhona i Nolan wracali z pierwszego tego dnia lotu do Los Angeles. Rhona prowadziła, ożywiona nową energią, jaka pulsowała między nimi dwojgiem. Cały czas przepełniało ją uczucie niewypowiedzianego szczęścia. Nolan także wydawał się uspokojony, zadowolony. Napięcie, jakie towarzyszyło im podczas pierwszych dni lotów, zniknęło. Zadanie, które wykonywali, wymagało wysiłku, ale pracowali z zapałem. Mieli siebie nawzajem do pomocy, ufali sobie, mogli na sobie polegać.

Nolan skończył pisać raport i odezwał się:

- Manuel wydaje się dziś szczęśliwy, prawda?

Rhona popatrzyła na niego i uśmiechnęła się ciepło. Nawet samo brzmienie głosu Nolana dostarczało jej niezwyklej przyjemności.

- To prawda - zgodziła się. - Przywieźliśmy lekarstwa, a były im naprawdę bardzo potrzebne.

Nolan miał ochotę cały czas wpatrywać się w Rhonę, cieszyć się nią, napawać się jej widokiem. Był szczęśliwy. Podziwiał jej oczy, twarz, wszystko. Teraz już będzie bardzo się starał, żeby nigdy więcej jej nie zranić. Otrzymał pod jej postacią wspaniały dar.

Rozjaśniało się coraz bardziej. Dzień był pogodny, choć chłodny. Rhona opuściła ciemną osłonę helmu, aby nie raziło jej wschodzące nad horyzontem słońce.

Jeszcze raz zerknęła na Nolana. Miał taki męski profil! I te usta... Potrafiły całować, jak żadne. Nie mogła jednak o tym rozmyślać. Prowadzenie śmigłowca to zajęcie wymagające całkowitego skupienia.

- Słyszałaś, co mówił Manuel o swojej córce, Consueli, która jest w ciąży? - zapytał Nolan.

- Nie, a co mówił?

- Chyba zaczęły się u niej bóle porodowe, a minęło dopiero osiem miesięcy ciąży. Manuel pytał mnie, czy nie moglibyśmy przewieźć Consueli do szpitala w Camp Reed.

- Szpital pęka w szwach.

- Wiem. Źle zabrać komuś miejsce i źle zostawić ją tam.

- Masz taką minę, jakbyś wymyślił rozwiązanie. - Rhona zachichotała.

- Zastanawiam się właśnie...

- Oj, ty mój myślicielu! Wpadłeś na sprytny sposób na zbliżenie się do mnie - zażartowała.

- No pewnie! Tylko postanowiłem i - proszę!

Rhona zaczerwieniła się.

Nolan miał ochotę pogłodzić ją po policzkach. Wyzwalała w nim czułość, delikatność. Nie przeszkadzało mu to. Nie bał się okazywać jej czułości.

- Akurat! - zaprzeczyła ze śmiechem. - Przecież to nie ty wymyśliłeś. Nie przekonałeś mnie do siebie - sama się przekonałam! - żartowała. - Jaką ty masz krótką pamięć! Chyba przyćmiewa ci ją męską dumą.

Nolan uwielbiał przekomarzać się z Rhoną.

- Rzeczywiście, to ty obmyśliłaś sposób uwiedzenia mnie.

Roześmiała się.

- Czy wiesz, jaka jesteś piękna? - spytał. Popatrzyła na niego, zaskoczona, a potem znów

spojrzała za okno i na przyrządy.

- Widzę, że wiesz, jakie komplementy należy prawić kobiecie - odparła żartobliwym tonem. - Czy to należy do irlandzkiego czararu? - Cieszyła się jednak ogromnie. Wiedziała, że Nolan naprawdę uważa ją za piękną. Była tak szczęśliwa; wprost nie posiadała się ze szczęścia! Jeszcze bardziej niż słowa Nolana oddziaływało na nią jego spojrzenie. Oczy, które mówiły same za siebie. Przepelnione uczuciem, podziwem, pożądaniem. Przełknęła ślinę. Dlaczego nie była pewna, co robić? Nie była przecież nastolatką. Miała dwadzieścia osiem lat...

- To tylko drobny składnik mojego irlandzkiego czararu, kochanie - przekomarzał się dalej Nolan. Wyciągnął rękę i pogładził Rhonę po ramionach, a potem opadł z powrotem na oparcie fotela i uśmiechał się od ucha do ucha.

Jego dotyk wzbudził w niej cudowne odczucia i dała to po sobie poznać.

- Wiesz - powiedziała - kiedy byłam małą dziewczynką, chodziłam czasem na czerwone, piaszczyste wzgórze, które znajduje się w naszym rezerwacie niedaleko miejsca, gdzie mieszkałam. Kładłam się na plecach, podkładałam dłonie pod głowę i obserwowałam przelatujące wysoko chmury.

- To musiało być bardzo przyjemne... - zadumał się Nolan.

Chciał dowiedzieć się wszystkiego o Rhonie, poznać ją jak najlepiej. Cieszył się, że zaczęła opowiadać o sobie.

- Wyobrażałam sobie, co przypominają kształty chmur. Kojota, węża, królika - kontynuowała. -I zawsze myślałam, że chcę być wolna, jak kruki, które latają nad rezerwatem, pośród chmur wyobrażających duchy zwierząt.

- Już od dziecka marzyłaś o tym, żeby latać? - odgadł Nolan.

- Tak. Mama powtarzała tacie - tata jest Anglosasem - że powinnam była urodzić się ze skrzydłami zamiast rąk. - Rhona zachichotała, przypominając sobie czasy dzieciństwa.

- Jesteśmy chyba bardzo podobni do siebie - stwierdził Nolan, patrząc, jak oświetlone słońcem obiekty rzucają na ziemię długie cienie. - Mój tata uwielbia łowić ryby. Chodziliśmy często nad jezioro Klamath - leży w pobliżu naszego miasteczka. Całymi godzinami przesiadywaliśmy z wędką na brzegu. Nudziło mi się w jednym miejscu, więc biegałem, strasząc kaczki i inne ptaki - po to, żeby zobaczyć, jak latają. Zazdrościłem im. Na drugim końcu jeziora była wielka kolonia czapli siwych, otoczona gęsto rosnącymi, wysokimi drzewami, pod małym pagórkiem.

Wchodziłem na ten pagórek i patrzyłem na startujące i lądujące ptaki. - Nolan z lubością przyglądał się, jakie wrażenie robią na Rhonie jego słowa. Musiała wyobrazać sobie to, o czym opowiadał. Znów miał wielką ochotę ją całować. - Chciałem być jak czapla. Nie podobało mi się, że muszę chodzić po ziemi. Czułem się tym ograniczony. Marzyłem, żeby być wolnym jak ptak. - Nolan pokazał szerokim gestem na niebo. -I latam - zakończył. - Bo tu właśnie, w górze, jestem najszczęśliwszy. W przestworzach.

- A kiedy żyła twoja żona, małżeństwo nie dawało ci porównywalnego szczęścia? - zainteresowała się.

Nolan zastanowił się, spuścił wzrok i odpowiedział:

- Rzeczywiście, być szczęśliwym małżonkiem jest tak samo wspaniale, jak latać. Spieraliśmy się z Carol nie raz, ale byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. To w miłości najważniejsze, obok zauroczenia...

Zaczął bezwiednie pocierać dłońmi o uda. - Może udało nam się to dlatego, że dorastaliśmy razem, chodziliśmy razem do szkoły. W każdym razie, byliśmy w sobie zakochani, zafascynowani sobą, a jednocześnie przyjaźniliśmy się bardzo blisko, i jedno z drugim bardzo mi się podobało.

- Z tego, co widzę wokół, wiele małżeństw nie jest ze sobą aż tak związanych.

- Pewnie te najmniej związane się rozpadają. Jeśli podstawą jest tylko erotyczna fascynacja... Kiedy uroda minie albo seks z drugą osobą stanie się czymś zwyczajnym, nie pozostaje nic.

- Masz rację. Ale kiedy byłam zaręczona, wydawało się, że jest w moim związku wszystko, co powinno być. Dopiero po długim czasie okazało się, że Greg wcale nie był moim przyjacielem. Nie obchodziły go moje stany emocjonalne, problemy, zwierzenia. Ufałam mu i zawiodłam się na nim. Wcale mnie nie kochał; Fascynował się tylko moją urodą, ciałem.

Nolan wzruszył ramionami.

- Jest wiele podobnych związków. Ja nigdy w takim nie byłem, ale widzę, jak zachowują się ludzie wokół mnie.

- Szkoda tylko, że zanim się zaręczyłam, nie zorientowałam się, z jakim człowiekiem mam do czynienia - westchnęła Rhona. - Powinnam była lepiej go poznać.

Nolan zaśmiał się gorzko.

- Miliony ludzi popełniają ten błąd, że nie poznają się dostatecznie przed ślubem. - Wyciągnął rękę i oparł dłoń na ramieniu Rhony. - Nie miej do siebie pretensji, kochanie. Czasem wydaje ci się, że już kogoś dobrze znasz, a jednak... To się zdarza. Kiedy człowiek się sparzy, na drugi raz bardziej uważa.

Rhona pokiwała głową. Nie wypowiedziała swojej myśli na głos: Nasz związek także zaczyna się od erotycznej fascynacji. Czy będzie w nim coś jeszcze? Czy się rozwinie? Czy zostaniemy prawdziwymi, najbliższymi przyjaciółmi? Nie było jednak sensu tego rozważać, ponieważ nie znali się jeszcze dostatecznie. Czas miał rozstrzygnąć, co się zdarzy.

Nadlatywali nad Camp Reed. Nolan poprosił o zezwolenie na lądowanie. Na pasie widać było kolejkę samolotów, które czekały na start, jak i tych, które właśnie wylądowały.

- Nie chciałabym być w tej chwili kontrolerem lotów naszego lotniska - odezwała się Rhona. - Ci ludzie muszą uwijać się jak w ukropie. I nie wolno im się ani razu pomylić!

- Mają za swoje - zgodził się Nolan. Spojrzał na nią i od razu się uśmiechnął. - Chyba zdecydujemy się na latanie. Ja też wolę pilotować niż siedzieć w wieży.

Rhona zachichotała.

- Co mamy przewieźć następnym razem? - spytała. Zajrzał w dokumenty.

- Żywność. Puszki do podgrzewania. Rhona podchodziła do lądowania.

- To dobrze - odpowiedziała. - Manuel mówił, że jego ludzie cierpią z głodu. Martwię się o samego Manuela, wiesz? Jest starym, wychudzonym człowiekiem, a jeden z młodych Meksykanów powiedział, że pan Gonzalez oddaje innym połowę swojej racji żywnościowej.

- Mnie się też wydaje, że jest coraz chudszy - przyznał Nolan.

Helikopter osiadł miękko na płycie lotniska. Precyzja, z jaką Rhona sterowała maszyną, była naprawdę godna podziwu. Radziła sobie równie dobrze ze śmigłowcem, jak i ze stanami emocjonalnymi Nolana...

Wyłączyła silniki i dodała:

- To już tak słabutki fizycznie człowiek, a nosi w sobie tak ogromną siłę. Od razu widać ją w jego oczach. Roztacza opiekę nad ludźmi, jakby wszyscy byli jego dziećmi... Ci chłopcy, którzy z nim pracują, czczą go jak świętego.

Nolan odpiął pasy.

- Bo jest jak święty. A do tego jest prawdziwym, naturalnym przywódcą. To wspaniale, że w tak trudnej sytuacji znalazł się w naszym okręgu ktoś taki.

- Czy wymyśliłeś sposób, żeby pomóc jego córce? - zapytała Rhona.

Drzwi w ogonie maszyny rozsunęły się i pojawił się za nimi szef obsługi naziemnej śmigłowca. Zasalutował, Rhona i Nolan odpowiedzieli mu tym samym. Mieli teraz czas, żeby pójść do stołówki i wrócić szybko do helikoptera, który zostanie przez ten czas załadowany i zatankowany.

- Tak, mam pewien plan - odparł tajemniczo Nolan.

Ruszyli na skraj płyty lotniska. Wokół uwijali się mechanicy i piloci, obsługa naziemna wozila ciężarówkami zapasy. Huczały silniki odrzutowców i wirniki helikopterów, aż trudno było wytrzymać. Nolan

przystanął. Rhona odwróciła się ku niemu. Popatrzyli sobie w oczy. Słońce grzało przyjemnie, wiał lekki powiew.

- Rhono, pójdę do dowództwa porozmawiać z porucznik Mason - powiedział Nolan.

- Dobrze. Skoczę do stołówki po nasze śniadania. Spotkamy się przy śmigłowcu?

- Przy śmigłowcu. - Nolan odwrócił się na pięcie i ruszył sprężystym krokiem w stronę budynku dowództwa.

11 stycznia, 11: 00

Po raz drugi tego dnia wylądowali w Los Angeles. Rhona wysiadła z hueya i poszła za Manuelem, który przyprowadził ciężarną córkę.

Consuela czekała w samochodzie. Rhona nachyliła się nad nią, żeby

Manuel mógł je sobie nawzajem przedstawić. W tym momencie poczuła, że dzieje się coś złego. Wyprostowała się i popatrzyła na helikopter. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Młodzi Meksykanie, którzy pracowali przy rozładunku, przestali się poruszać. Dlaczego? Stali, jakby wmurowało ich w ziemię.

- Przepraszam... - odezwała się Rhona. - Coś dzieje się przy śmigłowcu. Pójdę sprawdzić i zaraz wrócę. Niech pan zostanie tu z córką, dobrze?

- Bardzo proszę, senorita...

Stary człowiek patrzył z niepokojem. Uśmiechnęła się, żeby się nie martwił.

- Co się stało? - zapytał.

- Nie wiem. Pójdę sprawdzić. Proszę tu zostać. Serce Rhony biło coraz szybciej. Musiało dziać się coś złego, bo wciąż żaden z dziesięciu

mężczyzn się nie ruszał. Nie widziała Nolana. Wszyscy Latynosi patrzyli w stronę hueya, stojąc z opuszczonymi rękami. Czy ktoś, kogo nie widziała, kłócił się z Nolanem? Przyspieszyła, odruchowo zastanawiając się, gdzie najbezpieczniej podbiec. Uruchomiła nawyki wpojone jej podczas szkolenia. Bała się, ale myślała logicznie, obserwując uważnie sytuację.

Manuel wybrał zapewne do rozładunku najwyższych mężczyzn w swojej dzielnicy; wszyscy mieli sporo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Stali półkolem wokół otwartego wjazdu helikoptera. Ciężarówka stała mniej więcej dwa metry od niego. Rhona wyciągnęła z kabury pistolet. Przypuszczała, że Nolan znalazł się w niebezpieczeństwie.

Uniosła broń, biegnąc w przerażeniu w stronę hueya; starała się stawiać kroki możliwie najciszej. Rośli mężczyźni zasłaniali ją. Podbiegła do ciężarówki od strony kabiny i nadstawiła uszu.

Usłyszała nieznany męski głos. Mężczyzna groził komuś. Rhona, nachyliwszy się, przeszła cichutko ku tyłowi samochodu. Przykucnęła, odbezpieczając pistolet. Przeładowała.

- Powtarzam, panie pilocie, wołaj swoją kumpele, bo rozwalę ci kulką łeb! - usłyszała. - Kapujesz?!

Nolan nie miał wątpliwości, że ma już siniaki od końcówki lufy beretty, którą rabuś wbijał mu raz po raz w skroń. Napastnik był niższy od Nolana, ale przytrzymał go mocno za ramię, drugą ręką przykładając mu do głowy pistolet kalibru 9 mm. Powiedział, że ma na imię Frank i należy do gangu Diabło. Zaszedł Nolana od tyłu, kiedy ten stał przy drzwiach śmigłowca. Frank kazał wszystkim stać nieruchomo, zapowiadając, że inaczej będzie strzelał..

Serce Nolana biło jak oszalałe, pot ściekał mu po twarzy. Obskurnie wyglądający bandyta uśmiechał się triumfująco. Nolanowi przypomniały się filmy przyrodnicze. Taki wzrok miały drapieżniki dopadające ofiary...

- Przecież mówię, że nie wiem, gdzie ona jest!

- Kłamiesz! - syknął Frank. Znowu uderzył Nolana końcówką lufy. - Zawołaj ją natychmiast, bo inaczej zginiesz marnie, jak tych dwóch, których załatwiliśmy parę dni temu. Nolana ogarnął gniew.

- To ty ich zamordowałeś! Bandzior zarechotał.

- Owszem, panie latający. Nie spodziewali się tego. Myśleli, że jesteśmy poczciwymi frajerami, jak cała ta hałastrą dookoła! Wołaj tę lale, bo kończy mi się cierpliwość! Chcesz sprawdzić, czy się odważę? Próbuje, frajerze.

Nolan zacisnął odruchowo pięści, myśląc gorączkowo, jak mógłby rozbroić napastnika. Na pewno nie zawoła Rhony. Ten psychopata zamordował już jego dwóch przyjaciół. Nie pozwoli mu zabić ukochanej. Co zrobić, żeby samemu nie dać się zastrzelić?!

Frank zacisnął dłoń na ramieniu Nolana i, dysząc, poruszył odrobinę spust. Nolan widział to kątem oka. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze chwila i może umrzeć. Napastnik był pod działaniem jakichś narkotyków, zapewne kokainy, ponieważ nie mógł ustać spokojnie, wiercił się, przewracając oczami. Trzymał jednak pewnie pistolet przy obolałej głowie Nolana.

- A niech cię... - jęknął Nolan.

W tej chwili miał absolutną pewność, że kocha Rhonę prawdziwą miłością, taką, jakiej znowu pragnął od czasu śmierci Carol, choć, pogrążony w żałobie, nie dopuszczał dotąd nawet do siebie myśli, żeby

szukać dla siebie innej kobiety. Zginie, nie powiedziawszy nawet Rhonie, że ją kocha! Nigdy nie dowie się o głębi jego uczucia do niej! Zdążyli tylko raz się całować. Ten długi, cudowny pocałunek zmienił dla Nolana wszystko. Dlaczego już wówczas nie pojął, że pokochał Rhonę?!

Mignęła mu przed oczami twarz Carol, najpierw jako małej dziewczynki, potem starszej, i jeszcze starszej... Zamknął oczy, podczas kiedy przesuwały się przed nimi kolejne obrazy. Przestał oddychać. Wiedział, że to już koniec. Nie chciał umierać. Pragnął żyć, żyć, żeby powiedzieć Rhonie, że ją kocha, i dzielić się z nią wszystkim, być przy niej aż do późnej starości! Ale nie miał się nigdy zestarzeć. Zostało mu dane umrzeć młodo, dokładnie w tym miejscu i czasie, przy swoim hueyu...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

11 stycznia, 11: 10

Nagle Nolan usłyszał po lewej jakiś ruch. Zerknął w tamtą stronę. Meksykanie rozstępowali się; zobaczył Rhonę, unoszącą broń. Zaciskając zęby, celowała we Franka z czterdziestki piątki.

Bandyta szarpnął się błyskawicznie, mierząc w Rhonę. Boże!!!

Nie miała czasu na myślenie. Aby przeżyć, musiała zareagować natychmiast. Przestępca zaskoczył ją. Zobaczyła błysk ognia wydobywający się z lufy beretty.

Frank trafił ją. Wysoko, w okolicę lewego obojczyka. Siła uderzenia kuli odrzuciła ją w tył. W tym samym czasie Nolan zdołał zamachnąć się i uderzyć bandytę z całych sił obiema pięściami w pierś. Ten dał jednak radę strzelić jeszcze dwukrotnie.

Znow ją trafił. W brzuch. Zanim się to stało, Rho-na, w szoku, jakiego doznała, kiedy trafiła ją pierwsza kula, zdołała wycelować w bandytę z białą przepaską na głowie i oddać strzał. Uderzenia kolejnych dwóch kul powaliły ją na ziemię. Nolan krzyknął. Frank padł na plecy, beretta znalazła się w trawie. Rozległy się krzyki zgromadzonych mężczyzn. Nolan popatrzył w stronę leżącej Rhony i ruszył biegiem ku niej. Boże, spraw, żeby nie umarła!!! - myślał w rozpacz.

Przerażeni Meksykanie cofnęli się. Nolan przypadł do Rhony i przyklęknął. Miał łzy w oczach. Leżała na plecach, nieprzytomna. Odruchowo wyciągnął ręce i ujął jej głowę, krzycząc:

- Rhona, słyszysz mnie?! - Zaszokowany, odnalazł wzrokiem na jej kombinezonie trzy dziury od kul. Złapał ją za ramiona. - Odezwij się, błagam cię!!! - wołał. - Żyjesz?! - Głos mu się załamał.

Sięgnął szybko za poły zapinanego na rzepy kombinezonu Rhony, aby spróbować zatamować krew. Wówczas przypomniało mu się, że przecież Rhona miała na sobie kamizelkę kuloodporną. Szarpnął za kombinezon, rozchylając go. Zobaczył pod spodem ciemną zielenią kiewlarowej kamizelki. Łkając, próbował się uspokoić. Kamizelka mogła ją uratować! Boże, przecież Rhona nie mogła umrzeć! Nie dopuszczał do siebie takiej myśli. A jednak, przestępca trafił ją aż trzykrotnie, z małej odległości.

Zobaczył trzy wgłębienia w kamizelce. Czy kule przebiły ją na wylot? Trzęsącymi się rękami próbował odpiąć znajdujące się z boku rzepy. Odchylił wreszcie przód kamizelki. Szarpnął za poły białej koszuli. Na ciele Rhony widniały tylko trzy ciemne siniaki. Powiększały się w oczach.

Nolan odetchnął z ulgą. Serce tłukło mu się, jak oszalałe. Kamizelka uratowała życie jego ukochanej! Żadna z kul nie dosięgła ciała.

Wybuchnął płaczem, ostrożnie tuląc Rhonę. Ściągnął z niej kamizelkę. Odebrał ją jeden z Latynosów. Przyklęknął obok Nolana, żeby mu pomóc.

Rhona jęknęła cicho.

Nolan zapiął z powrotem jej kombinezon. Rhona poruszyła powiekami.

- Bandyta nie żyje! - powiedział jeden z Meksykanów. Chłopak klęczał przy ciele Franka, dotykając palcami jego szyi. Nie doszukał się pulsu.

- To dobrze! - odpowiedział Nolan. - Weźcie jego pistolet i uważajcie! Wokół może być więcej członków gangu.

Rozległy się pełne niepokoju pomruki.

Nolan widział teraz tylko Rhonę. Uniosła powieki. Rozejrzała się. Na jej twarzy malowało się zdumienie. Z wysiłkiem podniosła jedną rękę. Nolan ujął jej dłoń i przytulił.

- Żyjesz, Rhono, kamizelka zatrzymała kule! - wyjaśnił.

Kiedy jego słowa dotarły do niej, oprzytomniała. Wcześniej nie była przez chwilę pewna, czy nie umarła. Pełen przerażenia wzrok Nolana utwierdził ją na moment w przekonaniu, że już po niej. Przypomniła sobie teraz przebieg strzelaniny. Nolan trzymał ją za rękę, ogrzewając ją dłońmi. A więc żyła!

- Nolan? - odezwała się słabym głosem. - Czy nic ci się nie stało?

Roześmiał się histerycznie.

- Mnie?! Nie, mnie zupełnie nic się nie stało. Martwiłem się za to, co z tobą! - Nachylił się i pocałował ją w czoło. - Ale żyjesz i będziesz wkrótce całkiem zdrowa. Kule posiniaczyły cię tylko mocno przez kamizelkę. Zatrzymała je - powtórzył.

Głos uwiązał mu w gardle ze wzruszenia. Głaskał Rhonę po głowie; czuł, że musi jej dotykać, aby wyrazić całą miłość do niej. Miał wrażenie, że miłość przepelnia go teraz tak, że nie może się w nim pomieścić i musi znaleźć jakieś ujście, natychmiast. Oparł palce na policzku Rhony i powiedział spokojnie i powoli, żeby go zrozumiała:

- Leż sobie i oprzytomnij. Nic złego już się nie dzieje. Chcę ci powiedzieć, że cię kocham. Kocham cię, Rhono! Musisz to wiedzieć. Trzymaj się tej myśli, proszę cię! Jestem tutaj, z tobą, i będę się tobą opiekował, chronił cię...

Słowa Nolana podziały jak balsam. Patrzyła mu w oczy. Serce, które tłukło się mocno w jej piersi, uspokajało się stopniowo. Do świadomości Rhony dotarł ból, okropny, bardzo dotkliwy. Miejsca, w które po drugiej stronie kamizelki trafiły kule, bolały tak, jakby przypiekano je żywym ogniem. Wiedziała jednak, że będzie żyć! Będzie żyła dalej! Z Nolanem, przynajmniej na razie. Klęczał przy jej boku i nachylał się nad nią. Musiał doznać szoku, widać było łzy w jego oczach. Nerwowo ścisnął jej dłoń niemal do bólu. Cieszyło ją to, upewniało w przekonaniu, że jej organizm funkcjonuje nadal.

- Co z bandytą? - spytała.

Nolan zerknął na wszelki wypadek przez ramię.

- Zginął.

- O Boże! - Rhona zacisnęła powieki. Właśnie zabiła człowieka.

Nolan popatrzył na Rhonę i przytulił ją delikatnie. Westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

- Zastrzeleń go przecież, żeby uratować własne życie. - Tuląc ją, Nolan podniósł wzrok. Nadchodził stary Manuel, blady jak ściana. Jeden z młodych mężczyzn przyskoczył do niego i tłumaczył, że Rhonie nic się nie stało. Na twarzy Manuela natychmiast odmalowała się ulga.

Latynosi rozglądali się nerwowo. Miejsce nie mogło być bezpieczne. Skoro trafił tu jeden gangster, inni byli zapewne w pobliżu. Nolan uniósł lekko Rhonę, całując ją w policzek, i powiedział:

- Spróbuj wstać. Musimy odlecieć. Trzeba przewieźć cię do szpitala. Powinien zająć się tobą lekarz. Czy myślisz, że dasz radę wstać?

Rhona czuła się dziwnie. Pamiętała, że podobnie postrzegała rzeczywistość, kiedy została zestrzelona nad Irakiem. Gdyby nie Nolan, trudno byłoby jej zebrać myśli. Skupiała całą uwagę na nim, na jego dotyku. Skinęła głową. Obejmował ją i z jego pomocą wstała. W pewnej chwili poczuła dotkliwy ból. Skuliła się, przyciskając dłoń do brzucha. Zrobiło jej się niedobrze, gdy zobaczyła nieruchome ciało przestępcy. Nolan podtrzymywał ją za ramiona. Miała łzy w oczach.

Jeden z Meksykanów podał chusteczki. Rhona rozplakała się, wzruszona tym, że wszyscy wokół opiekują się nią.

Wiedziała, że jest w szoku i że coś stało jej się w brzuch. Nawet jeśli kule nie przebiły skóry, mogła doznać urazów wewnętrznych. Ból przenikał cały jej tułów.

Z pomocą Nolana i kilku młodych mężczyzn przeszła powoli do śmigłowca. Odwracała przy tym głowę, żeby nie patrzeć na martwego człowieka. Miała świadomość, że odebrała mu życie, i było to dla niej straszne. Czuła, że to nie to samo, co zabijanie żołnierzy wroga na wojnie, na której przecież służyła. A może zabijanie jest zawsze takie samo? Ogarnęła ją emocjonalna pustka.

Nolan ułożył Rhonę wygodnie w fotelu drugiego pilota i zapiął jej pasy. Siedziała i patrzyła nieruchomo przed siebie. Nie była w stanie robić nic więcej. Czuła się, jakby została nagle przeniesiona na plan jakiegoś filmu, dziejącego się w okropnej rzeczywistości. Do tego puszczanego w zwolnionym tempie. Wiedziała, że to skutki szoku. Doznała już czegoś

takiego, gdy trzymała w ramionach umierającego Jake'a, niedaleko rozbitego śmigłowca, na pustyni.

Na dodatkowym siedzeniu, które znajdowało się za fotelami pilotów, spoczęła Consuela. Była blada. Trzymała się za brzuch. Ona także musiała doznać lekkiego szoku z powodu strzelaniny.

- Polecimy do domu, kochanie! - powiedział czule Nolan do Rhony. - Trzymaj się tylko, dobrze?

Rhona popatrzyła w jego stronę. Jego głos brzmiał, jakby dobiegał z końca długiego tunelu.

Rozlegały się różne dźwięki - trzask zasuwanych drzwi, klekot uruchamianych wirników, warkot silników. Dłonie Nolana przemieszczały się między wyłącznikami. Wszystko to docierało do Rhony jakby kaskadą kolejnych wrażeń i działało uspokajająco. Upewniało ją bowiem w przekonaniu, że żyje i że Nolan także przeżył.

Zamknęła oczy i oparła głowę o fotel. Myślała wciąż o jednym - Nolan powiedział, że ją kocha! I jeszcze o drugiej rzeczy - ona także czuła, że kocha Nolana. Była tego absolutnie pewna. Kochała go całym sercem, całą duszą, tak mocno, że nie umiałaby tego opisać słowami.

11 stycznia, 15: 00

- Jak się czujesz? - spytał Nolan, podszedłszy do łóżka Rhony.

Na sali leżały jeszcze cztery pacjentki. Wydawało mu się, że Rhona śpi. Jednak na dźwięk jego ściszonego głosu otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Na pierwszy rzut oka stwierdził, że wszystkie pozostałe pacjentki są w nieporównanie gorszym stanie niż ona. Poodwracały jednak głowy ku niemu i Rhonie, spoglądając z większym lub mniejszym

zainteresowaniem. Zdał sobie sprawę, że w tej chwili nie mają żadnych szans zobaczenia czegokolwiek ciekawszego.

Uśmiechnął się ciepło do Rhony, wyciągnął rękę i ujął jej uniesioną dłoń. Rhona była blada, miała podkrążone oczy i ściągniętą bólem twarz. Nałożyli jej błękitną, szpitalną koszulę. Jej ręka była chłodna i wilgotna.

- Dobrze się czuję - szepnęła.

- Kłamiesz.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tylko trochę. Nie można cię oszukać? - zażartowała.

- A dlaczego miałabyś ranie oszukiwać, kochanie? - szepnął.

Zamknęła oczy, do których napłynęły łzy.

- Rozmawiałem właśnie z panią doktor - poinformował Nolan. -

Powiedziała, że przez jakieś dwa tygodnie będziesz się czuła, jakby cię ciężko pobili. To nieuniknione. Ale potem będzie dobrze.

Rhona przytaknęła i otworzyła oczy. Nolan nachylał się nad nią i ścisnął jej dłoń. Uśmiechał się pełnymi, męskimi ustami. Ach, ta jego irlandzka uroda i zdecydowane rysy!

- Wiem - zgodziła się. - Dziesięć minut temu doktor mówiła mi to samo. Czy widziałeś się może z Morganem albo Laurą?

- Tak, odwiedziłem ich właśnie. Zasmuciło ich to, co się stało, ale cieszą się, że żyjesz i dochodzisz do siebie. Morgan powiedział, że kiedy tylko znajdzie wolną chwilę, wpadnie cię odwiedzić, jednak w tej chwili rozpoczęła się narada sztabu. - Nolan uniósł ostrożnie dłoń Rhony i pocałował ją czule, miękko.

Westchnęła.

- Wiesz... jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Nie byłam pewna, co robić. - Zaczęła opowiadać o swoich doznaniach podczas strzelaniny. - Meksykanie zasłaniali was, bandyta cię trzymał, nie mogłam strzelać z daleka, żeby nie trafić któregoś z chłopców albo ciebie!

- Kochanie, zareagowałaś jak najlepszy żołnierz - uspokajał ją. - Nawet sierżant z Oddziału Zwiadowczego Marines nie postąpiłby właściwiej. Nie miałaś wcześniej swobodnego pola ostrzału. Wybrałaś najlepsze wyjście z sytuacji.

- Tak się bałam, że on cię zabije! - Rhona załkała. Nolan pocałował ją, ocierając jej łzę.

- Ja też myślałem, że w jednej sekundzie umrę. Całe życie przesunęło mi się przed oczami. Nie dawałem sobie już żadnych szans.

- Do końca nie powiedziałeś mu, gdzie jestem! Nolan gładził Rhonę delikatnie po policzku.

- Nigdy bym tego nie zrobił! Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że bandzior chce zabić nas oboje. Tak przecież zrobił z moimi przyjaciółmi... - Nolan zamknął na chwilę oczy, opanowując emocje.

- Wolaleś oddać za mnie życie... Wzruszył ramionami.

- Nie jestem wart tyle, co ty - powiedział. - Oczywiście, że oddałbym za ciebie życie.

Rhona się rozplakała. Lekarka mówiła, że w wyniku szoku przez najbliższe dni Rhona będzie miała zmienne nastroje. Aby jak najszybciej doszła do siebie, doktor poradziła Nolanowi, żeby był przy Rho-nie, wysłuchiwał jej, przytulał ją, kiedy będzie potrzebowała się wypłakać. Nie było to trudne zadanie. Kochał Rhonę i - choć, oczywiście, wolałby, żeby była zdrowa - perspektywa zajmowania się nią była dla niego radosna.

Rhona drżącą ręką ocierała łzy.

- Jesteś bardzo wiele wart, Nolan. Jakie to szczęście, że zdołałam cię ocalić!

Popatrzył na nią z dumą i szepnął, pełen podziwu:

- A ty jesteś niesłychanie odważną kobietą. Nie spodziewałem się ratunku. Miałem tylko nadzieję, że zdołasz uciec temu bandziorowi.

Rhona pociągnęła nosem.

- Czy pomógłbyś mi usiąść? - poprosiła. – Mój brzuch jest w takim stanie, jakby zbito mnie kijami baseballowymi.

Nolan wsunął ręce pod jej ramiona i uniósł ją. Włożył Rhonie pod plecy kilka poduszek, układając je tak, aby było jej wygodnie. Poprawiła palcami włosy i popatrzyła mu w oczy.

- Nie chcę tu tkwić - powiedziała. - Doktor wypisała mi zwolnienie na siedem dni. Powiedziała, że zarezerwowała mi pokój w kwaterach oficerskich dla kawalerów. Czy mógłbyś przynieść z namiotu moje ubrania? Mój kombinezon został pocięty na strzępy.

- Widziałem. - Nolan zachichotał. - Otwierali go jak puszkę. Jasne, przyniosę ci ubrania.

- Nie jestem ranna. Mogą położyć na tym łóżku kogoś naprawdę potrzebującego.

- Rozumiem. - Pogłodził ją po ramieniu.

- Co każą ci robić, skoro przez tydzień nie będę mogła z tobą latać? Czy przylecieli już może następni piloci? Masz z kim prowadzić śmigłowiec, czy też pójdiesz na tydzień w odstawkę?

- Chcę latać i pewnie będę, kiedy tylko pojawi się jakiś pilot. Ale nie wcześniej niż za trzy dni - ja też dostałem dwa dni zwolnienia. I także

przydzielili mi na te dwa dni pokój w kwaterach oficerskich dla kawalerów! - dodał z błyskiem w oku. Uśmiechnął się. - Czy myślisz, że moglibyśmy zamiast tego wziąć jeden dwuosobowy? Nie wiem, jak ty, ale ja bardzo chciałbym leżeć na miękkim, dużym łóżku z kobietą, w której się zakochałem. Tyloma rzeczami chciałbym się z tobą podzielić! Powiedzieć ci tak wiele! Co o tym sądzisz, kochanie? Rhona popatrzyła na niego ciepło.

- Jesteś bardzo bezpośredni - odparła.

- Od czasu do czasu. Zwłaszcza kiedy już coś przemyślę.

Rhona nie chciała dłużej rozmawiać o intymnych sprawach, wiedząc, że pozostałe trzy pacjentki pilnie nasłuchują. Wyciągnęła rękę i pogładziła Nolana po kłującej brodzie.

- Tak. Weźmy dwuosobowy pokój. Czy mógłbyś to załatwić?

- Myślę, że po tym, jak uratowałaś mi życie, mogę zrobić dla nas tak niewielką rzecz - zażartował. Nachylił się i ucałował ją w skroń. - Odpocznij. Niedługo wrócę.

Rhona została w pozycji siedzącej, ze skrzyżowanymi po turecku nogami, przykrytymi lekką, błękitną kołdrą. Targały nią zmienne emocje. Dotknęła ostrożnie spuchniętego, posiniaczonego brzucha i skrzywiła się z bólu. Przerazała ją pewność, z jaką Nolan mówił, że ją kocha. Ale było to coś wspaniałego! Z wysiłkiem sięgnęła po szklanekę z wodą.

A potem spojrzała ku drzwiom sali. Tęskniła za nim. Zdumiewało ją, jak szybko się z nim związała. Była oszołomiona, tym i wszystkim innym, co się wydarzyło. Pragnęła znaleźć się w ramionach Nolana. Chciała, żeby ją tulił, czuła się jak mała, wystraszona dziewczynka. Udział w strzelaniu na śmierć i życie nie był dla Rhony czymś zwyczajnym. Co

gorsza, zabiła człowieka. Była oczywiście żołnierzem, ale pilotowała nieuzbrojone śmigłowce transportowe. Wozila innych żołnierzy albo ładunki. Była gotowa zginąć za swój kraj, lecz dotąd nie odebrała nikomu życia i nie chciała tego robić. Dziś jednak musiała, i zrobiła to.

Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Było jej żal rodziny zastrzelonego bandyty. Frank - poznała jego imię - był złym człowiekiem; ale to nie znaczy, że nie opłakiwała go matka, ojciec czy rodzeństwo. Życie każdej osoby jest cenne. W tej szczególnej chwili Rhona czuła bardziej namacalnie niż kiedykolwiek, że każda godzina, minuta i sekunda jest cenna i powinna zostać przeżyta jak najlepiej.

Odnalazła właśnie miłość, w najbardziej nieoczekiwanym miejscu i czasie. Zakochała się w Nolanie, który na początku nie znosił jej, a już po paru dniach stał się jej ukochanym. Tak, Rhona nie mogła zaprzeczyć, że go kocha. Przepęniało ją głębokie uczucie, które wybuchło z całą mocą w chwili, gdy życie No-lana wisiało na włosku. Niezwykła dla niej samej siła pozwoliła jej pokonać strach i zaryzykować własne życie, aby uratować Nolana.

Na tym właśnie polega miłość - myślała Rhona. - Kochający się ludzie opiekują się sobą nawzajem w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, jak przysięga się na ślubie.

Wiedziała, że kocha Nolana. Czym miało się to wszystko skończyć? Na razie chciała po prostu być z nim sam na sam w cichym pokoju, rozmawiać, przytulać się, być jak najbliżej niego. Mieli sobie tyle do przekazania! Nie tylko słowami, ale i ciepłymi gestami, pieszczotami, które mają swoją wymowę i znaczenie. Tak wiele mogli sobie nawzajem

podarować, w świecie, w którym ludzie potrzebowali drugich bardziej niż dotąd.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

18 stycznia, 24: 30

- To nasza ostatnia wspólna noc w tym pokoju - powiedziała Rhona.

- Wykorzystajmy ją jak najpełniej. - Położyła się obok Nolana, naga. Tak dobrze się czuł, mogąc wsunąć rękę pod jej ramiona i przytulić ją.

- Też miałem zamiar tak zrobić - zapewnił ze śmiechem. Zaczął całować jej pachnące, świeżo umyte włosy.

- Już wariuję po tygodniu przymusowego zwolnienia. - Zamknęła oczy i przytuliła się do gorącego ciała Nolana.

Było po północy. Nolan dopiero co zakończył załatwianie formalności w dowództwie i przyszedł do Rhony.

Przesunął dłonią po jej wysmukłych plecach.

- Cóż, od piątej rano znowu będziemy latać razem, po dwanaście godzin na dobę.

Zamruczała z rozkoszą. Przez minione sześć nocy przytulali się i pieścili łagodnie, delikatnie, ostrożnie.

Rhona była zbyt obolała, żeby próbować intymnych zbliżeń. Z początku to raczej Nolan głaskał ją, pomagając jej brać gorące kąpiele, okładając lodem brzuch i ramię. Dużo spała, żeby odpowiednio wypocząć, ponieważ dręczyły ją koszmary. Po paru dniach zaczęła już bez kłopotu chodzić, postanowiła więc choć przez parę godzin dziennie pomagać w szpitalu. Nie chciała tkwić w pokoju, nic nie robiąc. Nolan latał z pilotem, który ją zastępował. Tego dnia, razem z Laurą Trayhern, pomagała karmić dzieci z przepelnionego szpitalnego żłobka.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała. -W dzień okropnie się tu nudzę. - Pocałowała Nolana w brodę. Ogolił się przed chwilą. Wzięli razem prysznic, co było cudownym, erotycznym przeżyciem. Ogromnie tęsknili do pełnego zbliżenia - które właśnie miało nastąpić. Tej nocy.

Dla Nolana miniony tydzień był wspaniały, wypełniony miłością i pracą. Będąc z Rhoną, musiał z wysiłkiem powstrzymać się przed bardziej intymnymi pieszczotami, jednak było mu to po stokroć wynagrodzone - tak ogromnie był szczęśliwy, tuląc ją, leżąc przy niej, rozmawiając. Część rozmów dotyczyła traumatycznego przeżycia, jakim była strzelanina -Rhona mówiła, zrzucając z siebie poczucie winy, gniew, smutek, niepokój. Nolan cieszył się, że może jej pomóc. Wysłuchiwał jej, głaskał, odpowiadał. Co dzień rozmawiali do późna w nocy, przytuleni. Było to wyjątkowe, wspaniałe doświadczenie. Całowali się nawzajem łagodnie, dotykali - mówiąc sobie w ten sposób, że się kochają. Loty Nolana były długotrwałe i męczące, ale w nocy mieli z Rhoną szansę pobyć ze sobą i poznać się lepiej. Stać się przyjaciółmi - zanim zostaną kochankami.

Rhona popatrzyła w górę, na Nolana. Przez zaciągnięte zasłony wpadało słabe światło. Rysowała się w nim jego męska twarz, której uroda zdradzała zawadiakę.

- Uśmiechasz się... - szepnęła i przesunęła palcami po ustach Nolana. Uwielbiała go całować. A dziś, nareszcie, będą mogli zaspokoić pragnienie, jakie opanowywało ich wciąż, kiedy byli razem.

- Dziwisz się? - spytał, przekomarzając się, jak zwykle. Spoglądał na nią z góry. Podziwiał grę cieni na jej na wpół indiańskiej twarzy, błysk szarych oczu. Ujął ją pod brodę.

- Nie. Nie dziwię się. Ja też bardzo się cieszę, kochanie! Pragnę cię tak mocno...

- To brzmi cudowniej niż najwspanialsza muzyka! - Gładził ją po policzku, szyi. Opuścił głowę i zaczęli się całować. - Kocham cię! - powiedział. - Kocham cię, Rhono, całym moim sercem, całą duszą...

Jego słowa wibrowały w jej myślach jak echo nad ukochaną, rodzinną ziemią.

- Moje słońce! - szepnęła. - Jesteś moim słońcem, moim księżycem i tęczą! Sprawiasz, że moje życie jest kolorowe i przepelnione światłem. Kocham cię tak mocno, że nie jestem w stanie wyrazić tego słowami!

Nolan gładził jej wilgotne, pachnące włosy i uśmiechał się.

- Jak pięknie mówisz! Kochasz nie tylko mnie, ale cały świat i wszystko, co żyje. Chciałbym, tak bardzo chciałbym przynosić ci radość, ciepło, śmiech... Być twoim szczęściem, słońcem, księżycem i tęczą. Ty jesteś tym wszystkim dla mnie!

To powiedziawszy, nachylił się i znowu zaczął całować Rhonę. Nastąpiła dla nich ta wyjątkowa, niepowtarzalna chwila, kiedy mieli ofiarować sobie nawzajem w darze swoje ciała. Powtarzali nawzajem swoje imiona i kochali się gorąco, a zarazem delikatnie, z głębokim uczuciem, które przepelniało ich dusze. Wyrażali je teraz w ów szczególny, rozkoszny sposób, kiedy dwoje ludzi zbliża się do siebie najbardziej, jak to możliwe. Kiedy już nasycili się sobą, leżeli znowu obok siebie spokojnie, przytulając się i patrząc sobie z miłością w oczy, oszołomieni niezapomnianym przeżyciem, zachwyceni sobą.

- Kocham cię! - powiedział Nolan po raz tysięczny. - Nie wiem, kiedy dokładnie to się zaczęło, jak, ani dlaczego. Ale wszystko mi jedno - bo najważniejsze jest to, że cię kocham!

Skinęła głową.

- Tak samo, mój najdroższy!

I nagle rozplakała się ze szczęścia. Dzielili ze sobą wszystko - życie, myśli i uczucia, jednoczyli się fizycznie i psychicznie, byli przyjaciółmi, opiekowali się sobą nawzajem. Po prostu kochali się prawdziwą, głęboką miłością.

- Tak nieładnie zacząłem naszą znajomość... - powiedział z zakłopotaniem Nolan. - Ale szybko moje uczucia względem ciebie zmieniły się diametralnie! - Uśmiechnął się. Wpatrywał się w Rhonę z podziwem.

Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu włosy z czoła.

- Popeliłeś wtedy błąd, ale przyznajesz się do tego - a od tego czasu zrobiłeś dla mnie tyle wspaniałych rzeczy. I pokochałeś mnie! Ja ciebie także. Tak wiele twoich cech mi się podoba, tyle polubiłam. Uwielbiam cię! Nie zawsze udaje się nam postępować dobrze. Często zdarzają się mniejsze lub większe upadki, ale najważniejsze jest w tym wszystkim to, aby przewyciężyć dumę i próżny upór, i przyznać się do błędu. - Rhona uśmiechnęła się szeroko. - Wynagrodziłeś mi tysiącrotnie początkowe przykrości!

Nolan roześmiał się i pogładził jej lśniące, kruczoczarne włosy.

- Nie protestuję. Chyba ponaprzykrzam ci się jeszcze nie raz. Mam na to wielką ochotę!

Rhona zachichotała.

- Czy zastanowiłeś się nad tym, że od jutra z powrotem śpiemy w śpiworach, na twardej, zimnej ziemi?

Nolan uniósł brwi.

- I cóż z tego? Zepniemy śpiwory razem i będziemy mieli całkiem przytulne łóżeczko! - Przesunął palcem po jej ustach i ciągnął: - Poza tym, jeśli o mnie chodzi, kochać się z tobą oznacza tak silne wrażenia, że w ogóle nie będę czuł gruntu. Tylko ciebie!

Uśmiechnęła się, rozradowana.

- Musimy porozmawiać o tym, co będzie dalej

- powiedziała, poważniejąc. - Naprawdę nie miałam zamiaru zakochiwać się w wojskowym pilocie.

Nolan zobaczył troskę w jej oczach. Poglądził ją delikatnie po ramieniu i odpowiedział:

- Kochanie, mamy czas. Nie martw się.

- W pewnym sensie, mamy mnóstwo czasu, ale w innym... Tego dnia, kiedy omal nie zginąłeś, uświadomiłam sobie w pełni, że naprawdę każdą minutę życia muszę jak najlepiej wykorzystywać, przeżywać jak najintensywniej. A nie czekać tylko na nieokreśloną przyszłość.

Nolan znów ją przytulił i nakrył kołdrą, aby nie zmarzła. Wiedział, że czeka ich rozmowa na temat, który poruszyła. Miał nadzieję, że umie ująć w słowa to, co miał do powiedzenia.

- Kiedy stałem tam, z lufą przyłożoną do skroni - odpowiedział - miałem pewność, że za moment zginę. I wówczas pożałowałem tylko jednego - tego, że nie zdążyłem ci powiedzieć, że cię Kocham. A właśnie wówczas zdałem sobie nagle z tego w pełni sprawę! Ogarnął mnie smutek. Przeżyłem, i to doświadczenie nauczyło mnie jednego - żeby od razu

dzielić się z drugim człowiekiem tym, co się czuje i myśli, ponieważ później może już nigdy nie być do tego okazji.

- To ważna lekcja.

- Tak. Mówiłaś mi wcześniej, że mężczyźni często bywają zamknięci w sobie, nie dzielą się swoimi myślami ani uczuciami z ukochaną kobietą. Rozumiem teraz, jak nigdy przedtem, że tak było ze mną.

- Cieszę się, że w tej chwili mówisz mi, co czujesz. Dzięki temu nie muszę tego zgadywać - wyjaśniała Rhona. - Wzajemna komunikacja oszczędza dwojgu ludziom nieporozumień, fałszywych założeń.

- Teraz to dla mnie jasne. - Nolan uśmiechnął się. Rhona wyglądała tak pięknie - gęste włosy leżały rozrzucone wokół jej twarzy, oczy patrzyły ciepło, usta nabrzmiały od pocałunków. - Przecież przyjaciele rozmawiają ze sobą - mówił. - Nauczyliśmy się rozmawiać, dzielić się wszystkim. Podoba mi się to. Chcę, żeby tak było nadal.

- I ja tego chcę - szepnęła. - To cudowne, że zostaliśmy przyjaciółmi i że jesteśmy ze sobą tak blisko. Obie te rzeczy naraz to wspaniała kombinacja!

- Co będziemy robić dalej?

- Latać razem! Przez całe tygodnie i miesiące.

- To bardzo miło się składa! - stwierdził, zadowolony. - Będziemy musieli tylko skrywać nasz związek w namiocie i w kabinie śmigłowca.

Rhona przytaknęła. W wojsku bardzo niechętnie patrzono na związki dwojga współpracujących ze sobą żołnierzy. Nie chciano, aby ktokolwiek przedkładał potrzeby ukochanego czy ukochanej ponad rozkazy.

- Dam sobie z tym radę - oceniła. - Nie będę publicznie okazywać ci uczuć. A ty?

- Nie wiem, czy wytrzymam. To znaczy, wytrzymam, ale ledwo...
Roześmiała się.

- Jesteś taka piękna! - powiedział. - Kiedy jedno z nas będzie pilotować, także nie będę mógł dotykać cię, nawet, na przykład, o tak. - Poglądził Rhonę delikatnie po policzku i szyi.

Westchnęła i zamknęła oczy.

- Dla mnie też nie będzie to łatwe - przyznała. - Uwielbiam cię dotykać!

- A ja - sposób, w jaki to robisz! - Znow był rozpromieniony.

- Poza tym boję się, żeby Diabło znow nas nie zaatakowali - zmieniła temat Rhona. - Jak mówił ci Morgan, Frank nie działał całkiem sam, chociaż jego kompani wycofali się do obszaru piątego. Skoro

Frank do tej pory nie wrócił, wiedzą, że stało mu się coś złego.

Nolan pocałował Rhonę dla dodania jej otuchy i odpowiedział:

- Będziemy uważać, kochanie! Po strzelaninie Manuel nakazał wszystkim mieszkańcom dzielnicy uważnie obserwować, czy nie ma tam obcych przybyszów. Nie powtórzymy tamtego błędu. Wiele osób widziało Franka, ale nikt nie spytał go, kim jest, ani tym bardziej nie próbował zatrzymać. Poza tym teraz na naszym obszarze działa grupa marines. Dostali nowe rozkazy - kiedy lądujemy, są na miejscu, z karabinami gotowymi do strzału. Chłopcy z logistyki wiedzą, jak zapewnić ludziom stałe dostawy wody i żywności.

- Słusznie. Chociaż, skoro marines będą zajęci ochroną nas i zapasów, nie będzie ich gdzie indziej, gdzie także są potrzebni.

- Cóż, nie rozwiążemy tej nocy problemów całego świata - skwitował Nolan. - Nie można się tym martwić.

- Masz rację...

Pocałował czule Rhonę. Wiedział, skąd bierze się jej niepokój.

Doświadczyła na własnej skórze tego, jak groźny jest gang.

Zamknęła oczy, objęła Nolana i powiedziała znowu:

- Kocham cię! Któregoś dnia całe to nieszczęście z trzęsieniem ziemi się skończy.

- To prawda. Co wówczas będziesz robić? Rhona uśmiechnęła się ciepło.

- Wrócę do opryskiwania pól ekologicznym, hinduskim środkiem.

Mój ukochany będzie mieszkał i pracował tylko trzydzieści kilometrów od mojego domu. Chyba go nie porzucę - zażartowała.

- Mam nadzieję, że nie. Myślałem nawet, żeby związać się jeszcze bardziej.

Popatrzyła mu w oczy.

- Co byś powiedział, gdybyśmy, kiedy operacja niesienia pomocy się skończy - na przykład za pół roku - związali się na zawsze?

- Byłoby to spełnieniem mojego marzenia! - oznajmił radośnie. - Jesteś jedyną kobietą, oprócz Carol, jaką w życiu pokochałem. Po jej śmierci odnalazłem cię i chcę żyć z tobą. To, co teraz robiliśmy, nie było dla mnie pustą zabawą. Postrzegam nasz związek w perspektywie całego życia.

Rhona odgadła to dużo wcześniej. Znała Nolana już na tyle dobrze, że wiedziała, iż może mu w pełni ufać. Jednak bardzo się ucieszyła, że to powiedział.

- Ja myślę o nim tak samo - zawtórowała. - Ale każdy pojedynczy dzień naszego związku będzie dla mnie ważny. Chcę przeżywać głęboko i radośnie każdą spędzoną z tobą sekundę.

Uniósł jej dłoń i pocałował. Patrzyli sobie w oczy rozkochanymi spojrzeniami.

- I pomyśleć, że przy okazji tak straszliwego trzęsienia ziemi poznałem kobietę, z którą chcę spędzić resztę życia - powiedział Nolan. - Która uratowała mi życie! Którą kocham ponad wszystko. Przetrzymamy do końca to, co się teraz wokół nas dzieje. Mamy przed sobą wspólną przyszłość!

RS

EPILOG

Następnego ranka, kiedy Nolan podszedł po raz pierwszy do swojego helikoptera, zobaczył stojącą obok na „spocznij” drużynę marines. Rhona weszła już do kabiny. Dowódca drużyny, potężnie umięśniony kapral, z przewieszonym przez ramię karabinem, skłonił głowę, a potem wyprężył się na baczność i zasalutował.

- Kapralu - odezwał się Nolan - lećcie z nami. - Zajrzał do wydrukowanych na kartce rozkazów. „Kapral Quinn Grayson” - przeczytał. Z zadowoleniem popatrzył w górę na rosłego mężczyznę. Grayson i jego towarzysze wyglądali na doświadczonych żołnierzy.

- Tak jest, panie poruczniku!

- Spocznij - powiedział spokojnie Nolan, chowając rozkazy. Popatrzył na twarze piechurów. Czytał z nich, że są gotowi do walki. Bardzo dobrze. Miał przewieźć żołnierzy do obszaru piątego, żeby zajęli się gangiem.

- Wytłumaczono wam na odprawie, jaka jest sytuacja w obszarze, do którego lećcie? - upewnił się.

- Tak jest. Diabło przestanie rządzić. - Potężny kapral uśmiechnął się złowrogo.

Nolan odpowiedział mu nieco sztucznym uśmiechem, po czym powiedział:

- Wysadzimy was przy zburzonym centrum handlowym, w środku obszaru piątego. Z tego, co mi powiedziano, powinniście tam skontaktować się z policjantką nazwiskiem Kerry Chelton. Podobno zna cały obszar jak własną kieszeń. Będzie z wami współpracowała.

- Tak jest, panie poruczniku - mruknął Grayson, krzywiąc się. - Jest ponoć w kontakcie telefonicznym z naszym dowództwem... - Mówił jakoś bez przekonania. - Prosiła o pomoc.

Nolan odgadł, skąd bierze się nieco pogardliwy ton głosu komandosa.

- Fakt, że jest kobietą, nie oznacza, że jest kiepskim policjantem - pouczył. - W tej chwili potrzebna nam jest pomoc wszystkich, którzy są w stanie jej udzielić. - Roześmiał się w duchu, widząc wewnętrzny sprzeciw, malujący się na twarzy krzepkiego kaprała. Musiał być uprzedzony do kobiet noszących mundury. A przecież tak niedawno on sam czuł podobnie. Nie chciał zgodzić się na współpracę z Rhoną. Był przekonany, że pani Kerry Chelton będzie miała, przynajmniej z początku, kłopoty z kapralem Gray-sonem.

- Rozumiem, panie poruczniku - odpowiedział

Quinn, udając, że nie kłamie. W rzeczywistości uważał, że ta Kerry to tylko lala w mundurze, która będzie mu przeszkadzała w pracy. To znaczy, dysponowała ważnymi do wykonania tej pracy informacjami, tylko niepotrzebnie była kobietą. Na nic się nie przyda.

Mieli rozprawić się z niebezpiecznym gangiem. Kobiety są słabe i nie nadają się do walki, myślał. Nie mogą się równać z żadnym spośród prawdziwych marines. Zamierzał od razu dowiedzieć się od Chelton wszystkiego, co istotne, a potem pozbyć się jej jak najprędzej, żeby móc wyruszyć w miasto i rozprawić się z Diabło.

- Cieszę się... - zakończył surowo Nolan. -Wsiadajcie, chłopcy. Zapiąć pasy i startujemy.

- Tak jest! - huknął Quinn, podekscytowany. Skinął dłonią i wskoczył do śmigłowca, a za nim jego ludzie.

RS